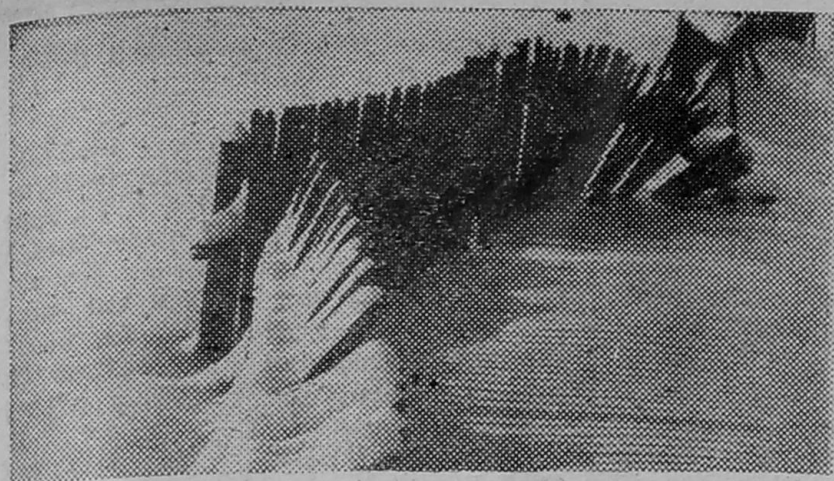




takich ziemia
lubi



nowa
rubryka:
„Kim jesteś”



dlugodystan-
sowiec

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

7

(331)

KONTAKTY

1987-02-15

cena
20 zł



POSELSKA
DEBATA

mowy żałobne nad mogiłą czynu

WŁADYSŁAW TOCKI

ZACZAĆ TRZEBA od tego, że sprawa z gruntu jest niepoważna. Z gruntu, czyli w samym jądrze sedna, w słuszności. Bo, w rzeczy samej, kto za nią stoi? Nazwa i owszem, szumna: Komisja Opieki nad Zabytkami. A konkretnie, po nazwiskach? Proszę bardzo: Bolesław Deptuła, fotografik; Wiktor Grochowski, referent do spraw szkód transportowych Gminnej Spółdzielni w Łomży; Sylwester Banaśkiewicz, rzemieślnik, i Zenon Popławski, rzeczoznawca budowlany. I to by było na tyle. Choć można uzupełnić: taki Deptuła, już nie młodzieniaszek, lata z aparatem, strzela zdjęcia za piętnaście tysięcy złotych miesięcznie, a przecież mógłby otworzyć zakładzik, urządzić się, nabyć ten samochodzik i w ogóle zażywać szacunku. Co tam jednak Deptuła, skoro Banaśkiewicz ten zakładzik, ten samochodzik, ten prestiż pieniężny ma, lecz zamiast skupić się wyłącznie na tłuczeniu szmalu, biega z wiadrem i grablami po łomżyńskim cmentarzu.

— Po co wam to? — pytam.

— Tu się urodziłem, to moje miasto — odpowiada każdy z osobna, a jakby w chórze i z powagą.

Z wiadrami to było tak: w 1984 roku Komisja postanowiła nie tylko postulować, inicjować, dyskutować i wspierać, ale coś zrobić. Konkretnie. W Święto Zmarłych urządziła więc kwestę publiczną w bramie cmentarza przy ul. Mikołaja Kopernika, by za zebrane pieniądze ratować cmentarne zabytki. Cmentarz łomżyński nadaje się do tego doskonale, gdyż jest jednym z najstarszych cmentarzy w Polsce, do tego zaniedbany. Kwesta wypadła nawet—nawet, więc powtórzono ją za rok. Przy okazji Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne urządziło skromną wystawę w Kaplicy Smiarowskich, co zresztą niektórzy wykorzystali, wpisując do wyłożonej książki uszczypliwe uwagi pod adresem: „Zabytki sakralne zasługują na ochronę i troskę oraz większe

STR. 3

CIĄG DALSZY NA STR. 7

W NASTĘPNYM NUMERZE: zanim ustawa o młodzieży wejdzie w etap realizacji • kurkowanie zdążyli do pierwszej dziesiątki • we wsi nie może być terenów nicych — twierdzi Halina Zochowska z Drozdowa • dziewczęta myślą, że po ślubie jest sam miód • licealiści grajewscy najwyższą wartość widzą w miłości rodzinnej • którą popłynęła „Rzeka człowieczego losu” • Jerzy F. miał ochotę kogoś zabić, czyli finał zbrodni grajewskiej • Nik Kershaw.



CZŁONKOWIE EGZEKUTYWY KW PZPR w Łomży spotkali się w kilkunastu miejscowościach i zakładach pracy województwa z przedstawicielami młodego pokolenia, reprezentującymi różne środowiska społeczno-zawodowe. W ten sposób członkowie wojewódzkiej instancji partyjnej postanowili zebrać uwagi, wnioski i propozycje przed zbliżającym się posiedzeniem Egzekutywy KW, które będzie poświęcone wprowadzaniu ustawy o młodzieży. Na spotkaniach najczęściej mówiono o budownictwie mieszkaniowym, polityce kadrowej i problemach organizacji młodzieżowych. Przy okazji okazało się, że treść ustawy z maja ub.r. jest stanowczo zbyt mało znana. (Szczegółową relację przedstawimy w najbliższym numerze).

NAD CZYM PRACUJĄ terenowe instancje partyjne? Odpowiadają sekretarze.

◆ **KG PZPR w Łomży:** — Na posiedzeniu plenarnym oceniliśmy przebieg kampanii sprawozdawczo-wyborczej w POP, zaś Egzekutywa omówiła zaopatrzenie rolnictwa w środki produkcji (także w opał). Kalendarz poświęcimy ocenie ładu i porządku publicznego w gminie. Tematem narady I sekretarzy POP były tezy Biura Politycznego w sprawie wzrostu roli POP w życiu politycznym i gospodarczym kraju. Z młodzieżą Pniewa i Kupisk spotkała się tow. Barbara Tarczewska, członek Egzekutywy KW PZPR.

◆ **KG PZPR w Piątnicy:** — Egzekutywa, wspólnie z Prezydium Gminnej Rady Narodowej i Gminnym Komitetem ZSL, ocenia zaopatrzenie gminy w środki do produkcji rolnej w ub.r. Zastanawialiśmy się też nad najlepszymi kryteriami rozdziału maszyn, materiałów budowlanych i węgla w br. W ubiegłym potrzeby gminy pod tym względem zostały zaspokojone w 58 proc. Oceniliśmy również założenia planu rozwoju społeczno-gospodarczego gminy na br. W POP trwa dyskusja nad tezami Biura Politycznego o roli POP przed IV Plenum KC PZPR.

FUNKCJONOWANIE GOSPODARKI KOMUNALNEJ oraz zasady polityki mieszkaniowej omówili członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Największe zastrzeżenia budziły wywóz nieczystości i ogrzewanie miast. Posłowie zwrócili uwagę, że zasady prawne polityki mieszkaniowej nie uwzględniają specyfiki poszczególnych województw, zwłaszcza tych najmniejszych.

GAZ PRZEWODOWY dla Łomży znalazł się w spisie zadań inwestycyjnych kraju na najbliższe dziesięciolecie. Biuro Projektowe Gazownictwa we Wrocławiu opracowało już koncepcję gazociągu Białystok—Ostrołęka, zaś do końca kwietnia powstaną założenia techniczno-ekonomiczne osiemdziesięciokilometrowego odcinka wewnątrz województwa łomżyńskiego ze stacjami rozprężania w Zambrowie, Wysokiem Mazowieckiem i Łomży.

CZŁONKOWIE Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego przyjęli patronat nad placówkami oświatowymi budowanymi w czynie społecznym. Należą do nich szkoły podstawowe

w Naródkach, gm. Miastkowo (poseł Anatoliusz Miszak), Niesławicach, gm. Wizna (posłanka Irena Szadurska), Konopkach Pokrzywnicy, gm. Zawady (poseł Wojciech Godlewski), Zebrach, gm. Wąsosz (członek Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie, Janusz Redlin) oraz przedszkole w Nowogrodzie (poseł Kazimierz Secomski).

TEGOROCZNA ZIMA może mieć fatalne skutki dla rolnictwa. Gruba warstwa śniegu zalega już na polach ok. 45 dni (przy przeciętnej o tej porze roku — 15–16 dni). Powstająca pod nią pleśń stanowi śmiertelne zagrożenie dla zbóż ozimych. Jedynym ratunkiem przed tą groźną chorobą jest kruszenie pokryw śnieżnych przez bronowanie.

440 NOWO WYBRANYCH ławników zasiadzie w latach 1987–90 w sądach województwa łomżyńskiego. Większość z nich to mężczyźni (tylko 145 kobiet); w wieku od 31 do 65 lat — 372 osoby. Najliczniejszą grupę, 265 osób, stanowią przedstawiciele inteligencji, 76 to renciści i emeryci, 50 — rolnicy, a 44 — robotnicy.

POSUCHA KADROWA na wsi łomżyńskiej. Według obliczeń Urzędu Wojewódzkiego — należałoby w gminach zatrudnić natychmiast 1800 osób z wyższym wykształceniem, w tym 1400 nauczycieli. W samej Łomży mamy nadmiar nauczycieli i... rolników. Brakuje natomiast inżynierów, ekonomistów, prawników i lekarzy.

ZAGRANICZNE WOJAŻE łomżyńskich. Jak informuje naczelnik Wydziału Paszportowego WUSW,

Eugeniusz Sadowski, rocznie wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych ok. 40 tys. polskich obywateli; w tej liczbie 4 tys. (10 proc.) to mieszkańcy Łomżyńskiego (pod względem ilości mieszkańców — jednego z najmniejszych województw w kraju). W ub.r. wnioski o wydanie paszportów do krajów zachodnich złożyło 8600 mieszkańców województwa; otrzymało 7170 osób. Główną przyczyną odmowy były nie uregulowane sprawy alimentacyjne oraz zastrzeżenia ze strony organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości.

KONKURS POD HASŁEM „Wies łomżyńska estetyczna — gospodarza — kulturalna” ogłasza Prezydium Rady Wojewódzkiej ZRKIOR, WRN i wojewoda łomżyński. Udział w nim może każda wieś, koło rolnicze, koło gospodyń wiejskich, koło ZSMP i ZMW. Ocenie komisji konkursowych podlegać będą: gospodarka, kultura, wygląd zewnętrzny, higiena i zaangażowanie społeczne wsi. Zgłoszenia należy składać do końca marca br. w Wojewódzkim Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych w Łomży, ul. Nowogrodzka 31. Na zwycięzców czekają cenne nagrody zespołowe i indywidualne.

PANSTWOWA INSPEKCJA SANITARNA przeprowadziła w styczniu w województwie łomżyńskim 484 kontrole; w 67 przypadkach ujawniła uchybienia sanitarne i nałożyła 18 mandatów na sumę 20 400 zł.

XIII OGÓLNOPOLSKI Dziecięcy Konkurs Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni '87” odbędzie się w dniach 27.02–1.03 w Łomży. Po raz trzeci już goście będziemy zespoły z dziećmi województwa północno-wschodniego. Najlepiej z nich zakwalifikują się na Festiwal Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. Pierwszy dzień imprezy wypełnią próby, drugi — przesłuchania konkursowe, a 1 marca zaproszeni goście obejrzą koncert galowy, na którym ogłoszone zostaną wyniki. Województwo łomżyńskie reprezentują m.in.: zespoły ze Szkół Podstawowych nr 1 i 3 z Łomży, zespół międzyszkolny z Zambrowa oraz „Nadbiebrzańskie Nutki” z Goniądza.

SZKOŁY PODSTAWOWE ukończyło w ub.r. w województwie łomżyńskim 4952 uczniów, wykształcenie średnie ogólnokształcące w trybie dziennym zdobyło 728 osób. Wychowaniem przedszkolnym objęto 12 136 dzieci, z tego w przedszkolach — 5742.

CZŁONKOWIE NOWO POWSTAŁEJ spółdzielni mieszkaniowej w Sokolach (145 osób) spotkają się 13 lutego na zjeździe założycielskim. Jest to już trzecia — po Trzciannem i Szeplowie — większa spółdzielnia w województwie łomżyńskim.

W ODDZIALE POŁOŻNICZYM zambrowskiego szpitala przyszli na świat trojaczki. Matka i dzieci czują się dobrze. Gratulujemy szczęśliwym rodzicom.

„PORTRET BEZ RETUSZU” to hasło konkursu „Tygodnika Kulturalnego” na reportaże o zmianach, jakie dokonały się w osobowości, postawie, systemie wartości, typie chłopca i wsi polskiej. Przewidywane są nagrody pieniężne: I — 50 tys., dwie II po 40 tys., trzy III po 30 tys. oraz pięć wyróżnień po 20 tys. złotych. Prace należy nadsyłać pod adresem: „Tygodnik Kulturalny”, 00-511 Warszawa, ul. Nowogrodzka

22. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w czerwcu 1987 r.

PRZEDSIĘBIORSTWA TRANS-PORTOWE województwa łomżyńskiego przewiozły w 1986 r. 2,3 mln ton ładunków (o 1,3 proc. mniej niż w roku poprzednim) na średnią odległość 48,2 km (o 1,5 km więcej niż przed rokiem). Z uspołecznionego transportu skorzystało 20 mln pasażerów (o 1,2 proc. więcej niż w 1985 roku).

SHAKIN DUDŁ, czyli Ireneusz Dudek, w swym ostatnim wcieleniu estradowym wystąpi 18 lutego w Łomży. Koncerty o godz.: 16.30 i 19.00 w sali Urzędu Wojewódzkiego.

OGÓLNOPOLSKI SPIS maszyn i urządzeń rolniczych w indywidualnych gospodarstwach rolnych zostanie przeprowadzony w dniach 15–25.06.1987 r. Właściciele gospodarstw obowiązani są do udzielania wyczerpujących i zgodnych z prawdą odpowiedzi na pytania zawarte w formularzu spisowym.

WOJEWÓDZKI PRZEGLĄD Twórczości Artystycznej organizuje WDK w Łomży. Może wziąć w nim udział każdy pełnoletni plastyk-amator z Łomżyńskiego, który do 23 marca br. dostarczy swoją pracę do Wojewódzkiego Domu Kultury. Nagrody przyznawane będą w następujących dziedzinach: malarstwo, grafika, rzeźba, tkanina i rysunek. Nadsyłane prace nie mogą być wcześniej ekspozowane i nagradzane. Wyniki ogłoszone zostaną 31 marca w klubie WDK o godz. 12.00.

MKS „ZORZA” prowadzi nabór do sekcji szermierczej. Chętni chłopcy, urodzeni w latach 1974–75, mogą zgłaszać się codziennie od godz. 10.00 w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży.

ŁOMŻA BĘDZIE GOSPODARZEM Ogólnopolskich Finałów Biegów Przelajowych (w kwietniu w Czerwonym Borze). W Wojewódzkiej Federacji Sportu pełna mobilizacja.

sprostowanie

Do informacji dotyczącej decyzji Egzekutywy KG PZPR w Radziłowie („Kontakty” nr 6) zakradł się fatalny błąd: otóż Egzekutywa cofnęła rekomendację nie — jak podawaliśmy — prezesowi GS-u, lecz prezesowi SKB-u w Radziłowie. Za tę pomyłkę gorąco przepraszamy prezesa GS-u i czytelników.

z przyjaznych szpalt

W „Życiu Gospodarczym” Janusz Ostaszewski omawia badania dr. Michała Kuleszy z Uniwersytetu Warszawskiego nad miejscem władzy lokalnej w systemie reformy. Oto fragmenty:

„Na uwagę zasługuje zwłaszcza hipoteza o zagubieniu w reformie optyki terytorialnej. [...] W reformie chodziło o efektywność gospodarowania, gdzie było jej szukać, jeśli nie w przedsiębiorstwach przemysłowych? Jednocześnie jednak nie można nie przyznać racji twierdzeniu, że na skutek tego [...] reforma jakby nie oddzielała samostanowienia jednostek terytorialnych jako podmiotów gospodarujących, mających własne cele ekonomiczne, polegające na zaspokojeniu zbiorowych potrzeb lokalnych społeczności. Wynikiem z tego zaś potraktowanie władz lokalnych przede wszystkim w kategoriach politycznych i administracyjnych. Ich ważkich funkcji gospodarczych zaś nie doceniono. [...]”

Nie da się już bowiem nie tylko odbudować terytorialnych systemów gospodarki komunalnej i systemów obsługi ludności, ale zahamować postępującego regresu bez udziału państwa, własny ni silami społeczności i władz lokalnych. Wniosek końcowy tego ostrzeżenia brzmi, że należy przyjąć odmienne niż dotąd założenia co do roli i pozycji władz lokalnych w systemie zarządzania i do tych założeń dostosować rozwiązania prawne i instytucjonalne.”

zdanie tygodnia

— Nie wyobrażam sobie nowego damu bez łazienki wykładanej kafelkami.

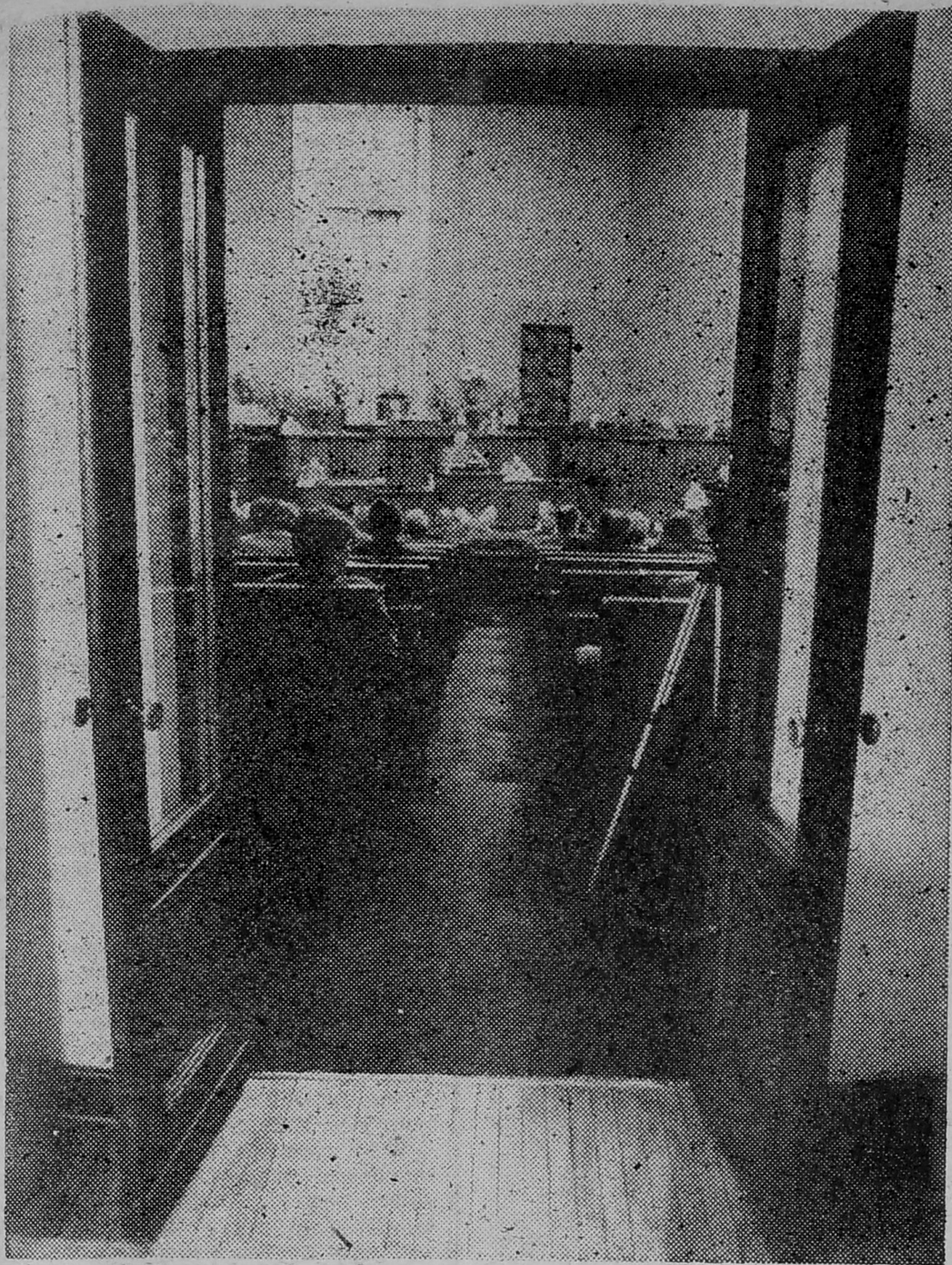
Danuta Góralczyk, rolniczka ze wsi Zabiele, gm. Kolno

myśl z atestem

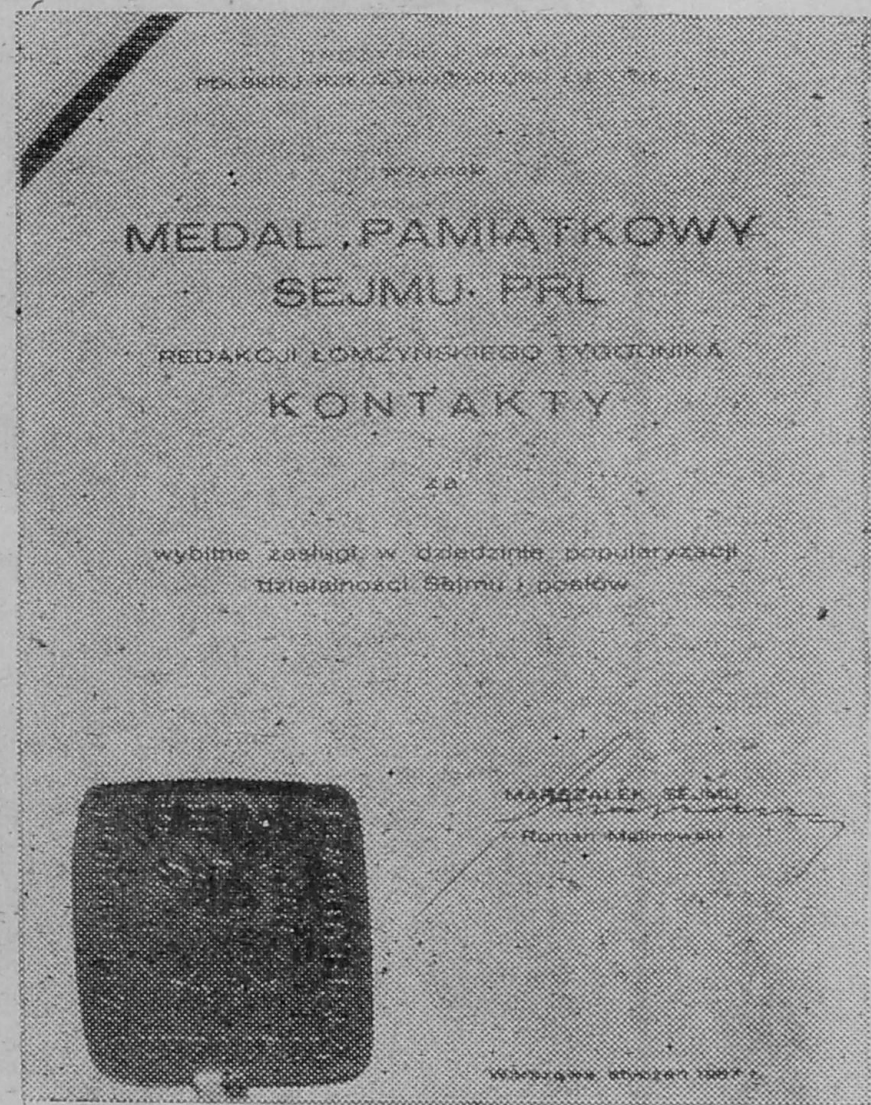
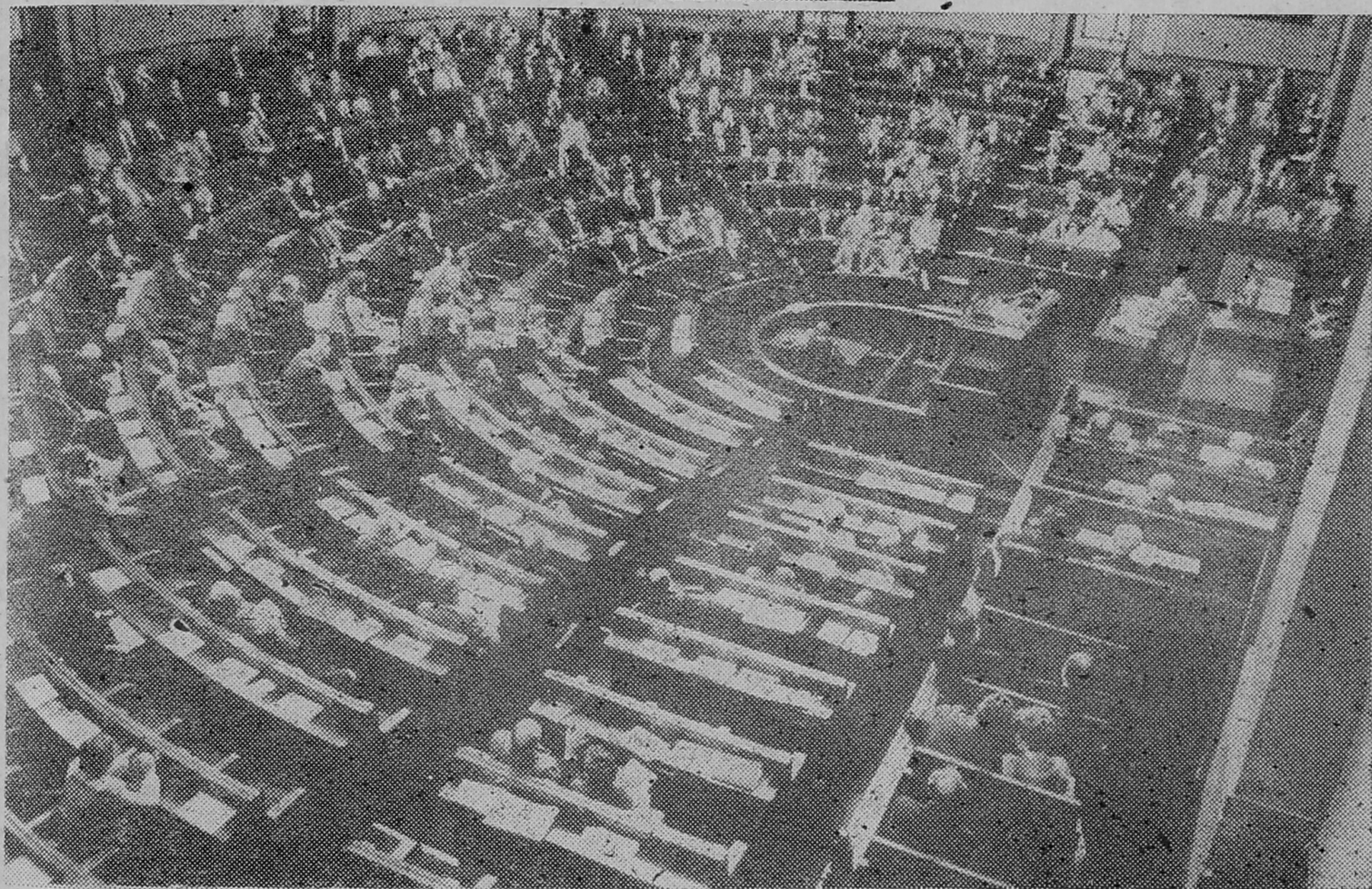
„Tam, gdzie wszyscy myślą podobnie, nikt nie myśli zbyt wiele.”

Walter Lippmann
publicysta i socjolog amerykański



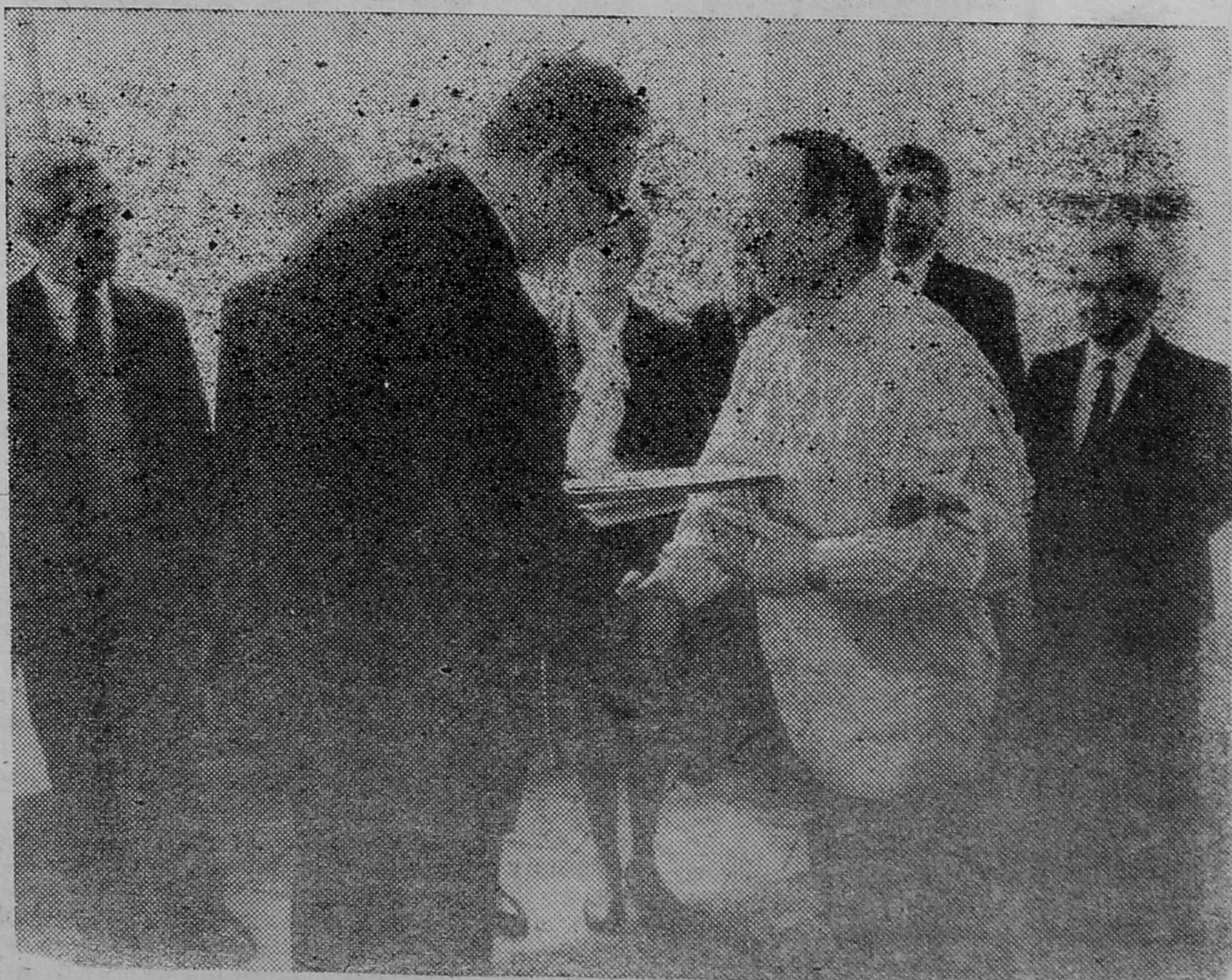


POSELSKA DEBATA



Trzecia sesja parlamentu za nami. W dwudniowym posiedzeniu plenarnym Sejm wysłuchał exposé premiera Zbigniewa Messnera o sytuacji społeczno-gospodarczej kraju i o pracach rządu w 1987 roku; zapoznał się z projektami ustaw o przeciwdziałaniu praktykom monopolistycznym, o środkach farmaceutycznych, artykułach sanitarnych i aptekach oraz o podwyższeniu rent i emerytur. Nagromadzenie się tylu drażliwych społecznie problemów sprawiło, iż sala obrad i kuluary od rana do zmierzchu rozbrzmiewały burzliwymi polemikami. W trakcie przerwy w obradach Sejm po raz pierwszy uhonorował dziennikarzy i zespoły pism za zasługi w popularyzowaniu działalności parlamentu i pracy posłów. (W.T.)

Zdjęcia GABORA LORINCZEGO
(jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze)



„Pogrywki”

W związku ze skargą w sprawie nabycia działki budowlanej o powierzchni 0,09 ha. położonej w Piątnicy przy ulicy Szkolnej nr 32 („Pogrywki”, „Kontakty” nr 27/86), Wydział Geodezji i Gospodarki Gruntami Urzędu Wojewódzkiego w Łomży wyjaśnia, iż stosownie do przepisów grunty państwowe mogą być udostępniane osobom fizycznym tylko wówczas, gdy jest to zgodne z planem zagospodarowania przestrzennego.

W marcu 1985 roku została podjęta przez Gminną Radę Narodową w Piątnicy uchwała o zmianie planu zagospodarowania przestrzennego gminy Piątnica i zgodnie z tym planem grunty, o nabycie których ubiega się obywatelka Maria Borkowska, przeznaczone są pod budowę Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego w Piątnicy. Wobec zmiany planu zagospodarowania przestrzennego główny geodeta wojewódzki w Łomży umorzył postępowanie w sprawie sprzedaży działki. Na skutek złożonego odwołania przez obywatelkę Marię Borkowską minister budownictwa, gospodarki

biorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży.

Mając na uwadze zabezpieczenie budynków na okres zimowy przed utratą ciepła, a tym samym polepszeniem warunków mieszkających tam rodzin, wymieniono wyeksploatowane drzwi wejściowe oraz pewną ilość okienek piwnicznych. Wymienione okna i drzwi dorabiano indywidualnie dla każdego otworu z tolerancją technologiczną na dopasowanie, skurcze drewna i pomalowanie. Dopasowanie i malowanie stolarki odbywa się dopiero po osadzeniu ościeżnic przez brygady murarskie.

W budynkach przy ulicy Armii Czerwonej nr 53 i 55 na bieżąco osadzono, dopasowano i pomalowano stolarkę. Natomiast budynek przy ul. Armii Czerwonej nr 51 był remontowany przez Zakład Remontowo-Budowlany inż. Mirosława Racewicza, któremu przy odbiorze zwrócono uwagę na wadliwe osadzenie i dopasowanie drzwi oraz inne usterki. Usterki miały być usunięte do 10 grudnia ubiegłego roku. Jednakże powyższy termin nie został dotrzymany i w związku z

(wprowadzonym w 1975 r.) do gminy Radziłów włączono 8 wsi, w których telefony przyłączone są do central położonych poza terenem gminy, w tym również wsie wymienione w liście obywatela Bagińskiego. Łączność telefoniczna pomiędzy gminą a tymi wsiami jest bardzo utrudniona; w realizacji połączeń wykorzystuje się centrale tranzytowe w Grajewie, Szczuczynie, Łomży i Przytułach. Ten długi łańcuch połączeń jest przyczyną znacznego wydłużenia czasu realizacji połączenia telefonicznego sołectwo-gmina-sołectwo. Zbytecznie też angażowane są telefonistki central międzymiastowych. Podobny problem występuje na terenie innych gmin — w naszym województwie pozostało jeszcze 71 wsi włączonych do niewłaściwych central gminnych.

W związku z powyższym Urząd Wojewódzki w porozumieniu z Wojewódzkim Urzędem Telekomunikacji podjął decyzję uporządkowania sieci. Stąd też wynika potrzeba budowy połączeń telefonicznych na terenie gminy Radziłów. Umożliwiło to odzyskanie numerów w centrali w Przytułach, które były niezbędne

Po interwencji tygodnika, administrator osiedla osobiście poinformował mnie, że została uruchomiona trzecia pompa, co powinno poprawić ogrzewanie. I rzeczywiście, może nie jest jeszcze bardzo dobrze, ale jest znacznie cieplej. Nareszcie grzejnik w kuchni i małym pokoju zmienił temperaturę. W moim mieszkaniu zmierzono temperaturę i stwierdzono, że w kuchni i małym pokoju jest plus 16 st. (wcześniej nikt tego nie robił). Ponadto 14 stycznia br. został spisany protokół w sprawie niedogrzańcia mieszkania nr 45 przy ul. Świętokrzyskiej 5. W protokole stwierdzono, że grzejnik dużego pokoju o 14 żeberkach prawie na całej powierzchni jest zimny. Naprawa ma być wykonana do końca stycznia. Jeszcze raz serdecznie dziękuję.

TERESA KRASZEWSKA
Zambrów

rejestracja gazu

W związku z listem, dotyczącym zalegalizowania instalacji na gaz przewodowy („Kontakty” „Kontaktów”, „Kontakty” nr 49/86), Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Wysokim Mazowieckiem powiadamia, że jedynym organem, upoważnionym do załatwienia całości spraw związanych z instalowaniem, przejeżdżaniem oraz legalizacją posiadanych instalacji gazowych, jest Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Reguluje to jednoznacznie zarządzenie z dnia 13 kwietnia 1983 r.

W przypadku opisanego w liście incydentu pracownica Zakładu Gazowniczego nie udzieliła obywatelowi Gajdzie pełnej informacji. W związku z tym pracownica została puszczona, w jaki sposób powinna informować swoich klientów.

FRANCISZEK PRUSZYŃSKI
dyrektor RPGKIM
w Wysokim Mazowieckiem

klub w Kuniskach

Po opublikowaniu w „Kontaktach” (nr 1/87) listu młodzieży ze wsi Kupiski, który dotyczył sposobu korzystania ze stołu tenisowego znajdującego się w klubie Prasy Książki „Ruch”, pracownicy RSW PUPiK Oddział w Łomży przeprowadzili rozmowę z gospodarzem klubu — obywatelką Zofią Zaczek. Stwierdzono, że gospodarz klubu nie zawsze jest w stanie opanować sytuację i panującą atmosferę, szczególnie wśród grających w tenisa.

Informujemy, że przy klubie została wybrana Społeczna Rada Klubu, w skład której wchodzi młodzież wsi Kupiski i właśnie członkowie Rady Klubu powinni wpływać na naganne zachowywanie się niektórych osób.

Z uwagi na bardzo zły stan techniczny budynku wystąpiliśmy do naczelnika gminy Łomża o wykonanie remontu klubu (nakaz Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej) do dnia 31 stycznia br. Jeżeli zalecenie to nie zostanie wykonane, będziemy zmuszeni zlikwidować tę placówkę.

Mgr BARBARA TARCZEWSKA
dyrektorka Oddziału Wojewódzkiego PUPiK w Łomży

sprzedaż węgla

W sprawie nierównomiernego sprzedaży węgla w Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rutkach nasz pracownik przeprowadził postępowanie wyjaśniające. Ustalił, że na terenie gminy Rutki obowiązuje zasada sprzedaży opału z dnia 6 października 1986 r.; dla ludności rolniczej 1300 kg węgla na cele bytowe i 2000 kg za sprzedane produkty rolne.

W bieżącym roku grzewczym obywatel Lucjan Truskolawski ze wsi Zalesie Nowe wykupił 2450 kg (za zdany żywiec) i 1300 kg (na cele bytowe).

Stwierdzono, że tylko w kilku przypadkach sprzedano węgiel w ilościach przekraczających obowiązujące normy; jednak nie więcej niż 5 ton, ale przed wprowadzeniem obecnie obowiązujących zasad.

Gminna Spółdzielnia w Rutkach nie ma pełnego pokrycia potrzeb zaopatrzenia w węgiel i za części nabytych uprawnień wypłaca ekwiwalent pieniężny.

Mgr ANATOL LISOWSKI
wiceprezes WZSR „SCH” w Łomży



przestrzennej i komunalnej utrzymał w mocy zaskarżoną decyzję, a tym samym sprawa została ostatecznie rozstrzygnięta.

W świetle aktualnej sytuacji prawnej przedmiotowa działka nie może być udostępniona obywatelce Borkowskiej, gdyż przeznaczenie jej pod budownictwo mieszkaniowe nie byłoby zgodne z planem zagospodarowania przestrzennego. Jednakże obywatelka może ubiegać się o inną działkę budowlaną.

Ponadto, jak wynika z oświadczenia naczelnika gminy, nikt z pracowników Urzędu Gminy w Piątnicy nie wypowiadał pod adresem obywatelki Mari Borkowskiej słów podanych w skardze.

Mgr inż. MARIAN BROŻYNA
główny geodeta wojewódzki w Łomży

usuwanie usterek

W 49 numerze „Kontaktów” ukazała się notatka dotycząca wymiany stolarki drzwiowej w budynkach mieszkalnych przy ulicy Armii Czerwonej nr 51, 53, 55, które administrowane są przez Miejskie Przedsię-

tym nie wypłaciliśmy wykonawcy części wynagrodzenia — około 200 tysięcy zł. Pieniądże te przeznaczone zostaną na usunięcie usterek przez innego wykonawcę i kary umowne.

Pragniemy nadmienić, że postępowanie w stosunku do wykonawcy podjęto jeszcze przed ukazaniem się notatki w tygodniku.

Inż. ZYGMUNT STEFANOWICZ
dyrektor MPKGiM w Łomży

wiejski telefon

W odpowiedzi na list obywatela Edmunda Bagińskiego („Kontakty” nr 2/87) Wojewódzki Urząd Telekomunikacji w Łomży przedstawia następujące wyjaśnienie.

Abonentem telefonów zainstalowanych u sołtysów na terenie gminy Radziłów jest Urząd Gminy. Większość tych telefonów włączona jest bezpośrednio do centrali w Radziłowie. Jest to centrala ręczna, czynna całą dobę. Czas oczekiwania na połączenie telefoniczne realizowane w obrębie gminy wynosi około 5 minut. W związku z nowym podziałem administracyjnym kraju

dla potrzeb nowej gminy: nowo zorganizowany posterunek MO, Urząd Gminy, ośrodek zdrowia.

Jednocześnie informujemy, że WUT w Łomży ujął w planie wieloletnim rozwoju telefonizacji wsi wymieniane centrali ręcznych na automatyczne (między innymi w Radziłowie). Obywatel Bagiński i pozostali sołtysi są tylko użytkownikami stacji telefonicznych. Właścicielem prawnym tych telefonów jest Urząd Gminy w Radziłowie. Do niego też oraz do Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, jako inwestora, należy decyzja w sprawie dalszej przebudowy sieci telefonicznej na terenie gminy. WUT w Łomży jest tylko wykonawcą zleconych robót.

Inż. TADEUSZ KUCHARZEWSKI
dyrektor WUT-u w Łomży

jest cieplej

Bardzo serdecznie dziękuję redakcji tygodnika „Kontakty” za szybką interwencję w mojej sprawie. („Kontakty” „Kontaktów”, „Kontakty” nr 3/87). W moim liście do redakcji skarżyłam się na zimne grzejniki centralnego ogrzewania.

co po krytyce



kontakty kontaktów

W 1981 roku w Spółdzielni Mieszkaniowej w Goldapi założyłam i zarejestrowałam z pełnym wkładem księżeczkę mieszkaniową. Ponieważ okres oczekiwania na członkostwo wynosi pięć lat, więc w ubiegłym roku powinnam zostać członkiem spółdzielni. Ale członkiem spółdzielni nie zostałam.

Otóż w 1985 roku wyszłam za mąż za człowieka, który razem ze swoją poprzednią żoną w 1982 roku nabył działkę budowlaną. Na tej działce wybudowali w stanie surowym budynek mieszkalny i sprzedali go w 1984 roku. W Spółdzielni Mieszkaniowej w Goldapi poinformowano mnie, że o członkostwo będę mogła się ubiegać po upływie pięciu lat od chwili sprzedania tego budynku. Albo też od razu mogę zostać członkiem spółdzielni, jeżeli wpłacę pełny wkład na mieszkanie własnościowe.

Na mieszkanie własnościowe mnie nie stać. Z tamtego budynku nie miałam żadnych korzyści, ani dochodów, ponieważ był on własnością innej rodziny. Teraz zależy mi bardzo na uzyskaniu członkostwa, ponieważ swój wkład chcę przenieść do Grajewu i tam spokojnie czekać na przydział mieszkania. Obecnie mieszkam i pracuję w Grajewie i nie zależy mi na tym, aby uzyskać jak najszybciej mieszkanie, chodzi tylko o członkostwo.

W związku z powyższym proszę o wyjaśnienie, czy od chwili pozbycia się wszelkich nieruchomości musi upłynąć pięć lat, aby uzyskać mieszkanie czy członkostwo?

HELENA MROWKA
Grajewo

OD REDAKCJI: odpowiedzi na pytanie naszej Czytelniczki szukaliśmy u prezesa Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży. Otóż żadne przepisy nie mówią nic o ograniczeniach dotyczących przyjmowania w poczet członków. Natomiast jeśli chodzi o przydział mieszkania, to może ono być przyznane dopiero po upływie pięciu lat od momentu pozbycia się własności. Jednakże każda spółdzielnia mieszkaniowa może w swoim wewnętrznym regulaminie postanowić inaczej.

*

Za pośrednictwem tygodnika chciałabym serdecznie podziękować kierowcy autobusu MKZ w Łomży (numer boczny 94), który 14 stycznia wieczorem zainteresował się samotną kobietą, stojącą na przystanku przy dwudziestostopniowym mrozie. Wracałam wówczas od chorej mamy i nie zdążyłam na ostatni autobus. Wszystkie autobusy, które mnie miały, zjechały już do zajezdni. Nie bardzo miałam czym dostać się do domu, ale są jeszcze życzliwi ludzie wśród naszych kierowców. Jeden z nich, też jadący do zajezdni, zatrzymał się i zawiózł mnie pod dom (mieszkam blisko zajezdni). Byłam ogromnie zaskoczona, bo dzisiaj tak trudno o ludzką życzliwość. Chciałabym, aby ten kierowca był przykładem dla innych.

WDZIĘCZNA PASAŻERKA D.K.
z Łomży
(nazwisko znane redakcji)

*

Jesteśmy mieszkańcami bloków numer 28 i 26 przy ulicy Śniadeckiego w Łomży. Piszemy do redakcji z prośbą o interwencję, gdyż w naszych mieszkaniach jest bardzo zimno. Kaloryfery wcale nie grzeją, a nasze dzieci marzną i chorują. Co mamy robić? Chyba nie będziemy płacić za mieszkania do tej pory, dopóki nie będzie znośnej temperatury.

CZYTELNICZY z Łomży
(5 czytelnich podpisów)

W OCZACH PIOTRA nie ma już bólu. Pozostał tylko bezgraniczny smutek. Piotr się nie skarży. Nigdy dotąd nie skarżył się na swój los, chociaż życie nie obchodziło się z nim łaskawie. Miał jedenaście lat, kiedy wybuchła wojna. Wraz z nią wyszedł z więzienia sąsiad-złodziej-szek, skazany za okradzenie jego rodziców i księdza proboszcza. Niedługo potem, 27 września, Piotr znalazł w oborze zaduszonego powrozem ojca. Nikt nie miał wątpliwości, kto popełnił tę zbrodnię, ale nie był to najlepszy czas na dochodzenie sprawiedliwości.

Jedenastoletni chłopiec był teraz najstarszym mężczyzną w rodzinie i musiał się troszczyć o zapewnienie jej przetrwania. Nie przychodziło to łatwo, zwłaszcza pod koniec wojny, kiedy musieli opuścić chałupę i przejść genenną tułaczki.

Wrócili, tuż za przesuwającym się frontem, do zrytych okopami pól i doszczętnie wypalonych zabudowań. Piotr sklecił naprędce jakiś szałas i wziął się za gospodarowanie. Wraz z kilkunastoma latami harówki minęła młodość. Już prawie trzydziestoletni Piotr postanowił się ożenić. Nie szukał ani długo, ani daleko. Zbytnio też nie przebierał. Poznał swoją rówieśnicę, Bronkę spod Augustowa. Wprawdzie dziewczyna była niebrzydka, musiała mieć jednak jakiś defekt, skoro tyle czasu trwała w panieństwie. Na pierwszy rzut oka wydawała się nieco zrzędlawa i kłótniwa, ale taka przywara nie jest u kobiet rzadkością.

Z początku małżeństwo układało się nieźle. W roku 1960 przyszedł na świat Heniek, zaraz po nim — Helenka. Z czasem coraz trudniej znosił Piotr żonine histerie, za to coraz więcej pożytku miał z syna. Nie ciągnęło chłopaka — w odróżnieniu od córki — do książek, edukację zakończył już na podstawówce, ale na ziemi pracować lubił, zrobił też ciągnikowe i samochodowe prawo jazdy. Piotr wprawdzie po dawnemu wolał robić konikiem, synowi jednak kupił maszynę. Rozumiał, że młodego bez „postępu” na wsi nie zatrzyma. Heniek był, jak ojciec, nieco powolny, lecz bardzo dokładny i pracowity. Takich ziemia lubi, więc gospodarka kwitła.

Ale najwidoczniej nielaskawość losu była dziedziczna, skoro i Henkowi życie zaczęło się układać opacznie. Nawet wtedy, gdy się wydawało, że szczęście się do niego uśmiecha. Chłopak z niego był wprawdzie przystojny, ale wręcz nieprzyzwoicie spokojny; na zabawę chodził rzadko, a jeśli już, to cały wieczór podpierał ścianę. Tymczasem właśnie jemu udało się poznać dziewczyną ładną i miłą, choć również nieco flegmatyczną. Wkrótce Zosia zaszła w ciążę, która ujawniła poważną wadę serca. W październiku 1982 roku urodziła martwe dziecko. Heniek pół dnia biegał nieprzytomny po ulicach Grajewa z nieżywym noworodkiem, owiniętym w kocyk, i szukał dla niego trumienki. Razem z dzieckiem grzebał nadzieję na następcę.

Zosia nadal czuła się źle. Jakiś czas leżała w szpitalu w Białymstoku, po powrocie do domu nie była w stanie samodzielnie poruszać się po mieszkaniu. Słabła, a kolejne leczenie szpitalne niczego nie zmieniło. Wymagała troskliwej opieki, tymczasem w domu musiała znieść towarzystwo nie zrównoważonej psychicznie teściowej. Heniek zdecydował się zawieźć ją do matki. Nie wstawiała już z łóżka. Zmarła w listopadzie 1983 r. Heniek postąpił teściowej pieniędzy na pochówek, ale na pogrzeb nie pojechał. Martwej swą obecnością by nie wskrzesił, a trzoda i bydło potrzebowały gospodarza. Wieś rozumiała takie zachowanie.

MIAJĄCY CZAS nie łagodził żalu. Coraz częściej domownicy i sąsiedzi przyłapywali Henka na głębokich zamyśleniach. Piotr bał się dawać mu ciągnik, żeby nie spowodował wypadku. Kolejny raz: jestes młody, powinienes poszukać sobie drugiej żony.

Dał się przekonać. Poznał pannę z dzieckiem, która przyjechała nawet do Karczewa, aby spróbować wspólnego życia. Heniek wiedział, że niedawno wyszła z więzienia za podpalenie zabudowań ojca swojego dziecka, ale wierzył, że zrobiła to w desperacji. Szybko jednak doszedł do wniosku, że tamten gest rozpaczy nie był przypadkowy. Dziewczyna miała skłonności do różnych szaleństw i nie nadawała się na żonę rolnika. To kolejne niepowodzenie pogłębiło jego depresję. Wiosną 1988 r. zwierzył się naj-

bliższym sąsiadom, że czuje, iż dzieje się z nim coś złego: nie wie nawet, jaka jest pora roku. Zaczął się leczyć. Nie pomagały zwykłe tabletki uspokajające, lekarz skierował go do szpitala w Choroszczy. Wrócił stamtąd po trzech tygodniach z zaleceniem stosowania leków pobudzających. Ale i one nie poprawiły mu samopoczucia.

„Niepotrzebna była mu ta Choroszcz — uważają ludzie w Karczewie. — Jemu nie lekarstwa mogły pomóc, ale jakaś recepta na życie. Bo Heniek po tych nieszczęściach

TAKICH ZIEMIA LUBI

przyszłości przed sobą nie widział. Ta Choroszcz tylko mu opinię zepsuła w okolicy, a do tego utwierdziła w przekonaniu, że chorobę psychiczną ma po matce, którą przecież tam leczyli, i że będzie z nim jeszcze gorzej.”

Wolne chwile, podobnie jak jego ojciec, spędzał najchętniej u sąsiadów Wysockich z Orzechówki. Kiedyś były to wesołe wieczory, choć



mówiło się przede wszystkim o gospodarskich sprawach Piotr przyjaźnił się z Edmundem, Henrykiem i Zofią — z młodymi Wysockimi. Kiedy Zosia chodziła w ciąży, Wysocka spodziwiała się drugiego dziecka. Później, jak już przychodził sam, siadywał pod kredensem i w milczeniu patrzył na normalne szczęście rodzinne. W przeddzień tragedii też odwiedził Wysockich. Obserwował ich młodsze dziecko.

Rano pojechał ciągnikiem do Tajna po ropę, bo miał przed południem rozsiewać obornik. W kolejce usłyszał jakieś docinki na temat swojego zdrowia psychicznego i po bytu w Choroszczy. Nie kupił już paliwa, zawrócił natychmiast na swoją kolonię. Przestał się wahać przed podjęciem ostatecznej decyzji. „Jakiś kretyń swą głupią odzywką założył porządnemu chłopakowi pętlę na szyję” — zżymali się potem niektórzy. Inni byli bardziej sceptyczni: „Widocznie taka śmierć mu była pisana. Wtedy już nie ma znaczenia, która kropla przepelni kielich”.

— Heniek — uważa sotyś — urodził się rolnikiem. Ale gdy stracił

żonę i dziecko, zrozumiał, że sama miłość do ziemi to za mało. Nie wyobrażał sobie chyba, jakim ciosem będzie jego śmierć dla rodziców. Matka jest na wpół obłąkana, może to do niej tak nie dociera, ale Piotr...

WSZYSCY W KARCZEWIE i Orzechówce zdają sobie sprawę z tego, że Piotr sam nie utrzyma swej gospodarki. Maszynami nie potrafi pracować i jest za stary, by ośwoić się z mechaniką. A na robotę tylko koniem i rękami jest za słaby. Za młodu się przesilił, potem nigdy nie miał czasu leczyć przepukliny. Zosia w niczym mu nie pomoże; sama wymaga karmienia i opierunku. Córka przyjeżdża raz w tygodniu posprzątać, coś ugotować, ale na wieś nie wróci. Ma wyższe wykształcenie, narzeczonego i bliską perspektywę mieszkania w spółdzielczym. Sąsiedzi rozumują, że gospodarstwo Piotra powinno przejąć Państwo. Ma on wprawdzie dopiero 58 lat, ale w tym ponad 40 ciężkiej harówki. Zawsze był wzorowym gospodarzem; ostatnio sprzedawał za ponad milion złotych rocznie.

Piotr nigdy sam nie poprosiłby o pomoc i gdyby nie upór Edmunda Wysockiego, nie pojechałby z nim do Urzędu. Naczelnik Gisztorowicz z Rajgrodu zresztą niejako utwierdził go w tej niechęci, uznając, że „obiektywnie rzecz biorąc, sytuacja Piotra nie jest dramatyczna”. Wprawdzie pozostało mu prawie siedem lat do nabycia praw emerytalnych, ale żonie — jedynie dwa, niedługo więc będzie mógł skorzystać z wcześniejszych świadczeń.

ceń. Ich wysokość oblicza się na podstawie dochodów z ostatnich pięciu lat. Ponieważ były one wysokie, obecnie „wystarczy Piotrowi, jeśli będzie sprzedawał Państwu mleko od dwóch krówek”.

Piotr jeszcze walczy ze słabością: utrzymuje hodowlę tuczników, tylko pięć hektarów oddał w dzierżawę. Ale jak długo można się mocować z wiotczącymi mięśniami? Nikogo nie najmniej do pomocy, bo w każdym gospodarstwie albo brakuje, albo ledwo starcza rąk do pracy. Nie narzeka więc: zapytany o przyszłość, milczy. Po chwili mówi wymijająco: — podziwiam, że tak dobrze to wszystko znośnię, że tak twardo się trzymam.

Ale oczy Piotra nie potrafią zamaskować prawdy: mówią wszystko o jego smutku, żalu, beznadziei. Przez trzy lata patrzył beznadnie, jak marniał mu syn — jego szansa na przetrwanie. Teraz będzie patrzył, jak jałowuje jego ziemia.

DANUTA I ALEKSANDER
WRONIKIEWSCY

5

KONTAKTY
1987-02-15

interwencje



XVI sesja Wojewódzkiej Rady Narodowej przebiegała w duchu pogodzenia z losem. Zawsze tak jest, kiedy bezmiar potrzeb spotyka się z ubóstwem możliwości — innymi słowy: kiedy plan społeczno-gospodarczy województwa musi być przykrojony do skąpych środków budżetu. W naszym przypadku niedostatek ma wymiar niepełna 16 miliardów złotych, przy pomocy których trzeba uporać się ze wszystkimi wydatkami bieżącymi i inwestycyjnymi. O tym, że jest to gruba za mało, mówił wojewoda Marek Strzaliński, mówili również radni opiniujący w imieniu komisji projekt planu i budżetu. Właściwie nikt nie kwestionował zasad podziału pieniędzy; najwyżej, w kilku przypadkach, wysunięto żądania dodatkowych inwestycji, z którymi przedstawiciele władz uporali się dość łatwo; przypomnieniem o szczupłości zasobów.

W ten sposób przyjęto już dwa plany roczne przed uchwaleniem pięcioletniego, który — zgodnie z wszelką logiką — powinien je poprzedzać. Jest to jednak bardziej wina rządu i Komisji Planowania niż wojewody i jego podwładnych: Narodowy plan społeczno-gospodarczy, stanowiący podstawę pięcioletnich programów województw, Sejm zatwierdził dopiero w grudniu ub.r.

RADA RADZI

bliżej
ziemi

Zdecydowaną większość (87 proc.) nakładów przeznaczono w tym roku na cztery główne dziedziny: rolnictwo, gospodarkę komunalną i mieszkaniową, oświatę oraz ochronę zdrowia. Będą one przedmiotem szczególnej pieczy do 1990 r.

W rolnictwie największą inwestycję pochłonię melioracje, zaopatrzenie wsi w wodę i modernizacja sieci energetycznych. Plan przewiduje m.in. meliorację 2500 hektarów użytków rolnych (a jeżeli uda się sięgnąć do rezerwy centralnej — może nawet 5400 hektarów) oraz za instalowanie trzech wodociągów i podłączenie do nich 726 gospodarstw.

Uspołecznione budownictwo przewiduje oddanie do użytku 1145 mieszkań, co jest przedsięwzięciem wysoce wątpliwym wobec niewykona-

nia — skromnego przecież — planu ubiegłorocznego. Wydaje się, że spódlizielność mieszkaniowa straciła nadzieję na jakąś radykalną poprawę. Świadczy o tym milczenie jej przedstawicieli na sesji, a przecież jeszcze rok temu zdecydowanie opowiadali się za zwiększeniem zadań dla budownictwa mieszkaniowego.

Wygląda na to, iż z wodą dla miast i osiedli jakoś sobie poradzą, lecz ciepła będzie mniej. Brakowało go w ubiegłym roku, brakuje teraz i będzie brakować nadal. Podwyższenia temperatury w domach można spodziewać się pod koniec pięcioletnia, kiedy rozpocznie pracę pierwszy kocioł w rozbudowywanej ciepłowni miejskiej. Drugi kocioł zostanie oddany do użytku po 1991 r. Należy spodziewać się także kłopotów z gazem płynnym. W mieszkaniach instalowane będą wyłączniki kuchnie elektryczne, a sprzedaż gazu na cele turystyczne ulegnie ograniczeniu.

Nie tylko brak środków finansowych kępuje możliwości rozwoju: nie przybędzie paliw i surowców, a gospodarkę województwa zasili najwyżej dziewięćset nowych pracowników. Na pewno będziemy odczuwać niedostatek robotników budowlanych i włókniarzy.

Pozostaje właściwie tylko jeden sposób: uzyskanie większych efek-

tów z tych samych środków. Plan zakłada poważne oszczędności energii i materiałów; trudno ocenić, na ile realne, choć rezerwy widać gołym okiem. Radny Janusz Redlin podał kilka przykładów, m.in. — przemawiający do wyobraźni — przypadek Miastkowa, dokąd dzieci do szkoły wozi się ciągnikiem z przyczepą tylko dlatego, że autobus przyjeżdża pół godziny później, a nikt nie wpadł na to, żeby przesuwać godziny odjazdu lub zmienić rozkład zajęć.

Najważniejszą przeszkodą w rozwiązaniu wielu problemów materialnych jest brak dostatecznych dochodów własnych w budżecie. Składają się na nie przede wszystkim podatki i opłaty od przedsiębiorstw i jednostek gospodarczych. Im większa produkcja i sprzedaż, tym większe dochody dla województwa. A nasze możliwości w tej dziedzinie są, jak wiadomo, niewielkie — w każdym razie daleko mniejsze niż kilkudziesięciu innych województw. Zapewne rozwiązaniem byłoby zakładanie nowych przedsiębiorstw, ale na to nas nie stać. Chyba że skorzystamy z łomżyńskiej specyfiki — jak zaproponował radny Redlin — zamiast opłaty klimatycznej dla turystów, będziemy pobierać opłatę aklimatyzacyjną od powracających z oceanu.

JAN ONISZCZUK

KOMISJE PROBLEMOWE INSTANCJI

W prasie radzieckiej, której — nawiasem mówiąc — odwagi może teraz pozazdrościć prasa polska, przeczytałem felieton nawołujący do wypłukania języka zebrań ze śliny grzeczności. Autor przy okazji przypomina zdanie Hamleta o tych, co „zanim ssą zaczęli, stroili już komplementy do piersi matki”. Dawno już bowiem wiadomo, że nadmierna pochwała usypia, zabija myślenie. Stąd stały, niepokojący problem partii rządzącej: jak zachowując centralizm nie zaniedbywać demokracji? Zaniedbanie centralizmu grozi rozprężeniem, brakiem zwartości i możliwości skutecznego działania. Chroma demokracja wew-

instancjach różne grupy konsultacyjne bardziej dla fasady niż dla pożytku myślowego, skłonni są i tym razem krakać, że prawie cała para pójdzie na gwizd, a to, co zostanie, stworzy ledwie pozór ruchu. Takie niebezpieczeństwo zawsze istnieje; nie dlatego, że kierownictwo instancji zakazuje członkom komisji myślenia i będzie próbowało utrudnić wszystkie propozycje i wnioski. Przeciwnie: ono już zachęca i będzie zachęcać do śmiałego działania. Ale w każdym człowieku, także partyjnym, walczy z sobą odwaga i strach, nonkonformizm i serwilizm, chęć wygody i potrzeba bycia użytecznym. I nigdy nie jest

prasy i rolnika, przygotowanie do obchodów 1 Maja, czytelnictwo prasy partyjnej, praca szkolnych POP, przygotowanie do plenum KW, poświęcenie sprawom ideologicznym. I dyskutowaliśmy. Ale w pewnym momencie ktoś zapytał, czy raczej nie powinniśmy zacząć naszej pracy od spreycowania celów, które — jako komisja — chcemy osiągnąć. A głównym celem, ze zrozumiałych względów, powinno być zwiększenie skuteczności partyjnej pracy ideowo-wychowawczej w Łomżyńskim. A jeśli tak, to należy dobrze rozpoznać wszystkie przeszkody i zagrożenia, jakie na nas czekają. Potrzebna jest więc ekspertyza, coś w rodzaju raportu o stanie świadomości społecznej w województwie, a także ciągła informacja o działalności miejscowych i wędrujących przeciwników politycznych.

Po tym pytaniu rozgorzała dyskusja. Tow. Cwalina, I sekretarz KG PZPR w Szumowie, powiedział, że mocno niepokoi go brak takiego rozważania nawet w skali gminy. Miejscowych instancja gminna dobrze zna, ale nie wie o różnych emisariuszach odwiedzających gminę i atakujących wprost członków partii, naszą ideologię, nasz system wartości. Podobne odczucia miał doktor Rawa z Łomży, ale dotyczyły już one skali wojewódzkiej.

Przypomnieliśmy, że zmiany świadomości nie zachodzą z dnia na dzień, że przeszłość mocno osadza

zacji, a szmal. Nie masz szmalu (doleńców) — jesteś gorszy.

Upowszechnianie takich postaw powoduje koszarne spustoszenie moralne. Waży na aspiracjach młodzieży, powodując ich zaniżanie; a patrząc w przyszłość — sprzyja spadkowi ambicji narodowych. W tej ekspertyzie powinna się więc znaleźć odpowiedź, dlaczego właśnie w Łomżyńskim te wyjazdy tak mocno się upowszechniły, czemu ostatnio wyraźnie w nich przodujemy w kraju. Oczywiście, mają one i dodatnie strony. Oprócz dewiz dla kraju towarzyszą im refleksja, że zostały zdobyte w pocie czoła, często na kłękach i w wielkim poniżeniu. Jakże byłoby obiecująco, gdyby tę refleksję wspierała druga: czyż w Polsce nie jesteśmy w stanie tak zorganizować życia społecznego, by opłacało się pracować w pocie czoła, ale z zachowaniem godności.

Komisja ideologiczna KW ustaliła, że ów raport nt. stanu świadomości musi powstać. Zwrócimy się do Akademii Nauk Społecznych, do wyspecjalizowanych katedr i instytutów uniwersyteckich, o pomoc. Równocześnie sami będziemy lepiej rozpoznawać otaczającą nas rzeczywistość i wspomagać wojewódzką instancję partyjną w jej ofensywie ideologicznej, szczególnie w aktywizowaniu podstawowych organizacji partyjnych, w których rozstrzyga się wszystko.

Mam nadzieję, że podobne dyskusje odbyły się również w innych komisjach problemowych KW. Każda z nich może nakreślić sobie cele rozległe bądź sprowadzić swą działalność do rutynowych posiedzeń, a ich członkowie mogą tym samym mieć więcej lub mniej pracy. Ale przecież potwierdzeniem partyjności jest wybór tego, co trudniejsze i ambitniejsze. Wiadomo już, że komisja skarg i sygnałów od ludności, której przewodniczący Tadeusz Słojewski, zamierza organizować posiedzenia i „ostre dysputy” w rejonach. Komisja „ekonomiczna” „pilotażuje” prace Klubu Wiedzy Ekonomicznej łomżyńskich menedżerów, a komisja ds. młodzieży, sportu i turystyki wywalczyła już 70 milionów złotych na rozbudowę baz wypoczynkowych w Goniądzu i Nowym Młynie. Wreszcie nasza komisja, ideologiczna, oprócz omawianych już przedsięwzięć, zainicjuje badania ankietowe wśród młodzieży i oceni pracę wybranych szkolnych POP.

Znosi się więc na to, że komisje problemowe łomżyńskiej wojewódzkiej instancji partyjnej mogą stać się nie tylko jej pomocnikami, doradcami, opiniodawcami, lecz także będą uczestniczyć czynnie w współtworzeniu polityki partii w województwie. Jeśli tak się stanie, zwiększy się mądrość i skuteczność pracy partyjnej, zaś zmniejszy ryzyko błędów. A o to przecież chodzi.

STANISŁAW ZAGÓRSKI



netrzna natomiast zwalnia ogół z myślenia, sprzyja błędom i wypaczeniom, zmniejsza poczucie odpowiedzialności członków za partię. Dlatego PZPR stosuje różne formy organizacyjne, powiększające współudział członków partii w podejmowaniu decyzji. Decyzje te — jak wiadomo — ma prawo podejmować faktyczna władza partii: zjazdy, konferencje delegatów i, demokratycznie wybrane przez nie, instancje.

Łomżyński Komitet Wojewódzki liczy 90 członków, którzy — oprócz pracy we własnych podstawowych organizacjach partyjnych i okresowego uczestnictwa w obradach instancji wojewódzkiej — działają w ośmiu komisjach problemowych, obejmujących główne dziedziny życia. Wspiera ich w tym 64 aktywistów, a w przypadku komisji ekonomicznej — także 30-osobowa grupa robotników bezpartyjnych, występujących w roli doradców. Słyszalem opinie, że podobny zespół doradców, złożony z bezpartyjnych robotników, powinna mieć komisja rolno. Trwają więc poszukiwania szans rozszerzenia myślowej otoczki wokół instancji, sojuszu głów, umożliwiającego podejmowanie przez nią coraz trafniejszych decyzji.

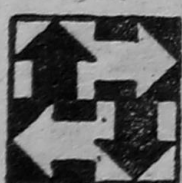
Oczywiście, nie brak sceptyków, którzy nauczeni doświadczeniem minionych lat, kiedy to tworzone w

tak, że te bardziej pożądane cechy raz na zawsze zwyciężają. One niejako konkurują z sobą. Czasami jesteśmy lepsi, innym razem gorsi, jak zwyczajni ludzie.

Trawestując zamieszczone niedawno w dzienniku „Sowietskaja Bielorusija” słowa grodzieńskiego I sekretarza KM KP Białorusi, A. Aloszyna, można powiedzieć, że celem działalności partyjnej jest „wstrząsnąć ludźmi, nie pozwolić, by «spokojni» uspokoił się jeszcze bardziej, dodać energii, wiarygodności ludziom z inicjatywą, wspólnie poszukiwać dróg rozwiązywania dawniejszych czy dopiero co powstałych problemów”.

Spróbuję to pokazać na przykładzie komisji ideologicznej KW, a właściwie na przykładzie jej inauguracyjnego (w tej kadencji) posiedzenia. Będzie to spojrzenie od środka, bo sam jestem jej członkiem. Mielśmy dyskutować plan pracy komisji w br. (m.in. zaopiniowanie projektu planu pracy ideowo-wychowawczej i politycznej w oświacie do roku 1990, ocena sieci klubów

się w teraźniejszości i rzutuje na kształt przyszłości. Dociekaliśmy, dlaczego nie udało się dotąd zbadać, choć już tyle lat żyjemy w Polsce Ludowej, jak na świadomości współczesnych mieszkańców regionu kładą się cienie dawne, tak mocne w Łomżyńskim, wpływy Chadeccji i Emdencji; dawne narzucanie wzorca „Polak — to katolik”, utożsamianie komunisty z odrębną nacją, tak charakterystyczne dla społeczności drobnomieszczańskiej — pogardzanie odmiennymi przekonaniami, szowinizm lokalny, nietolerancja dla przybyszów i odmienców, a także: jaki wpływ na stan świadomości wywierają te liczne wyjazdy zarobkowe do Stanów Zjednoczonych. Na podstawie obserwacji zachowań ludzi powracających z „saksów” można postawić diagnozę, że sprzyjają one upowszechnianiu się postaw, które charakteryzuje praca za złotówki tylko na półobrotach, bo w Polsce rzekomo do niczego nie można dojść, niczego osiągnąć. Przy czym liczy się nie satysfakcja zawodowa, nie możliwości samoreali-



zainteresowanie władz łomżyńskich". „Wspaniale, że zaczyna się dostrzegać to piękno. Oby refleksja nad przemijaniem dotarła przynajmniej do części tych, którzy traktują, iż do wszystkiego jest w ich rękach". W sumie jednak ludzie i tym razem nie poskąpili grosza, więc konto Komisji znowu trochę speczniało. Na początku listopada 1986 roku rozliczyła się z nich publicznie w prasie: „Dotychczas zebrano 100 tysięcy złotych, za które odnowione zostały trzy zabytkowe nagrobki i XVI-wieczna kamienna figura".

Konserwator wojewódzki naliczył wprowadzić na cmentarzu 99 obiektów zabytkowych, w większości wymagających konserwacji, więc te cztery to mały przyszczyt, ale patrzy na rzecz zupełnie inaczej: najważniejsze, że są w ogóle ludzie, którzy sami z siebie, społecznie, interesują się ochroną zabytków.

ANIE JEST ICH WIELU. Konserwator Witold Lempka do dziś zresztą pamięta, co usłyszał, gdy został pierwszym w dziejach Łomży wojewódzkim konserwatorem. A usłyszał ni mniej, ni więcej, tylko tak: „No to, panowie, sprawę zabytków mamy z głowy". Takie jest podejście. Społeczeństwo wprowadziło coraz bardziej wpatruje się w przeszłość, ale tych, którzy robią dla jej ratowania własnymi

kanie społeczników podryfowało na taką mieliznę, że konserwator Lempka, czyli obserwator postronny, mówi: „Czułem się zażenowany".

Wiktor Grochowski, przewodniczący Komisji Opieki nad Zabytkami przy ZW PTTK i jednocześnie wiceprezes Zarządu Oddziału TPZŁ w Łomży, widzi sprawę jasno: jest to efekt tego, że nie uległ naciskom, by działać, tyle że na konto i dla splendoru Towarzystwa. Bo wcześniej Zarząd Główny wpadł na pomysł reaktywowania społecznej komisji opieki nad cmentarzami przy prezydencie miasta. W starym składzie, powołanym przez prezydenta, okazała się ciemna martwina, dlatego zwrócił się do Towarzystwa o pomoc w ożywieniu. Zarząd Główny zareagował pozytywnie, zaproponował członkom Komisji przy PTTK przejście pod skrzydła administracji, a Grochowskiemu — nawet przewodnictwo. Grochowski wykaże w tym przypadku całkowity brak subordynacji i pomysłu nie poparł. Bolesław Deptuła odpisał wręcz prezydentowi: „Skoro działa Komisja Opieki nad Zabytkami — powoływanie kolejnych ciał społecznych do opieki nad cmentarzami byłoby uzasadnione w przypadku istnienia w Łomży nadmiaru chętnych do pracy społecznej. Ponieważ tak nie jest — to tłumaczy, dłacz-

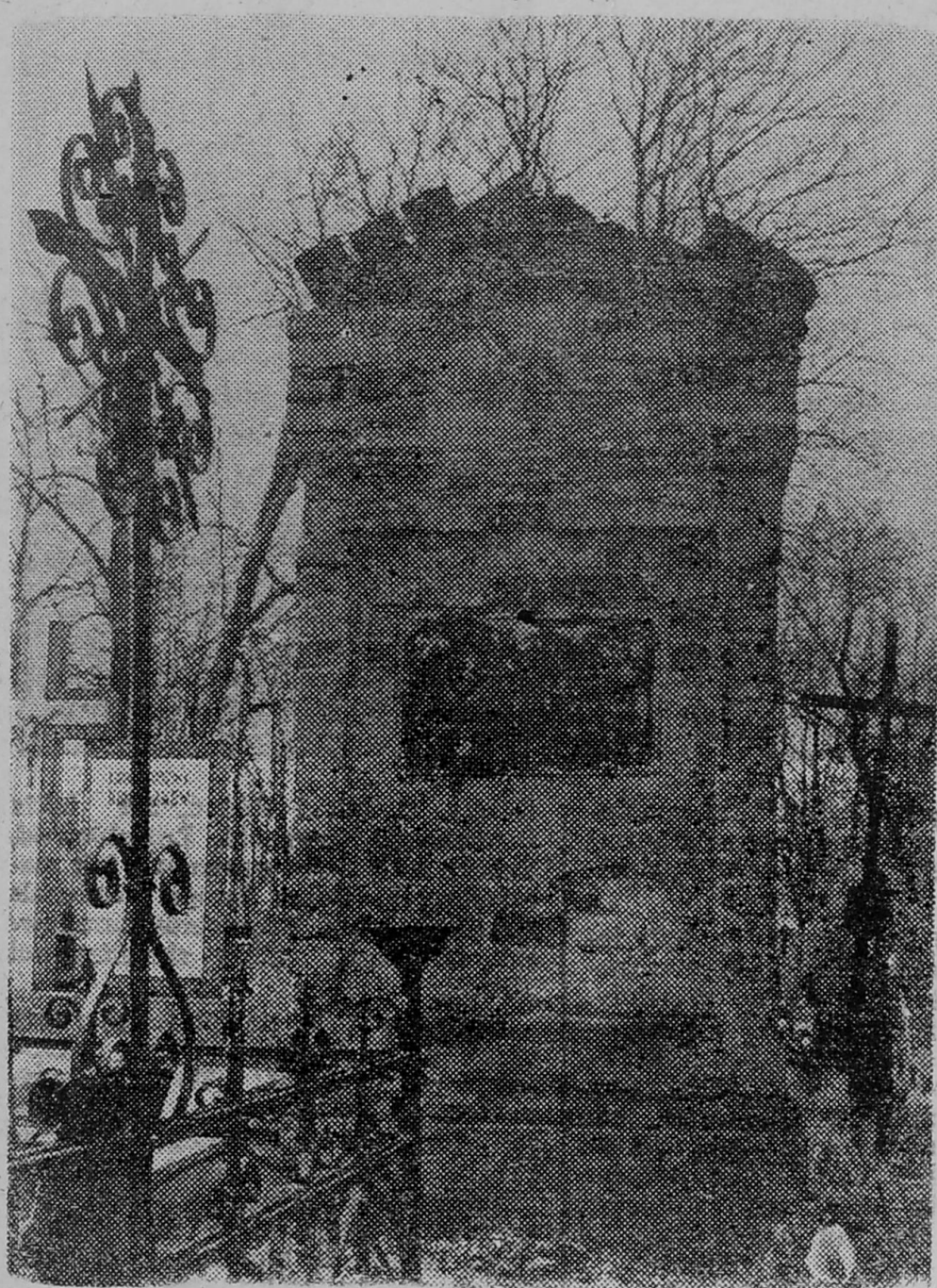
doprowadzić do podpisania umowy; pilnować, żeby nie było partactwa; trafić do serca wykonawcy, by niekoniecznie zdzierał zgodnie z cennikiem. Poza tym chodzić, patrzeć, interweniować, nie bać się narazić. A Komisja nieraz napsuła krwi władzom i państwowym, i kościelnym. Systematycznie przedkłada też konserwatorowi informacje o stanie zabytków nie tylko cmentarnych. Informacje te zaś najdobitniej dowodzą, że każdy, kto ma ochotę, znajduje w Łomżyńskim nieźle pole do popisu.

Jeżeli ktoś nie ufa kompetencjom społeczników, może sięgnąć do fachowych analiz; równie alarmujących. Biuro Badań i Dokumentacji Zabytków w 1986 roku wykazało 2462 obiekty zasługujące na ochronę. Tymczasem stale zwiększa się ilość skreśleń z ewidencji zabytków. Tylko w ostatnim okresie „zniknęły", jak poetycko napisało Biuro, dwory w Srebrnej, Zofiówce Kolonii, Święcku, Niećkowie, Paproci Dużej; nie ma już XVIII-wiecznego młyna wodnego w Srebrnej. Ruina grozi dworom w Kutylowie, Kosutach, Brulinie, Koskach, Mazurach, Wiktorowie, Romanach, Porytem Jabloni, Glinkach, Gródku, Zarębach Boledach, Czyżewie Sutkach; młynom w Zarzuzi, Dzierzbi, Wyłudzinie, Taraskowie, Dobrzyjaluwie, Kunowie. Spośród 21 wiatraków remontu doczekały się dwa. Tylko w

na komisję, to po co druga; jeśli coś tworzyć, to należy powołać Towarzystwo Ochrony Zabytków. Owszem, jest to również cel TPZŁ-u, ale aby porwać się na tak poważne przedsięwzięcie, trzeba się do tego małym kroczkami przygotować. Co do pieniędzy — stanowisko jest jednoznaczne: jeśli razem kwestowaliśmy, mamy prawo współdecydować o wydatkach. Tym bardziej, że ludzie dopytują, co zostało zrobione. Wpłacali na rewaloryzację, a nie jakieś tam wiadra!

Wiktor Grochowski nie daje się zbić z tropu: chodzi o to, że TPZŁ bardzo lubi przypisywać sobie nie swoje zasługi; gdyby powołało komisję przy prezydencie, byłaby to wreszcie „ich komisja", a nasza robota — „ich robota".

BOLEŚLAW DEPTUŁA wyciąga sprawozdanie Zarządu Głównego TPZŁ-u za okres od 23.06.1983 do 12.06.1986 i punktuje „sukcesy" Towarzystwa. „Dużo czasu Towarzystwo nasze poświęciło wspólnie z PTTK, ZHP, Łomżyńskim Towarzystwem Fotograficznym oraz Urzędem Miasta dla sprawy odnowy zabytków cmentarza łomżyńskiego, łącznie ze społecznie prowadzoną kwestą zaduszkową. Starania zostały uwieńczone sukcesem w postaci remontu wielu zabytkowych grobowców oraz wpisania cmentarza na listę zabytków".



MOWY ZAŁOBNE NAD MOGIŁĄ CZYNU



rekami, można policzyć na palcach. Przed laty Towarzystwo Przyjaciół Ciechanowca wydobycie z ruin pałac i urządziło Muzeum Rolnictwa, teraz Komisja Opieki nad Zabytkami, a ściślej trzech, czterech ludzi ruszyło ze wsparciem nie tylko moralnym. W każdym razie konserwację pomników udało im się wykonać nie tylko tanio, a wiadra to raczej pretekst wśród ambicji, uważa konserwator i milnie, gdyż przedstawicielowi administracji niezręcznie wchodzić w sprawy rozgrywanej się wśród społeczników. A się podzielił, i w tym właśnie miejscu dochodzimy do sedna: oto Grochowski, Deptuła i Banaśkiewicz za społeczne pieniądze, zebrane w czasie cmentarnych kwest, nie tylko remontowali pomniki, ale zakupili cztery wiadra, łopate, grabie i bodajże miotek. Kupili po to, by w wolnych chwilach mieć czym porządkować najbardziej zaniedbane zakątki cmentarza. Tego, że porządkowali, nikt nie kwestionuje; widział ich zresztą osobiście sam prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Chodzi o to, że niektórzy członkowie uznali zakup wiader za nieuzasadniony. Powiedzieli to wprost po wysłuchaniu informacji na temat finansowych poczyną Komisji. Ktoś nawet zdenerwował się i orzekł: zablockować im konto! Ktoś inny studiował, że dyskusja zmierza w niewłaściwym kierunku, ale w sumie spot-

go przestała działać jeszcze jedna komisja przy prezydencie miasta. Chyba nie o to chodzi, aby ci sami ludzie należeli do kilku komisji?"

Pytanie było retoryczne. Stefania Boćniewicz, księgowa ZW PTTK, która fachowo opiekuje się społecznymi pieniędzmi Komisji, wyraźnie precyzuje swoje spostrzeżenia: chcieli zacząć coś robić, tyle że naszymi działaczami, bo innych takich zapaleńców w Łomży nie ma.

PRZEWODNICZĄCY GROCHOWSKI, bądź co bądź również aktywista TPZŁ-u, oprócz niechęci do tworzenia fikcyjnych bytów, wyciąga jeszcze jeden smutny argument: W Towarzystwie wszyscy są za ratowaniem, ale gdy fotograf zrobili kilka zdjęć dokumentacyjnych na cmentarzu, do dziś nie rozliczono mu rachunku na kilkaset złotych.

Zadrażnienia z Zarządem Głównym, posądzenie, że źle gospodarował społecznym groszem, odebrał bardzo boleśnie. Ale musiało do tego dojść, gdy nie ma się pojęcia, czym naprawdę zajmuje się kierowana przez niego Komisja. Kwesty, a ściślej mówiąc: stanie z puszką w bramie cmentarza, to nie wszystko. Ostatnią faktycznie zorganizował TPZŁ, ale po tym „splendorze" przychodzą zwykłe dni; trzeba uzgadniać z konserwatorem, które nagrobki najpilniej wymagają ratunku; rozstrząsać się w możliwościach łomżyńskich rzemieślników:

latami 1983—1985 z łomżyńskiego krajobrazu „zniknęły" na zawsze 133 zabytki.

— Zaproponowałem kiedyś prezesowi TPZŁ-u: my zaczniemy robić z jednej strony, wy z drugiej, a i tak za szybko się nie spotkamy — mówi Bolesław Deptuła.

Prezes Marian Mieszkowski już na wstępie składa deklarację: i w teorii, i praktyce jest za współpracą na równych prawach z wszystkimi ciałami społecznymi. Kiedy padła propozycja powołania federacji Towarzystw kulturalnych, był przeciwny, ponieważ jej formuła właśnie uzależnia. Utworzono natomiast Wojewódzką Radę Towarzystw Regionalnych. Jak dotąd — pożyteczna współpraca układa się bardzo dobrze. Prezes wymienia wspólne inicjatywy z ZHP, ZBoWiD-em, Łomżyńskim Towarzystwem, Wioślarskim, Łomżyńskim Klubem Sportowym, Łomżyńskim Towarzystwem Fotograficznym, Towarzystwem Naukowym im. Wagów, ZNP, PTTK i innymi. Zadrażnienie z Komisją Opieki nad Zabytkami zaczęło się jeszcze przed przedstawieniem zarzutów o nieuzasadnionym wydatkowaniu pieniędzy na zakup wiader. TPZŁ uznał, iż należy reaktywować komisję przy prezydencie. Zamariała, uważa wiceprezes Zarządu Oddziału, Tadeusz Dudo, gdyż mogła wytyczyć opiniować. Z opinii, wiadomo, można skorzystać, tyle że niekoniecznie. Grochowski i Deptuła stanowczo się odcięli: skoro mamy jed-

W tym czasie wyremontowane były dwa nagrobki. I to prawie wyłącznie dzięki zabiegom Komisji Opieki nad Zabytkami.

„Działania, które aktywizują coraz więcej obecnych i byłych mieszkańców Łomży, to tworzenie przez LTF przy współudziale naszego Towarzystwa „gabinetu dawnej fotografii". Do chwili obecnej zgromadzono ponad dwieście zdjęć z lat 1845—1945".

„Współudział" ograniczył się do złożenia przez prezesa podpisu pod apelem o udostępnianie zdjęć. Jest ich już około 1500, w tym „z apelem" — około 20.

Sylwester Banaśkiewicz, który na własną rękę podratował tak zwaną Bramę Napoleona, mówi, że jeśli nie będzie można robić konkretnie, on wyłączy się. Pustego gadania nie znosi.

Stefania Boćniewicz dementuje pogłoskę, że otrzymała polecenie zablockowania konta Komisji. Jest w tej sprawie uchwała Prezydium ZW PTTK, ale nie puszcza jej w obieg. W każdym razie po tym całym handrzeniu się o pieniądze z konta sama będzie starała się, by nikt ich na razie nie ruszał. Boi się, że ktoś i ją może rozliczyć. Sytuacja jakby zatem się wyklarowała: w najbliższym czasie na koncie marnieć będą pieniądze, a na cmentarzu — nagrobki.

WŁADYSŁAW TOCKI
Fot. z lewej — BOLESŁAW DEPTUŁA

interpretacje



K I M J E S T E S



FRANCISZEK A. LINSKI — prezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży. Urodził się 7 I 1931 r. w Walinowie. Szkołę podstawową i Liceum Ogólnokształcące ukończył w Łomży, a studia prawnicze — na Uniwersytecie Warszawskim (1955). W czasie wojny przez trzy lata był

szewcem, po skończeniu Liceum, przez trzy miesiące, nauczycielem, a po powrocie z wojska — referentem w Przedsiębiorstwie Obrótu Zwierzętami. Aplikację zrobił w Łomży i tu przez półtora roku był asesorem. W 1964 został prezesem Sądu Powiatowego w Goldapi (Białostockie), a trzy lata później — Sądu Powiatowego w Sokółce (Białostockie). W 1975 zorganizował Sąd Wojewódzki w Łomży i do tej pory jest jego szefem. Posiada wiele odznaczeń i medali (Medal 30-lecia, Medal 40-lecia, „Zasłużony dla Województwa Białostockiego”, „Zasłużony dla Ziemi Łomżyńskiej”, „Zasłużony Pracownik Państwowy” i inne), a wśród nich najwyższe odznaczenia państwowe: Złoty Krzyż Zasługi i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Żona, Wiesława, pracuje w Zarządzie Wojewódzkim Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Starsza córka, Beata Katarzyna, też pracuje w Sądzie Wojewódzkim, a o rok młodszą Anna Małgorzata jest studentką I roku prawa na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Marzy o usamodzielnieniu córek. Nie oddaje się jednej pasji — interesuje się polityką, literaturą, filmem; lubi od czasu do czasu wyskoczyć na polowanie czy ryby. Ulubiony przerywnik słowny: „Panie, że tak powiem”.

Handwritten signature



JANUSZ BERNER — zastępca dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, poeta. Urodził się 29 III 1947 r. w Starych Juchach (Suwalskie). Jego dzieciństwo było związane z lasem, polem, jeziorem — wiejskim spokojem. Szkołę podstawową skończył w Elku,

gdzie również uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego, a po maturze zdobył zawód w Studium Nauczycielskim. Pierwszą pracę podjął w Szkole Podstawowej w Rajgrodzie. Pełnił tam też społecznie funkcję I sekretarza Komitetu Miejskiego PZPR. Równocześnie studiował zaołnowe historie na Uniwersytecie Gdańskim. Studia skończył w 1977 r. — w rok po zamieszkaniu w Łomży, gdzie pracował w Komitecie Wojewódzkim PZPR, następnie był zastępcą dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW, inspektorem wojewódzkim w Biurze Wojewódzkiej Rady Narodowej i dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki UW. Jest kandydatem Związku Literatów Polskich. Za działalność kulturalną został uhonorowany Srebrną Odznaką Janka Krasińskiego, odznakami „Zasłużony Działacz Kultury”, „Za Zasługi dla Województwa Łomżyńskiego”, „Zasłużony Białostoczyźnie”, Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, a w 1986 r. — Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Debiutował w 1969 r. w „Kontrastach”. Swoje utwory publikował m.in. w „Głosie Nauczycielskim”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Nowym Medyku” i „Poezji”. W 1981 r. wydał tomik wierszy „Gliniany płomień”, a w 1986 — „Po wieczery”. Pisywał też reportaże, a w konkursie na słuchowisko radiowe (1985) otrzymał trzecią nagrodę. Żona, Helena, pracuje w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym. Dzieci się uczą: Piotr (lat 13) w szkole podstawowej, Jowita (lat 15) w Liceum Ogólnokształcącym w Łomży. Jego hobby to ryby. Uwielbia łowić sam i tylko w jeziorze. Chciałby złowić rybę życia i wydać ze dwa-trzy tomiki wierszy (jeden w przygotowaniu). Jest skromny, ma słabość do ludzi zajmujących się twórczością. Pali fajkę.

Handwritten signature: J. Berner

Stanisław Kamiński, solidna szarość wchodząca do historii jest dziś głównym konstruktorem śmigłowca PZL — „Sokół” — pierwszego w historii Polaków helikoptera, właśnie przygotowywanego do seryjnej produkcji. Konstruktor ma w swoim biurze kilku szefów wydziałów. Jego nazywają szefem maksymalnym. Jest słusznej postury, a nie widać go i nie słychać. Szef jednego z wydziałów, inż. Zygmunt Odozba, o szefie maksymalnym: — Gdy chce na kogoś tupnąć, najpierw zdejmuję but...

W biografii Kamińskiego dominują dwa wątki. Pierwszy: do sukcesu, który dziś — odpukać w niemowlane — jest prawie stuprocentowy, doszedł samodzielnie. Drugi: nie zwraca z raz wybranej ścieżki. Jeśli jest pewien swego, stara się rozpocząć pracę doprowadzić do takiego stanu, od którego nie ma odwrotu. Urodził się w wielodzietnej rodzinie bełzyckiego chłopca. Ojciec latał domowy budżet robieniem beczek, ciulając na dokupowanie ukochanej ziemi. Starzy Kamińscy uprawiają dziś dwa hektary i trzydzieści arów w... siedemnastu kawałkach. Choć w domu nigdy się nie przelewało, najzdolniejszy z synów dostał staranne wykształcenie w lubelskim Liceum im. Zamoyskiego.

Siedząc w ławce pierwszej klasy ówczesnie ekskluzywnej szkoły Stanisław rozważał: woda czy powietrze? Robiąc maturę był pewien: powietrze. „Wylądował” w Wydziale Mechanicznym, Energetyki i Lotnictwa Politechniki Warszawskiej. Tu był edukowany przez naukową elitę PRL, między innymi przez profesorów Misztala, Fiszdona, Brzoskę, „eksportowanych” także do Getyngi i Los Angeles. Jako jedyny na roku przez całe studia miał z matematyki oceny bardzo dobre. Mocny w obliczeniach, zauroczony da Vincim, właśnie wtedy zawarł układ z samym sobą. Postanowił skonstruować śmigłowca. Z takim zamiarem, po skończeniu MEL-u — przyjechał do Swidnika.

Polska ma lotnicze tradycje. Nazwiska Puławskiego, Żwirki i Wigury, Skarżyńskiego porbrzmiewają w świecie. Są to jednak tradycje samolotowe, bo helikoptery to w ogóle powojenny hit. W Polsce już próbowano konstruowania śmigłowców. Pierwszy latający „Gil” był dziełem Bronisława Żurakowskiego, absolwenta lubelskiego Liceum im. Staszica, konkurującego z „Zamoyskim”. Inne zamiary kończyły się w połowie drogi. Do seryjnej produkcji rodzimych „wałek” nigdy u nas nie doszło. Wytwarzamy śmigłowce na radzieckiej licencji. W świecie jest kilkanaście państw produkujących tego rodzaju statki latające. Szesć ma własne konstrukcje. Za sprawą Kamińskiego, pracującego w niewielkim Swidniku, usytuowanym w dawnej Polsce „B”, znajdziemy się na tej liście pod numerem siódmym.

Dni Kamińskiego wypełnia prozaiczna praca, po dwanaście, piętnaście godzin na dobę: taszczenie nie dokończonych obliczeń z fabryki do domu, zanoszenie wizji i przemysłów z domu do WSK, żmudny marsz długodystansowca.

W Swidniku zaczynał terminowanie u Jerzego Kotlińskiego, twórcy mini-śmigłowca „Łątka”. Zajmował się głównie obliczeniami wytrzymałościowymi, następnie laminatowymi łopatkami nośnymi. Jako współautor patent na te łopaty zdobył dla PRL-u już w roku 1964. Wyprowadziłmyślenie, że USA, nie mówiąc o innych zachodnich konkurentach.

Opinia fachowców wyrażana dziś: „Gdyby organizacja prac badawczych była u nas wtedy na odpowiednim poziomie, teraz prawdopodobnie byłbyśmy światowym potentatem w produkcji tych łopat”. Organizacji nie było, mocarstwem nie jesteśmy. Co gorsze, „Łątka” w czasie prób na uwięzi prawie się rozleciała. Dalszych doświadczeń zaniechano. Po śmigłowcu nie ma śladu. Dziś młodzi inżynierowie nie mogą oglądać rezultatów myślenia swoich poprzedników. Prototyp został porąbany; zwyczajnie — siekierą.

Prace w WSK nad kolejnymi konstrukcjami zaczynano i przerywano. Kamiński nie od razu miał dostateczną siłę przebicia, by na jakikolwiek decyzje od razu wpływać.

Jeszcze jedna opinia fachowców: „Kochamy licencje i wszystko to, na czym jest etykieta *made in Zagra-*

Gdyby nawet Wittlin swój „Dziennik-Pamiętnik” mógł osadzić w realiach środowiska przemysłu, to i tak o Kamińskim poplotkować by nie mógł. Kamiński nie pije, nie bywa w nocnych lokalach i nie ma zwyczaju rozgniatania kieliszków z szampanem na nosach przyjaciół. Ze Swidnika, gdzie mieszka i pracuje, za daleko mu nawet do nałęczowskiej „Eweliny”. I dobrze: tych problemów, które rozwiązuje, przy kawiarnianym stoliku rozstrzygać się nie da. Nie jest czwartym mężem swojej drugiej żony. Panią Halę poślubił przed ćwierć wiekiem i tak już zostało. Jest wielobranżową, dobrze działającą instytucją, bez której dom człowieka chodzącego z głową w chmurach by nie istniał.



nica. Przemysł niezbyt lubi mariaże z nauką. Od sponsorowania badań woli robić opłacalne długie serie”.

Licencyjne śmigłowce nie były jedynym produktem WSK. Wytwarzało także motocykle i inne artykuły. W molochu ścierały się racje branżystów, zmieniały proporcje produkcji, organizowano, reorganizowano, scalano, rozdzielano, patrząc na główny cel: wykonanie planu. Własnej konstrukcji śmigłowca był na pierwszym to na drugim miejscu, to znów na szarym końcu.

To, co zaczęło kielkować w MEL-u, nabrało realnych kształtów dopiero na początku lat siedemdziesiątych. Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego i Moskiewski Zakład Śmigłowcowy im. Miła zaczęły wówczas realizować kolejny etap „Układu o współpracy naukowo-technicznej”, zawartego pomiędzy PRL i ZSRR. Po okresie produkowania w Polsce śmigłowców na radzieckiej licencji, po seriach robionych według radzieckich prototypów, nadszedł czas samodzielności, jednak wspieranej wszechstronną pomocą radzieckich specjalistów.

Zakład im. Miła ma dom kultury „Radugę”. Na czas wstępnego projektowania „Sokoła” (którego nazwa ma związek z miejscem urodzenia pani Hali, sokolanki podlaskiej) salę widowiskową ZDK oddano Polakom. Miejsce foteli zajęło kilkadziesiąt rysownic. Na telefoniczne wezwania przychodzili do „Radugi” pierwszorzędni fachowcy, nie wyłączając Marata Nikolajewicza Tiszczewki, spadkobiercy legendarnego Miła. Serdeczny i przychylny, do dziś jest głównym konsultantem „Sokoła”. Inżynierowie Adolf Gołoś i Kazimierz Kasprzak twierdzą, iż Tiszczenko w Kamińskim znalazł partnera.

Kamiński wziął do Moskwy grono fachowców gwarantujących wykonanie ogromu roboty. Sprawnie ją organizował szef ekipy, mgr inż. Zbyszko Kodłubaj. Inżynierowie Majerczyk, Hermann, Kalinowski,

Kobus, Bielak i Różyc, ale także Bronowicz, Nawrocki, Zdziebiowski, Paluch i Odozba pracowali jak maratończycy. Ostre tempo doskonale znosił mgr inż. Bronisław Żurakowski; ten sam, który skonstruował „Gila”.

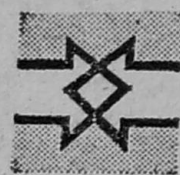
Do roku 1979 powstał pierwszy egzemplarz „Sokoła”. Wtedy jeszcze mówiono w WSK: „To taki śmigłowca, wokół którego latają konstruktorzy”. Szesnastego listopada 1979 r. Kamiński wydał polecenie: „Oderwać od ziemi!” Osesek pod wprawą ręką pilota doświadczonego, Wiesława Mercika, podskoczył do wysokości kilkunastu metrów. Jeszcze wówczas Kamiński lecieć mu nie pozwolił. Pierwsze podurzenie maszyny było w WSK wydarzeniem. Zarejestrowano je na taśmie video i odtworzono na konferencji partyjnej. Mimo to sceptycy, także i ci z „góry” WSK, postawili diagnozę: „Kosztowne komromyślo...”

Ostatni z Romanowych lubił okazać samoloty, latające z taką prędkością, by poddani mogli podziwiać kniahinie spacerujące po balkonach. Budował je ulubieniec cara, Igor Sikorski, notabene: polskiego pochodzenia. Po strzale z „Aurory” dał nogę na Zachód. Pierwszym śmigłowcem, jaki w 1939 w Stanach Zjednoczonych oderwał się od ziemi, był helikopter firmy „Sikorsky Aircraft”. Jednak mógł latać tylko do tyłu i na boki. Zapytano bossa: „Dlaczego?” Odrzekł: „To drobny problem techniczny, którego na razie nie zdążyliśmy rozwiązać”.

Kamiński ma dla niedowiarków jeszcze inne przykłady na to, że konstruowanie statków latających to jednak coś innego niż struganie koni na biegunach. Nad piastą elastometryczną pracowano na Zachodzie czternaście lat. „Sikorsky CH-53” od pierwszego lotu prototypu do rozpoczęcia produkcji seryjnej był próbowany lat siedem.

Przymiarki do właściwego zamocowania silników do przekładni i ramy trwały przy „Sokole” długie, miesiące. Pomysł zastępowano pomysłem, zmieniano rysunki, przera-

spiećcia



Z Kobyłina Borzymów poszła w świat informacja (pod koniec ubiegłego roku), że oto właśnie oddana została do użytku nowa szkoła. Po sprawdzeniu przez Wojewódzki Urząd Statystyczny okazało się, iż jeszcze nie jest wykończona. Przyzwyczajenie — politurą człowieka?

*

Niebawem do nowego gmachu (przy ul. 22 Lipca, naprzeciw placu Sienkiewicza) przeniesie się Prokuratura Wojewódzka w Łomży. Dzięki temu prokuratorzy codziennie będą mogli sobie popatrzeć na — wystające w oczekiwaniu na klienta — watahy cinkciarzy. Optymiści liczą, że może dojdzie wreszcie do przeliczenia „zielonych” na paragrapy.

*

Okazuje się, że wśród niewielu jednostek gospodarczych, do których nie dokłada państwo, znajdują się wszystkie spółdzielnie usługowe inwalidów. W dodatku o pracę w nich dobija się wielu niepełnosprawnych, czyli znowu odwrotnie niż w firmach „normalnych”.

Tak to bywa, jeśli zdrowe zasady ekonomiczne przez lata traktuje się jako garb.

*

Mieszkańcy bloku nr 3 w osiedlu Waltera w Grajewie od 10 lat bezskutecznie zmagają się z Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej o właściwe ogrzewanie mieszkań. Nic w tym nadzwyczajnego — aż do momentu skargi jednej z lokatorek w Biurze Listów i Interwencji Komitetu ds. Radia i Telewizji, na którą odpowiedział naczelnik Grajewa, informując, że sprawa została załatwiona jak należy. Oczywiście, w papierkach. Z osobistą wizytą w bloku pokwapił się bowiem dopiero po dalszej interwencji dziennikarskiej i tu sam wreszcie musiał przyznać, że przed zimą nie naprawiono uszkodzonych drzwi, pomieszczenie rozdzielnika centralnego ogrzewania służy dzieciom do zabawy itp. Nowy fenomen okulistyczny: bat poprawia wzrok.

*

Swego czasu pisaliśmy, jak Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży próbowało oszczędzać na paliwie. Okazało się wówczas, że do każdego zaoszczędzonego litra musi dopłacić 10 złotych. Prawie rok trwała korespondencja z Komisją Planowania, ministrem gospodarki materiałowej, ZUS-em. Bezskutecznie. Nikt z twórców absurdalnych przepisów, godzących w najoszczędniejszych, nie mógł zrozumieć, o co Przedsiębiorstwu chodzi. Na szczęście po miesiącach wyszła kolejna uchwała, która umożliwiła uzyskanie ulg w podatku dochodowym. W każdym przypadku należało jednak uzyskać zgodę ministra na korzystanie z ulgi, czyli... na oszczędność. Łomżyński MP&GKiM skorzystał z szans, po długiej zwłoce minister przyzwolił i — zwały się kontrole. Najpierw trzy miesiące firmę okupowała inspekcja Izby Skarbowej „po linii” plac, następnie pojawili się kontrolerzy „po linii” paliwowej. Ci ostatni zaproponowali dyrektorowi, żeby wreszcie przestał się wygłupiać: w innych województwach mają wyższe normy i przepały, w Łomży niższe i oszczędności. O żeż... jedry jego pałki!

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spiećcia” otrzymuje autor informacji o perypetiach MP&GKiM-u z oszczędzaniem.



biano makiety. Przez kilka kwartałów nie można było opanować drgań — zmyły konstruktorów, która niejedyn prototyp helikoptera posłała do ziemi. Nowy dyrektor WSK wpadł na pomysł zastosowania „lepszego”, bo zachodniego układu napędowego. Kolejny szef zjednoczenia podsunął „rewelacyjny” projekt rozplanowania kabiny. Kamiński odpowiadał: nie, narażając się pierwszym i następnym po Bogu. Do dziś pracuje w ekwilibrystycznym układzie organizacyjnym. Przy „Sokole” gra niby pierwsze skrzypce, ale dyrektorem zakładu doświadczalnego nie jest. Zastępuje natomiast zastępcę dyrektora WSK do spraw technicznych, podlegając tym samym bezpośrednio człowiekowi będącemu specem od motoryzacji. Nieco dalsza zwierchność polskiego śmigłowcowego interesu jest dla odmiany... historykiem.

Nie ufający prorokowi z własnego kraju zwierchność próbował pertraktować z Tiszczem za plecami Kamińskiego. Tiszczenko odpowiadał: „Bez Kamińskiego nie będę rozmawiał. Wszystko zależy od niego i jego kolektywów”.

W 1981 dwa prototypowe egzemplarze, dwa dalsze składano w hali montażowej. Niby wszystko było w najlepszym porządku, a jednak w październiku 1981 na łamach „Głosu Świdnika” — Kamiński napisał: „firma produkująca wyłącznie na licencji jest w położeniu półkolonialnym. My jesteśmy potentatem produkcyjnym i konstrukcyjnym karterem”.

W tym samym czasie nowa miotła na dyrektorskim stole w Zakładzie Badawczo-Rozwojowym WSK, doświadczalnie latająca, ale z brakiem teorii, zaczęła wymiatać rezultaty wieloletniego myślenia konstruktora i jego zespołu. Kamiński zaprotestował. W pismach rozesłanych do fabrycznych decydentów nowe pomysły nazwał karykaturą myślenia, prawie że wrogą robotą. Piętnastego grudnia nad niesubordynacją inżyniera miało debatować wysokie zakładowe gremium. Trzynastego ogłoszono stan wojenny.

Rok 1982 był dla Kamińskiego przełomowy. Atmosfera wyraźnie się ociepliła. Sproszony z Zachodu komputer, uzupełniony urządzeniami skonstruowanymi w WSK, wykazał coraz lepszą pracę najważniejszych elementów śmigłowca: łopat, wirnika i silnika. Dzień, w którym pierwsza maszyna poleciała na próby do ZSRR, był dla załogi świętem.

„Sokół” spisyuje się coraz lepiej. Lata w najrozmaitszych warunkach klimatycznych, od południa po północ Związku Radzieckiego; w upał, siarczysty mróz, przy dużej wilgotności powietrza i porywczym wietrze, przez góry i pustynie. Na pokładzie wybuchają sztucznie wywołane pożary, o burty biją pioruny silne jak najprawdziwsze gromy. Doświadczenia trwają siódmy rok, bo taka jest zasada: dłużej próbować niż konstruować. „Sokół” wejdzie na taśmę stuprocentowo bezpieczny. Tego wymagają światowe

normy, takie warunki stawia główny potencjalny nabywca — ZSRR. „Sokół” wypełnia lukę pomiędzy radzieckimi śmigłowcami średniej wielkości i większymi. W porównaniu z produkowanym teraz licencyjnym „Mi-2” ma dwukrotnie większy zasięg, trzykrotnie — udźwieg i bardzo dobry „zawis”. Francuski tygodnik „Air et Cosmos” plasuje „Sokoła” pomiędzy amerykańskim „Bellem 412” a francuskim „Aérospatiale SA 330 Puma”. W WSK oszacowano, że za „Sokoła” będzie można wytargować cenę kilkakrotnie wyższą niż za „Mi-2”. Dla załogi WSK, która zaprzestała finalnej produkcji motocykli, to sprawa egzystencji dziś i w najbliższych latach. No i najlepsze potwierdzenie tezy, że myśl techniczną oplaca się eksportować najbardziej.

Konstruktor nie zachłysnął się sukcesem. Każda najdrobniejsza wiadomość z miejsca prób nadal przyspiesza mu bicie serca. Jest tak samo wyczulony, jak wtedy, gdy zaczynał pokonywanie długiego dystansu, a nawet wcześniej, gdy się do tego sposobił. Wpierw musiał pokonać wysoką barierę, jaką była dla niego nieznajomość angielskiego — międzynarodowego języka lotniczego. Bez tej znajomości mógł w fachowej literaturze oglądać tylko obrazki.

Wygłaszając referat na XI Europejskim Forum Śmigłowcowym w Londynie powiedział: „W opinii pilotów „Sokół” jest teraz tak dobry w locie, że są gotowi nawet stać w kolejce, żeby tylko zasiąść za jego sterami”. Sala nagrodziła oklaskami poczucie humoru Kamińskiego, przede wszystkim zaś jego referat na temat laminatowej łopaty wirnika nośnego „Sokoła”.

Przedstawiciel Rolls-Royce’a zawiózł naszego konstruktora z Londynu do Leavesden tylko po to, by się przed nim pochwalić najnowszym lotniczym silnikiem tej firmy: „Gemem”, czyli „Klejnem”. Kamińskiemu klejnoty nie zwracają w głowie.

Inż. Odzioba! — Gdy mu czegoś brakuje, bierze do ręki książkę.

Dopełnienie fotografii Kamińskiego: członkostwo w Radzie Naukowej Instytutu Lotnictwa, dziewięć lat wykładania na łubelskiej WSI, kilkunastu dyplomantów przygotowanych do opuszczenia Politechniki Warszawskiej, rezygnacja z propozycji na połowie etatu docenta w MEL-u (aby przyjąć podobną ofertę, złożoną przez Politechnikę Łubelską — dziś nieodległą od domu i bliższą sercu), patenty, publikacje, specjalizacja zawodowa I stopnia, mająca rangę przemysłowego doktora, przygotowania do specjalizacji II stopnia. Praca doktorska, napisana dziesięć lat temu, „Wariacyjna metoda obliczenia obciążenia łopat i układów sterowych wirników śmigłowców”, sama się obroniła na zasadzie weryfikacji teorii w praktyce. Inżynier nie widzi sensu formalnej nobilitacji.

W angielskim roczniku „Jane's All

the World's Aircraft” (z 1986), czyli zapisie lotniczego rozwoju i postępu, pod hasłem „WSK—PZL Świdnik” — obok naczelnego dyrektora — przedstawiono także szefa inżynierów projektantów. Dziwnym trafem nazwisko nie zaczyna się od litery K. Także i to nie spędza inżynierowi snu z oczu.

Pamiętając chude studenckie lata, wstyd przed proszeniem rodziców o pomoc, łączenie nauki z dorywczą pracą, popiera świdnicką młodzież. Teraz przygotowuje do dyplomu m. in. Mirka Profetę, zdolnego studenta Politechniki Warszawskiej, syna zmarłego inżyniera WSK. Sam ma dwoje dorosłych dzieci. Zawsze znajduje dla nich czas i cierpliwość. Julitka — studentka II roku Wydziału Mechanicznego PL — obok dziewczęcych drobiazgów trzyma fotografię fruwigającej „Man-gusty”, a lot „Sokoła” poznaje po warkocie silnika. Cezary — tęgą matematyczną głową, już w podstawówce nazwany docentem, jest po absolutorium na MEL-u. Aby zdobyć dyplom magistra inżyniera, mógłby zaprojektować fragment większej całości, np. podwozie śmigłowca. Projektuje śmigłowiec dwumiejscowy; nie do gabloty, ale taki, z którego pożytek może mieć środkowo-wschodnia Europa.

Jeden z najlepszych ambasadorów polskiej myśli technicznej na świecie zarabia mniej niż wielu ludzi realizujących jego dzieło. Ma czterokilkowe mieszkanie. Ani w nim rewizytować Tiszczem, ani z USA zaprosić światowej sławy aerodynamika, Wiesława Stępniewskiego, dawnego wykładawcę w Warszawie i Lwowa, który ma wyraźny sentyment do Kamińskiego i jego zamysłu utworzenia w Politechnice Łubelskiej Wydziału Lotniczego. Ma także Kamiński świeżo przydzielony pracowniczy ogródek działkowy i luksus nad luksusami: ładę rocznik 1978, mającą przednie opony wartburga, a tylne — vistuli. Trzyma się z daleka od sklepów firmy „Pewex”, „orbisowskich” reklam wysp Bahama, a nawet Kasprowego. Przez lata małżeństwa raz był na zagranicznej wycieczce. Nie pamięta swobodnie spędzonego Sylwestra. Sobie i bliskim obiecuje: „Na wszystko przyjdzie czas, gdy zrobię „Sokoła”.

Gdy obchodził pięćdziesiąte urodziny, pamiętano o tym nie w Świdniku, a w Moskwie. Specjalnie obstalowano na tę okazję statuetkę. Przedstawia łopatę wirnika śmigłowca, na które przysiadła zwiewna, złota wałka. Dołączono do niej oprawy w safian list gratulacyjny. Tiszczenko z kolektywem Zakładu im. Miła napisali Kamińskiemu: „Praca pozwoliła Panu przejść drogę od inżyniera do głównego konstruktora śmigłowca „Sokół”. Kierowany przez Pana kolektyw rozwiązał jedno z najbardziej złożonych zadań. „Sokół” wejdzie do szeregu najlepszych światowych wzorów techniki śmigłowcowej”.



PIERSCIŃSKI

Gdyby spytać przeciętnie wszechstronnego Polaka, z czym kojarzą mu się nazwiska: Stefan Arczyński, Edward Hartwig, Bronisław Kupiec czy Wojciech Plewiński, sądzę, że najczęściej trafnych odpowiedzi padłoby przy ostatnim. Plewińskiego zna z „Przekroju” — z jego okładkowych kociaków — niejedno już pokolenie przekrojowej inteligencji. Bardziej wtajemniczeni także przy Hartwigu nie miałiby wątpliwości: fotografia. Może ktoś spostrzegawczy zapamiętał z licznych wido-kówek albo zdjęć wrocławskiej Pantomimy Stefana Arczyńskiego ale o Bronisławie Kupcu, wytrwałym wynalazcy fotograficznych technik, chyba nikt by nie wiedział (podobnie jak jedno- i czterotomowe encyklopedie).

A o Pawle Pierścińskim? Znany w kręgach fachowców i miłośników fotografii w Kielce, nie dlatego tylko, że żyje w Kielcach, ale że z fotografowania tej ziemi uczynił jedno ze swych życiowych zadań, jednak szerokiej popularności nie zdobył. Autor 100 wystaw, uczestnik czterystu, lecz jednocześnie autor jedynie dwóch albumów, bez dostępu do mass mediów, pozostaje w tle owego nieznośnie zhomogenizowanego środowiska sztuki. Myślę jednak, że dla bywalców łomżyńskiego Biura Wystaw Artystycznych, którzy obejrzą jego wystawę „Krajobrazy z lat 1955—1985”, Paweł Pierściński stał się

indywidualnością, tym, co tak a nie inaczej używa aparatu fotograficznego.

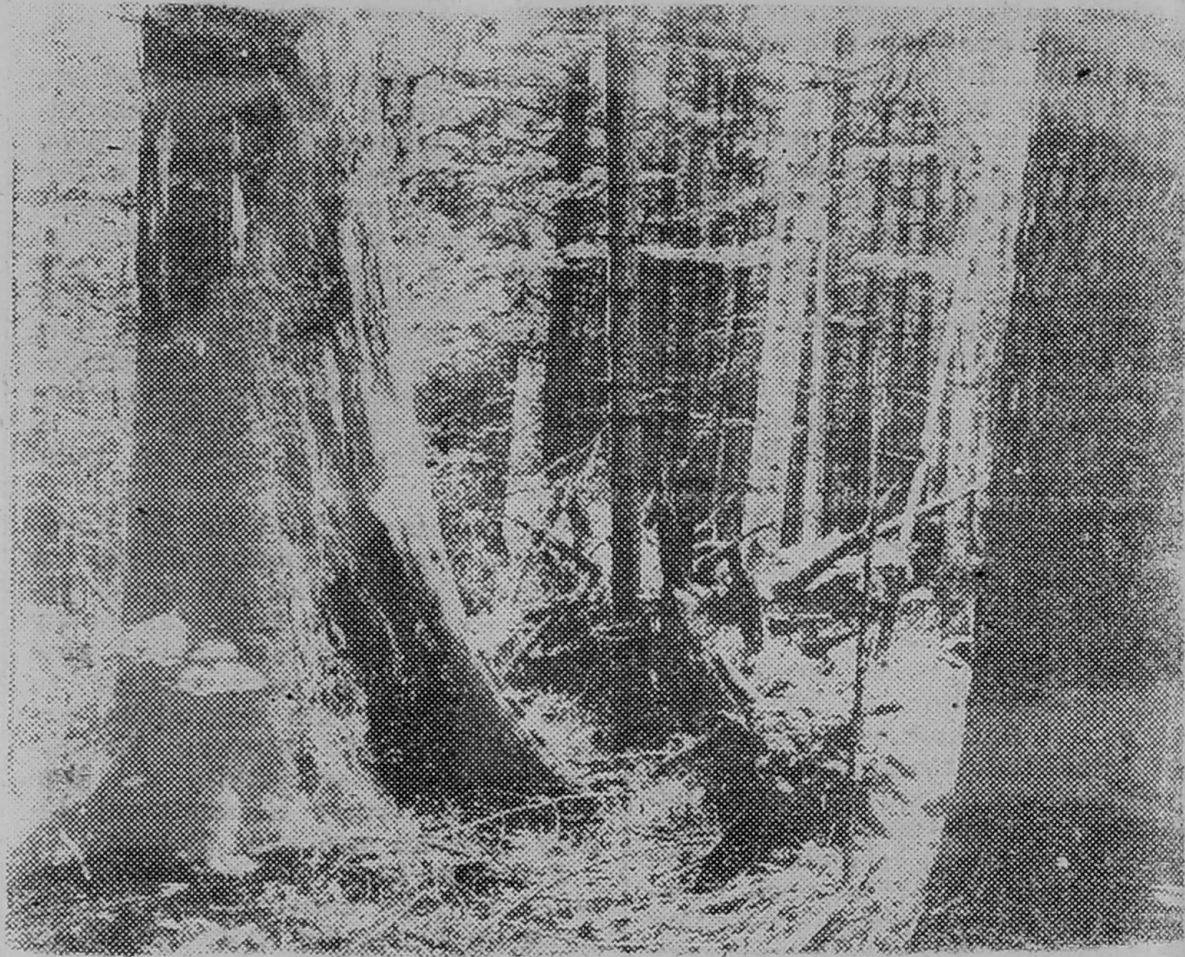
Bardzo starannie przygotowana (luksusowy wręcz katalog) do kameralnych warunków BWA wystawa w każdym z fotogramów pokazuje bezbłędne majstra. Kilka doskonałych zdjęć ze sławnego cyklu „Portret Ziemi, Kieleckiej” to wzór porządnego, werystycznego fotografowania, które jednak — poza prawdą utrwalonego obrazu — pokazuje swoją, w każdym przypadku inną, harmonię. Pierściński szuka i wykrywa w pejzażach ład, którego normalnie nie dostrzegamy. Jest w tych portretach — co widoczne, kiedy obcuje się z nimi dłużej — zawarta wartość ziemi jako tła ludzkich starań, trudów, wędrówek, a także ziemi jeszcze starszej, tej sprzed istnienia człowieka. Nawet jeśli autor próbuje jakichś przekształceń, opracowań technicznych czy kompozycyjnych tematu, czyni to z wielką powściągliwością. Podobnie z fotogramami z cyklu „Puszcza Jodłowa”; niby to taki sam samograj, jak portretowanie krajobrazów, ale w jednym i drugim przypadku równie łatwo o banalny landszaft. Przecież tak kuszą efekty światłocienia, mglistości, tajemniczości, różnego rodzaju „dramaty i fantazje”. Pozornie ulega im nieco Pierściński, znajduje taki szczegół, który przyciąga wzrok, robi to jednak po to, aby pokazać głębszy obraz pusz-

czy, jakby tylko nas chciał dopuścić do tej magicznej szczeliny, przez którą zajrzeć możemy do wnętrza, do matecznika.

Z tą częścią wystawy kontrastują ożywiająco próbki dwóch innych cykli, bardzo różnych, choć jednak interesujących. Fotomontaże są wykorzystaniem wielu fragmentów jednej fotografii do zbudowania dekoracyjnych kompozy-

cji („Rozety”, „Szachownica pol”). W innych Pierściński bardzo udatnie imituje grafikę („Pejzaż z drzewami”). Zastosowanie obiektywu „rybie oko” opatrzyło się już przed laty. A jednak zarówno w cyklu „Krajobraz z przednim planem” jak i w temacie „Grodzisko prasłowiańskie w Starej Łomży”, deformujące właściwości zastosowanej optyki, służą czemuś więcej niż ekspresyjnym efektom; kondensują wizualność, pomagają odkryć właściwości przedstawianego przedmiotu, które w zwyczajnym widzeniu są rozproszone, niedostrzegalne. A to jest już coś o wiele więcej niż — najlepsza choćby — fotka.

ANDRZEJ JASION



ŁOMŻA WE WŁADANIU SYNKOPY

DANUTA WRONISZEWSKA

Niezuważalnie, lecz bezsprzecznie Łomża staje się jednym z liczących się ośrodków polskiego jazzu. Krajowe Targi Jazzowe odbędą się tu po raz drugi i wszystko wskazuje na to, że impreza ta wejdzie na stałe do łomżyńskiego kalendarza kulturalnego. Utwierdzają mnie w tym przekonaniu zarówno prezes warszawskiego oddziału Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego, Czesław Bartkowski, jak i „spec” od promocji tegoż oddziału, Janusz Bartosik. Dodają ponadto, że wybór Łomży nie jest przypadkowy. Zadecydował nie tylko u-

można jednak zapomnieć, że jest to impreza krajowa i liczy się przede wszystkim to, co się dzięki temu przedsięwzięciu będzie zmieniać w kraju. Najważniejszym zadaniem Targów jest promocja zespołów. Podobnie jak na innych tego typu imprezach prezentuje się tu to, co najciekawsze, najnowsze, najlepsze. A kontrahenci decydują: kupić czy nie kupić. Teraz bowiem sprzedaje się nie tylko meble, konfekcje, maszyny, lecz i sztukę.

Organizatorzy III Krajowych Targów Jazzowych cieszą się ze znacznego wzrostu zainteresowania kontrahentów, czyli przede wszystkim dyrektorów domów kultury — od wojewódzkich po zakładowe. Targi stanowią jedynie okazję do spotkania się trzech stron: jazzmanów, działaczy PSJ i przedstawicieli odbiorców muzyki; porozmawiania nie tylko o muzyce, ale i towarzyszących jej sprawach, od finansowych po propagandowe.

Od tegorocznych Targów, które odbędą się 26, 27 i 28 lutego, dzieli nas już niewiele dni. Impreza zapowiada się interesująco, wprowadzie z powodu zagranicznych tras nie przyjadą Krystyna Prońko i Hanna Banaszak, ale nazwisko Ewy Bem na pewno doda jej splendoru.

Póki co lokalizacja Targów w Łomży nie jest zagrożona, ale trzeba się mieć na baczności. Skoro nawet Poznań, zdający się mieć wyjątkowo ugruntowaną pozycję miasta międzynarodowych i krajowych targów, musiał ostatnio bronić się przed zakusami innych ośrodków, które „wycinały” sobie po kęsku, czyli po specjalności... A Krajowe Targi Jazzowe mogą też stać się bardzo atrakcyjnym przedsięwzięciem. W Polskim Stowarzyszeniu Jazzowym, a także wśród łomżyńskich organizatorów konkretyzuje się bowiem zamysł zaproszenia na Targi również zagranicznych menadżerów. Zespoły, płyty, kasety, plakaty, polscy i zagraniczni kontrahenci, jednym słowem małe jazzowe MIDEM w Łomży... Można pozazdrościć już samych marzeń.

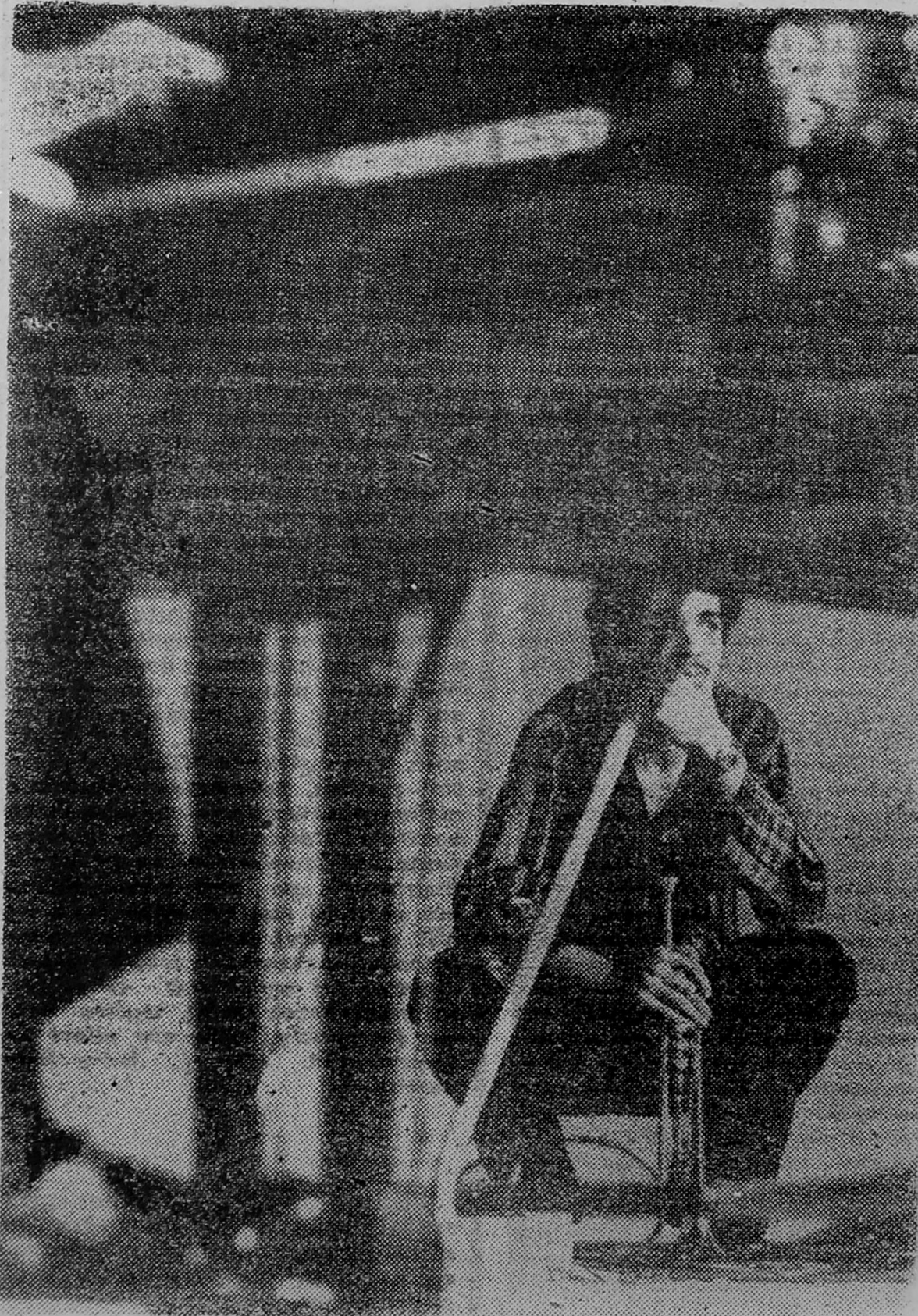
rok osobisty dyrektorki MDK-DST, Joanny Zwolenkiej, lecz także konsekwentna realizacja jednej z jej pasji — przybliżania jazzu łomżyńskiemu, dzięki czemu występowały tu już największe nazwiska i najlepsze jazz-bandy.

— W wyborze tym nie bez znaczenia jest również przychylność władz miejskich — zapewnia Czesław Bartkowski. — Wiceprezydent Marek Humeńczuk nie tylko „popiera” i „popycha” sprawę „zaszczyca” imprezę, lecz i „konsumuje”, czyli bywa na koncertach. Nie tylko z obowiązku reprezentowania gospodarzy, lecz dla przyjemności, którą znajduje w słuchaniu tej muzyki.

Sympatyków ma jazz w Łomży dość wielu, lecz nie tylu, ilu mógłby mieć. Dlatego tegorocznym Targom towarzyszyć będzie Mała Akademia Jazzu. Wykładowcy Akademii odwiedzą 5 szkół. Potrzeba wychowania przyszłych odbiorców muzyki jazzowej jest dla działaczy PSJ ewidentna.

— Choć bardzo chciałbym wiedzieć, jak zimą dbać o samochód i bezpiecznie go użytkować — mówi Janusz Bartosik — nie poszedłbym nawet na fenomenalny wykład z tej dziedziny, gdyby był wygłaszany po hiszpańsku. Nie znam po prostu tego języka. Mała Akademia Jazzu to jakby lektorat języka jazzu w formie wykładu-zabawy. Jeśli dzieci opanują „basic-jazz”, wiele z nich nie tylko zrozumie, ale i polubi tę muzykę. Chcemy, żeby Targi przyniosły również łomżyńskiemu konkretne korzyści.

Dzięki Targom Łomża jest trzecim po Warszawie i Wrocławiu miastem, w którym odbywa się rocznie tak wiele jazzowych koncertów. Nie



prezentacje



Kariery robią ludzie — wtedy najczęściej patrzymy na nich z odrobiną zawiści, lecz proszę zwrócić uwagę, jak często zdarza się to słowom. Wydobywa się ono z zapomnienia, wchodzi na szpalty gazet i coraz częściej gości na ustach spikerów. Jego zakres znaczeniowy rozrasta się, zatacza coraz szerszy krąg — aż wreszcie słowo nie oznacza już nic. Ma kształt, ma formę — lecz nie ma treści. A los ich bywa podobny do ludzkich karier, szybko wydobyte — miewają i szybkie upadki. I dobrze, bo z czasem wracają do pierwotnego sensu i znaczą to, co powinny.

Atestacja — słowo, które ostatnio błyskawicznie robi karierę, przeskakuje po kilka szczebli naraz. Mamy atestowane żarówki, gaszące przy pierwszej próbie włączenia do sieci, suszarki do włosów, które możemy używać jako wentylatorki, i jeszcze wiele przedmiotów, które mimo opatrzenia ich tzw. atestem jakości są byle jakie.

Spotkałem niedawno znajomego, który zawsze gdzieś się śpieszy — robi karierę. — Co nowego? — pytam. — A wiesz, atestujemy!

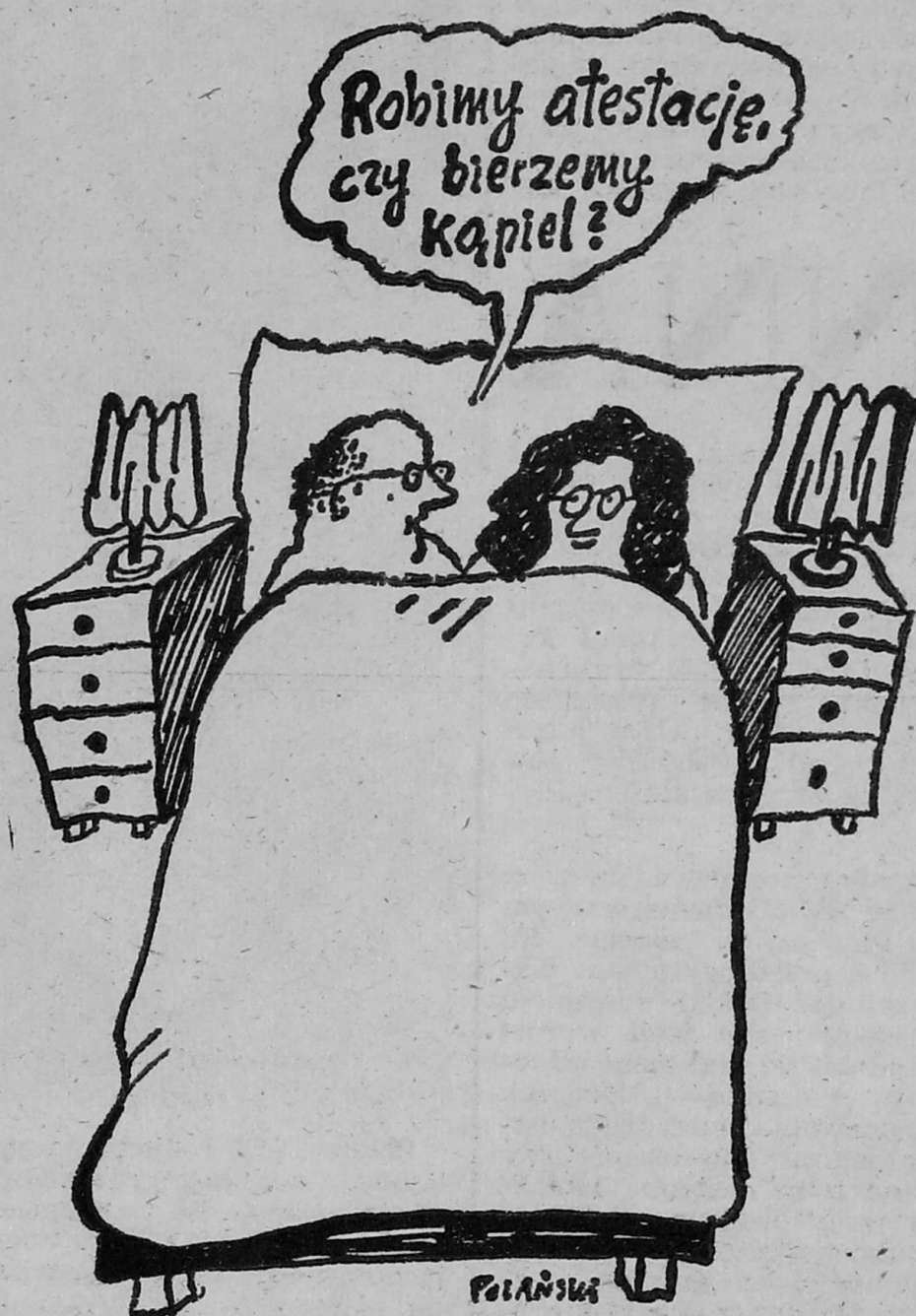
Zabrzmiło to prawie jak „konstestujemy”, więc przeraziłem się nieco. Uspokoił mnie „Słownik wyrazów obcych”: „atestacja (łac. attestatio) — poświadczenie, świadectwo kontroli jakości”.

Znajomy żeglarz miał odmienne skojarzenie z tym słowem: — Atestacja, powiadasz? Wypływaliśmy na rejsy, to bosman zawsze się dopytywał, czy kamizelki ratunkowe mają gwizdki. Zgodnie z posiadanym atestem powinny posiadać gwizdki na sznureczku. Jakby kilkumetrowa fala zmyła jakiegoś delikwenta z pokładu, miał on wtedy dmuchać w ten gwizdek. Ponoć miał on być bardzo pomocny w ocaleniu życia. Wtajemniczeni twierdzili jednak, żeby raczej tego nie sprawdzać.

W kilka dni później widzę przed pewnym zakładem potężną tablicę: „Atestacja to: poprawa wyposażenia technicznego, udoskonalenie organizacji i zarządzania, poprawa BHP, racjonalne wykorzystanie kadr, poprawa warunków ekonomicznych”. Zdezorientowany i zdruzgotany moją ignorancją udałem się po wy-

GWIZDEK Z ATESTEM

jaśnienia do pewnego Dyrektora. — Co to jest atestacja? — Atestacja to system działań kompetentnej komisji, mającej na celu wystawienie oceny w oparciu o porównanie stanu istniejącego,



Rys. Marka Polańskiego

składowych analizy i oceny stanowiącej pracy, z modelem uznanym za wzorzec.

Zmieszałem się odrobinę, nawet w Encyklopedii tego nie było. Jednak brnę dalej.

— A po co jest ona potrzebna?

— Zidentyfikowane w wyniku atestacji niezgodności istotnie wpływają na proces realizacji przyjętych przez przedsiębiorstwo kierunków własnego rozwoju.

Zawstydzilem się już zupełnie. Definicje są proste i jasne, powinienem wiedzieć już wszystko. Rzykując zupełnie ośmieszenie, postanowiłem zadać ostatnie pytanie.

— Rozumiem, że atestacja ujawni wszelkie wady w organizacji i zarządzaniu. Wymusi postęp techniczny i lepsze wykorzystanie potencjału produkcyjnego?

— Wolne żarty. Każdy zakład i każdy dyrektor nastawiony jest na przetrwanie. Atestacja pójdzie po najmniejszej linii oporu. Znajdzie się 100 tysięcy przyczyn, tzw. obiektywnie uzasadnionych, aby nie ujawniać wszystkich posiadanych rezerw. Przecież za rok mogą być zupełnie nowe ustawy i zarządzenia. Lubimy wszelkiego rodzaju akcje. Dla każdego dyrektora odsłonięcie wszystkich rezerw to skok w przepaść z zawiązanymi oczyma. Zwolnić kogoś, zmniejszyć wynagrodzenie — to samobójstwo. Podnoszą się protesty wszystkich świętych, stanę się krzywdicielem klasy robotniczej, matek pracujących etc. Zwiększyć wynagrodzenie dla aktywnych — z czego? Przeprowadzić modernizację — z czego? Obecnie nie można odtworzyć zużytego parku maszynowego. W początkowym okresie reformy, w latach 1982-83, zlikwidowaliśmy kilkanaście etatów pozaprodukcyjnych. Mimo propozycji nikt ze zwolnionych nie podjął pracy w produkcji. Znaleźli urzędnicze posadki w innych zakładach pracy. Atestacja tylko wtedy spełni swoją funkcję, gdy wszyscy kierownicy, dyrektorzy i ministrowie pójdą razem.

Udałem grzecznie, że wszystko już rozumiem. A z tego wynika, iż słowo „atestacja” znaczy po prostu: „kupa, panowie dyrektorzy”. Tylko, czy rzeczywiście o takie polspolite ruszenie szło?

WITOLD M. PATOKA

11

KONTAKTY
1987-02-15

refleksje



również Steward, tłumacząc swój wyjazd jakimś bliżej niesprecyzowanymi sprawami, które podobno musiał załatwić. W Edenie pozostało więc czworo ludzi: pijana Fanny, milczący krajowiec John i, oczywiście, oni. Greg dosiadł konia i ruszył w busz, Jilli natomiast walała się bez celu po domu, aż wreszcie trafiła do spiżarni, w której znalazła całkiem niezły zapasik woodcherry, mocnej wódki pędzonej z owoców mandarynowca i czegoś tam jeszcze. Po godzinie była już pijana i zaczęła płakać, ponieważ żal się jej zrobiło nieboszczki Stefani, a częściowo także i siebie.

Nazajutrz rano Greg, wypoczęty, odświeżony i rozluźniony psychicznie, wpakował skacowaną Jilli do samolotu. Sam usiadł za sterami i — jak go ułożono na kursie — przed zapuszczeniem silnika poruszył wolantem, żeby sprawdzić drożność przepustów linek sterowych. Sprawdzając w ten sposób ster głębokości wydało mu się nagle, że w jakimś miejscu czuje zwiększony opór. Wysiadł więc z kabiny i, kierując się raczej intuicją niż wiedzą, zajrzał w miejsce, gdzie lotki steru połączone są swożniem z zakończoną czopem linką. I wtedy stwierdził z przerażeniem, że zawleczka zabezpieczająca została odgięta: ona to właśnie zasygnalizowała mu istnienie jakiejś nieprawidłowości w układzie sterowniczym, odgięty koniec, wystając poza prowadnicę, zwiększał opór przesuwania się linki, ledwie tylko zauważalny w trakcie poruszania wolantem. Była to niewątpliwie próba zbrodnictwa zamachu, dokonana przez kogoś, kto znał się na rzeczy. Po kilku minutach lotu zawleczka musiała wypaść z tulejki ze względu na drgania spowodowane pracą silnika, a wtedy... o tym, co nastąpiłoby wtedy, Marsden wolał już nie myśleć.

Po przybyciu do Sydney Jilli miała wziąć na siebie smutny obowiązek powiadomienia dzieci o śmierci ich matki, natomiast Greg zamierzał udać się do kancelarii Nowlidge'a w celu omówienia warunków i trybu objęcia w posiadanie spadku.

— Nie próbuj mnie tylko wykiwać! — powiedziała mu Jilli jeszcze na lotnisku. — Jeśli zorientuję się, że coś knujesz złóż specjalne zeznanie i natychmiast pójdziesz do więzienia. Powiem, że to ty wepchnąłeś Stefanię do wody.

— A ja powiem, że mi w tym pomogłaś, albo nawet namawiałaś mnie do tego — odparł Greg bez uśmiechu, ale i bez złości, i natychmiast dodał: — Jilli, czy musimy się teraz kłócić? Jedźmy na tym samym wózku i jeśli zeń spadniemy, to razem. Chyba powinniśmy mieć trochę zaufania do siebie.

— Masz rację, kochanie, tylko ja ci nie ufam ani odrobinę. Na początek będziesz musiał dać mi pisemne zobowiązanie, że się ze mną ożenisz.

— Czyś ty oszalała?! — Greg przeraził się nie na żarty. — Collins podejrzewa nas o morderstwo z premedytacją, a ty chcesz utwierdzić go w tych podejrzeniach? Moim zdaniem powinnaś teraz wyjść jak najszybciej za mąż za Stewarda, o ile cię jeszcze zechce. Później zawsze będziesz mogła się rozwieść.

„Powrót do Edenu” (23) — Laloni Pastiche Stevens

Po czterech dniach bezowocnego trudu, w trakcie których ustrzelono jeszcze dwa miniaturowe krokodylki, oficjalnie zaprzestano poszukiwań. Nieoficjalnie trwały one nadal, ponieważ Nowlidge za odnalezienie ciała Stefani wyznaczył prywatną nagrodę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy dolarów.

Przebił go Marsden, oferując sto tysięcy za dostarczenie jakiegokolwiek dowodu na to, że jego żonę pożarła gruboskóra bestia. Z jednej strony poczuł się już spadkobiercą ogromnej fortuny, z drugiej natomiast, jak nigdy dotąd, potrzebował ciała Stefani lub choćby tylko najdrobniejszego tego ciała fragmentu. Otaczająca go zewsząd wrogość była tak gęsta, że aż niemal fizycznie namacał.





Bardzo często otrzymuję listy, zawierające prośby o napisanie kilku słów o Annie Jantar — piosenkarce, która cieszyła się powszechną sympatią nie tylko z racji uprawianego zawodu, ale również ze względu na walory osobiste: wdzięk, skromność i uśmiech.

Popularność bywa tak ulotna, jak kapryśna jest moda i gusty publiczności, ale nie w wypadku Anny Jantar. Trwa bowiem nadal, jej nagrania są często prezentowane na antenie radiowej, płyty zaś na tzw. czarnej giełdzie osiągają — jak na polskie wydawnictwa fonograficzne — zawrotną cenę.

Jaka była Anna?

Jej przygoda z muzyką zaczęła się bardzo wcześnie. Anna Maria Szmetterling — bo tak brzmia prawdziwe nazwisko — mając zaledwie cztery lata rozpoczyna naukę gry na fortepianie. Naukę kontynuuje w szkole muzycznej, gdzie uchodzi za jedną z zdolniejszych uczennic. W wieku dziewięciu lat uczestniczy już w różnych przeglądach i konkursach młodziutkich pianistów, cztery lata później koncentruje z orkiestrą Filharmonii Poznańskiej. Mała Ania myśli poważnie o karierze pianistki. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczyna naukę w średniej szkole muzycznej. Później zaś trafia do studenckich klubów, gdzie początkowo pracuje jako akompaniator, z zazdrością jednak obserwuje poczynania piosenkarzy. Postanawia spróbować i decyduje się stanąć na estradzie. Być może ów pierwszy występ przed dość skromnym audytorium koleżanek i kolegów przesądził o zmianie muzycznych planów Anny. Postanowiła zostać piosenkarką, o czym tak naprawdę nieśmiało marzyła już od dawna.

W 1968 roku wystąpiła na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie, gdzie otrzymała wyróżnienie za piosenkę „A lipiec grał”. Podobną nagrodę zdobyła na FAMIE '69. W rok później Anna Jantar spróbowała swych sił w muzyce rozrywkowej, bowiem do tej pory śpiewała balady i piosenki poetyckie. Związała się z zespołem „Polne kwiaty”, a w kilka tygodni później zasiłała szeregi „Wagantów”, z którą to gru-

pą dokonała pierwszych nagrań dla Polskiego Radia. W 1972 roku Anna zdecydowała się rozpocząć samodzielną karierę artystyczną i wraz ze swym przyszłym mężem i kompozytorem jej większości piosenek, Jarosławem Kukulskim, opuścili grupę „Waganci”. W rok później wystąpiła na festiwalu opolskim, gdzie śpiewała piosenkę „Najtrudniejszy pierwszy krok”. Nagrody nie zdobyła, ale utwór cieszył się tak wielką popularnością, że śpiewała go cała Polska. Dwa lata później, na tym samym festiwalu, Anna śpiewała „Tyle słońca w całym mieście” — i znowu pech, piosenka nie przypadła do gustu jurorom, ale stała się znowu ogólnopolskim hitem. Rok 1974 przyniósł Annie nagrodę „Polskich Nagrań” za piosenkę „Nie żałujcie serca dziewczynom”, wykonaną na Festiwalu Piosenki Żo-

ANNA

nierskiej w Kołobrzegu. W tym też roku rozpoczęła się międzynarodowa kariera Anny Jantar — wyśpiewała nagrody na festiwalach CISCO w Castlebar, w Lublianie, w Villach na festiwalu Coupe d'Europe (wspólnie z Marianną Wróblewską i Tadeuszem Woźniakiem). W kraju natomiast wielki sukces przyniosła płyta „Tyle słońca w całym mieście”, za którą od „Polskich Nagrań” artystka otrzymała Złotą Płytę.

W 1975 roku została zaproszona do udziału w XV Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie. Na dwa tygodnie przed występem trafiła do szpitala. Dzięki staraniom lekarzy i swojej sile woli wprost z kliniki udała się na scenę Opery Leśnej. Piosenką „Staruszek świat” wyśpiewała Anna drugą nagrodę oraz nagrodę publiczności. Nie mniej udane były następne lata. W 1976 roku w plebiscycie „Polityki” na najpopularniejszego Polaka, najbardziej znanego za granicą, nazwisko Anny Jantar znalazło się obok takich sław jak Jarosław Iważkiewicz i Krzysztof Penderecki. W tym też roku piosenkarka wydała swoją drugą płytę — „Za każ-

dy uśmiech”. Longplay ten przyniósł jej drugą Złotą Płytę. I znowu uśmiecha się los — kolejne nagrody na festiwalach międzynarodowych w Budapeszcie i Helsinkach. W sklepach pojawiła się też nowa płyta — „Zawsze gdzieś czeka ktoś”.

o wiele swobodniej, sięgnęła też po trudniejszy repertuar. Nawiązała współpracę z popularnymi zespołami młodzieżowymi: „Budką Sufle- ra” i „Perfectem”. Właśnie z „Perfectem” wyjechała jesienią 1979 roku na swoje ostatnie koncerty do Stanów Zjednoczonych. Przed wy-



Półowa 1978 roku to początek kolejnego, ostatniego rozdziału w karierze Anny. W momencie kiedy wydawało się, iż Anna traci popularność — w radiu pojawiła się w jej wykonaniu polska wersja przeboju Brendy Lee „Jambalaya”. Od nagrania tej piosenki Anna zaczęła śpiewać zupełnie inaczej — pewniej,

jazdem zwierzyła się dziennikarzom, że jest już bardzo zmęczona ciągłymi koncertami i wojażami, że chciałaby więcej czasu poświęcić rodzinie i swojej małej córce, Natalii.

Tragicznego finału tej podróży, jaki miał miejsce w słoneczne przedpołudnie 14 marca 1980 roku, nie potrafimy zapomnieć.

na, i chociaż można z tym żyć, to jednak nie jest to szczególnie przyjemne.

W niezbyt wesołej sytuacji znalazł się również inspektor Collins. Dopóki nie było ciała, nie mógł nikogo aresztować pod zarzutem morderstwa, ani nawet mówić o nim głośno, zwłaszcza w obecności podejrzanych. Pozostawała mu jedynie możliwość prowadzenia rutynowych przesłuchań, po których w gruncie rzeczy niczego się nie spodziewał. Jill i Marsden mówili w kółko to samo i między ich zeznaniami nie było najmniejszej sprzeczności, do której można by się było przyczepić. Steward natomiast twierdził stanowczo, że poprzedniego dnia mówiono o krokodylu gigantycznych rozmiarów, zaś na to nieszczęsne polowanie nie wybrał się wyłącznie z własnej woli. Jego zeznania potwierdziła Fanny, a także John, który w dodatku oświadczył, że parę razy widział na własne oczy ogromnego gada, który miał być sprawcą tragedii.

Wszystko to razem świadczyło, rzecz jasna, na korzyść Grega, toteż inspektor postanowił sięgnąć po swoje najsilniejsze — jeśli tak można powiedzieć — argumenty.

— Panie Marsden — powiedział, śpiesznie przelicykując przypaloną grzanekę, którą Fanny podała mu na śniadanie. — Chciałbym jeszcze z panem porozmawiać, chyba nie ma pan nic przeciwko temu?

— Oczywiście, że nie mam — Greg zgodził się łaskawie.

— Byłbym również wdzięczny, gdyby panna Nazar chciała być obecna przy tej rozmowie.

— O to mus, pan sam ją poprosić — Greg wydawał się być spokojny i rozluźniony, jednakże z miejsca opuściła go pewność siebie.

— W porządku — Collins uśmiechnął się promiennie. — Już ją prosiłem. A zatem czekam w moim pokoju za jakąś godzinę, dobrze?

Kiedy tylko inspektor poszedł do siebie, Marsden pobiegł do Jill, u której zastał Stewarda. Lysy amant wyglądał okropnie; wory pod oczami świadczyły o tym, że pewnie od kilku dni nie zmrzył oka, a twarz miał obrzmiałą i spuchniętą, jakby bolały go zęby.

— Fred, zostaw nas samych — powiedział Greg i kiedy były palestrant wyniósł się potulnie z syplalni, zwrócił się do Jill. — Dlaczego, do diabła, nie powiadomiłaś mnie, że Collins chce z nami rozmawiać?

— Collins, z nami? — zdziwiła się Jill. — Nie rozumiem... Ach, ty głupcze! Powiedział ci o tym, a ty od razu do mnie przybiegłeś. Pewnie chciał zobaczyć, jak na to zareagujesz.

Jakby na potwierdzenie tych słów rozległo się pukanie do drzwi i po chwili, nie proszony przez nikogo, wszedł do pokoju inspektor.

— Najmocniej przepraszam — powiedział od progu. — Pomyślałem sobie, że właściwie nie ma na co czekać, zwłaszcza że, jak widzę, jesteście już państwo razem, a więc może porozmawiamy sobie tutaj?

— Kto powiedział, że ja zechcę z panem rozmawiać? — Jill przybrała postawę zaczepną, wychodząc z założenia, że zawsze najlepszą metodą obrony jest atak. — I w ogóle o co chodzi? Chce pan nas o coś oskarżyć?

— Zaraz tam oskarżyć! — Collins przysiadł na skraju łóżka, ponieważ w pokoju nie było żadnych innych mebli, oprócz komody z palisandrowego drewna. — Chciałem tylko dowiedzieć się paru rzeczy, a i państwo przy tej okazji dowiecie się czegoś ode mnie. Na przykład, czy nie zainteresowało was, w jakim celu przyleciał do Edenu mecenas Nowledge?

— Proszę, niech pan nas o tym poinformuje — Jill nadal była chłodna, wyniosła i nieprzystępna, ale i ona, jak wcześniej Marsden, poczuła się nagle niezbyt pewnie.

— Otóż mecenas przywiózł pewien dokument, z którego wynika, że państwo jeszcze bodaj na tydzień przed ślubem pana Grega ze Stefanią Harper byli ze sobą, jak to się mówi, w dosyć bliskich kontaktach intymnych. Czy to nie dziwne, że pani Harper-Marsden ginie w paszczy krokodyla tego samego dnia rano, w którym mecenas Nowledge, na jej osobiste polecenie, przywiózł ów dokument?

Greg, który nic nie wiedział o przedmiocie rozmowy Jill ze Stefanią, zaniemówił z wrażenia, natomiast panna Nazar przeciwnie, odzyskała nagle całą swadę i pewność siebie: — A więc o to chodzi! Niech pan posłucha, inspektorze. Mogłabym właściwie nie odpowiadać na te insynuacje, ale odpowiem, żeby pan nie myślał sobie Bóg wie czego. Otóż swego czasu rzeczywiście byliśmy z panem Marsdenem kochankami, o czym biedna Stefania bardzo dobrze wiedziała, i co nie przeszkodziło jej wziąć go sobie później za męża. Natomiast ten dokument, o którym pan łaskawie wspomina, był potrzebny mnie i to właśnie ja prosiłam Stefanię, żeby mecenas tutaj go dostarczył. Być może nie wie pan o tym, że mam zamiar wyjść za mąż za pana Stewarda, najpierw chciałam jednak sprawdzić, jak silne żywi do mnie uczucia. Czy panu już coś świta?

— Rozumiem i podziwiam panią — Collins pochylił głowę. — Nie każda kobieta mogłaby się zdobyć na coś takiego. Wyznać narzeczonemu wszystkie swoje dawne grzeszki i jeszcze poprzez to dowodem w postaci, jak gdyby, półoficjalnego zaświadczenia. No, no! Panie Marsden, czy pan też był taki uczciwy i odważny w stosunku do swojej żony?

— O co znowu chodzi? — Greg naśladując Jill przybrał postawę wojowniczą i zaczepną. — Co było między nami, to była wyłącznie nasza sprawa.

— Wcale tego nie neguję — zgodził się inspektor. — Chciałbym tylko wiedzieć, czy powiedział pan swojej żonie o bliźniętach płci żeńskiej, zrodzonych przy pańskiej wydatnej pomocy?

Strzał tym razem był celny. Marsden zmieszał się, jak uczeń przytępiony na kradzieży jabłek, a i Jill nie potrafiła w pełni zapanować nad sobą.

— No cóż, to jest właściwie wszystko, co chciałem wiedzieć — Collins podniósł się z miejsca i nie czekając na odpowiedź Grega ruszył do drzwi. Poznał po reakcji Jill, że nie miała ona pojęcia o istnieniu bliźniąt, a zatem cel, jaki sobie założył, został osiągnięty. Chciał skłócić kochanków ze sobą, bowiem tylko wtedy mógł liczyć na jakieś błędy, które z pewnością on lub ona popełnią.

Tego samego dnia po południu Collins i Nowledge odlecieli do Sydney, nie żegnając się z Jill i Marsdenem. Zabrał się z nimi

ZAPACH LASU NA RECEPTY



W Druskiennikach, miejscowości uzdrowiskowej na Litwie, pacjentom aplikuje się podczas kuracji różne aromaty. W gabinecie fitoterapii (w uzdrowiskowym parku) osobom cierpiącym na rozstroje nerwowe i stresi przepisuje się za-

pachy roślin i muzykę stereofoniczną. Do nasyconego powietrza parku lekarze rozpylają zapachy olejków eterycznych i roślin leczniczych, dowołanych tu z wielu krajów świata.

6 KILOMETRÓW POCIĄGU

Udana próba przejazdu na 250-kilometrowej trasie Norfolk—Western (USA) najdłuższego pociągu towarowego świata, liczącego 6 kilometrów, spowodowała wprowadzenie kursu na stałe do rozkładu jazdy. Raz na dzień wyrusza na tę trasę gigantyczny pociąg z wę-

glami, ciągnięty i pchany przez 6 lokomotyw elektrycznych o mocy 3600 kW każda. Firma zajmująca się przewozem i sprzedażą węgla twierdzi, że koszty transportu tony opału tym tasemcem obniżyły się o 20 proc.

OD RAZU NA STUDIA

Trynastolatka Ruth Lawrence w ogóle nie chodziła do szkoły i od razu została studentką brytyjskiego uniwersytetu w Oxfordzie. Wykształcenie podstawowe zapewnili jej rodzice, a egzaminy szkoły średniej zdawała eksternistycznie.



MYŚLIWI TRUJĄ

Polowania powodują zatrucie ołowiem bagien, jezior i lasów — do takiego wniosku doszła komisja powołana przez holenderskie Stowarzyszenie Ochrony Środowiska Przyrodniczego. Myśliwi holenderscy wystrzelili corocznie przeszło 400 ton strutu, z którego tylko niespełna 20 ton dosięga zajęcy, dzików, kaczek i innej dziczyzny. Koncentracja ciężkiego metalu w gruntach i na dnie zbiorników wodnych wzrosła w ciągu ostatnich 10 lat do tego stopnia, że spowodowała zwolnienie tempa rozwoju wodorostów i niektórych kręgowców. Obecność ołowiu wykryto ponadto w tkankach ryb. (Fot. CAF)

5 godzin i 22 minuty leżał nieruchomo na powierzchni wody w basenie Australijczyk Richard Klein. Jest to światowy rekord utrzymania się na wodzie bez środków pomocniczych. Osiągnięcie zostało zapisane w „Księdze Guinnessa”.

POLEŻEĆ NA WODZIE

trzymania się na wodzie bez środków pomocniczych. Osiągnięcie zostało zapisane w „Księdze Guinnessa”.

TANIE DANIE

FASOLKA ZAPIEKANA

Produkty: fasolka szparagowa z puszki lub mrożona, 75 g masła, cebula 50 g szynki, szklanka rosółu z ekstraktu, 100 g sera żółtego, pieprz, sól. Mrożoną porcję fasoli wrzucić do wrzącej, osolonej wody i ugotować bez przykrycia. Odeedzić. W garnku stopić pół łyżki masła, zarumienić w nim na jasnożółty kolor drobno posiekaną cebulę, włożyć pokrajaną w kostkę szynkę i fasolkę, wymieszać, doprawić solą i pieprzem, zalać ciepłym rosółem i dusić przez kilka minut. Ogniotrwale naczynie wysmarować masłem, włożyć do niego fasolkę z szynką, obłożyć cienkimi plasterkami sera, skropić stopionym masłem i wstawić na kilka minut do bardzo gorącego piekarnika.

Około 400 000 rodzin w Jugosławii nie ma swego locum i mieszka na zasadach sublokatorskich. Dla przeciętnej rodziny największym jednak problemem jest nie

MIESZKANIE JUGOSŁOWIANINA

brak mieszkania, a jego zbyt małe rozmiary. Przeciętna powierzchnia przypadająca na rodzinę jugosłowiańską liczy 62 metry kw., przy czym 10 proc. tych rodzin zajmuje mieszkania do 40 metrów kw. Około 6 proc. rodzin dysponuje więcej niż jednym mieszkaniem.

BUDZIK PRZECIW CHRAPANIU

Natężenie hałasu, jaki powstaje przy chrapaniu, może osiągnąć nawet 85 decybeli. Zważywszy fakt, że co trzeci Szwed cierpi na tę dolegliwość, budzik przeciw chrapaniu, skonstruowany przez pracowników szwedzkiej firmy BLAB we współpracy z lekarzami, nie jest wcale kuriozalnym urządzeniem, ale rozwiązaniem poważnego problemu medycznego. Elektroniczny budzik reaguje na chrapanie w ten sposób, że włącza mały wibrator, który jest umieszczony pod poduszką. Pod wpływem wibracji chrapiący obraca się na bok.

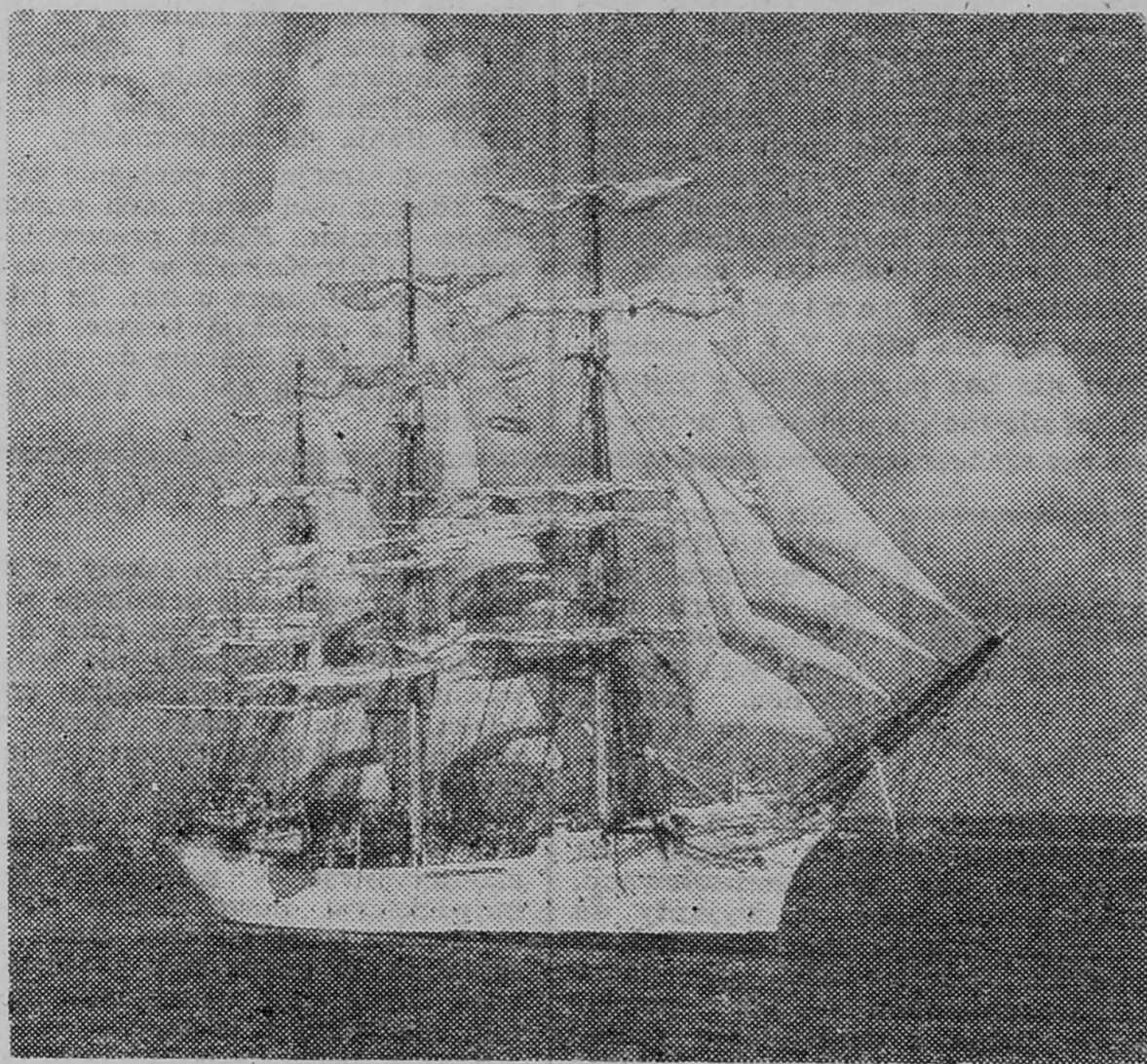
Srednia temperatura na Ziemi podniesie się w najbliższej przyszłości do niebezpiecznej granicy — takie są opinie naukowców. Dwa wieki spalania wydobywanych z ziemi paliw spowodowały przedostanie się do atmosfery 180 miliardów ton dwutlenku węgla, zwiększając jego koncentrację w atmosferze o 25 proc.

NIEBEZPIECZNE CIEPŁO

Naukowcy notują również stale zmniejszanie się warstw ozonu w atmosferze, a jest to przecież filtr pochłaniający niebezpieczne składniki światła słonecznego. Zjawisko to powoduje dodatkowe nagrzewanie się powierzchni Ziemi.

SWAWOLNIK

W jaki sposób zarobić szybko pieniądze? Na oryginalny sposób wpadł Sycylijszyk Salvatore Fava: sprzedał swoją... żonę. Po otrzymaniu blisko 6000 marek zachodnoniemieckich zmienił — wraz z przehandlowaną małżonką — czym prędzej miejsce zamieszkania. Do drugiej transakcji nie doszło, bowiem sprzedawcę odnalazł niedoszły właściciel żony i sprawa trafiła do sądu. Sycylijszyk został skazany na dwa lata więzienia.



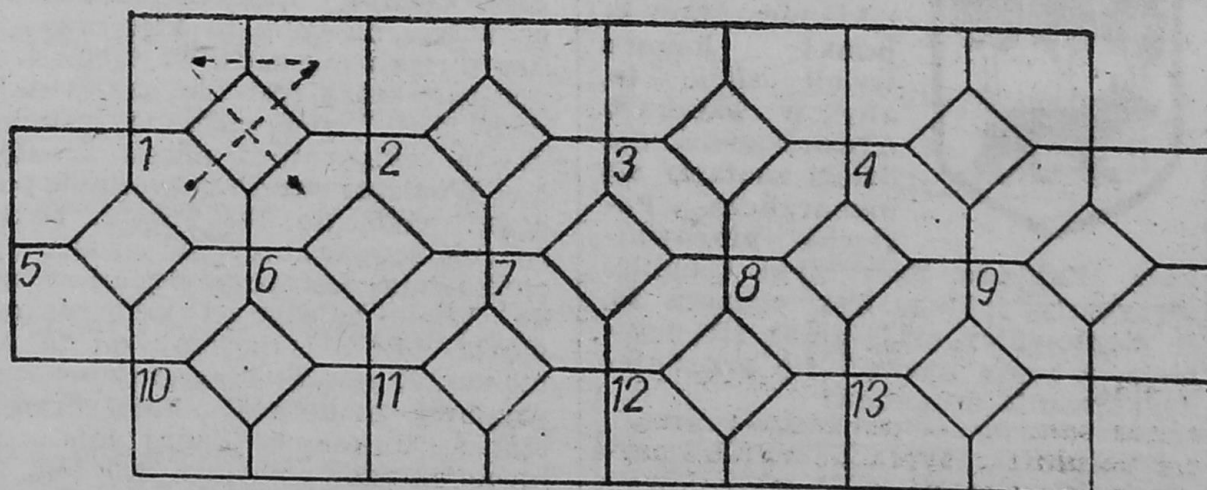
MORZE NAPOI

Kraje arabskie zwracają się ku morzu, aby ugasić pragnienie własnej ludności oraz nawodnić pustynne ziemie. Od Kuwejtu na północy aż po Oman na południu — wybrzeże Zatoki Perskiej usiane jest licznymi zakładami odsalania wody morskiej oraz rurociągami do przesyłania wody pitnej. Arabia

Saudijska przerabia najwięcej wody morskiej na pitną — 2,3 miliarda litrów dziennie. Sto razy mniej — Kuwejt rozbudowuje również urządzenia do odsalania. W przyszłym roku zamierza przetworzyć 1,1 miliarda litrów morskich fal.

(Fot. CAF)

krzyżówka z radioodbiornikiem



Każdy wyraz 6-literowy wpisujemy według schematu przedstawionego przy pozycji 1.

1) delikatne, krótkie włoski, 2) dawny wizytowy ubiór męski, 3) zespół złożony z 7 wykonawców, 4) waleń, 5) peleng, 6) stolica Omanu, 7) amerykański ekonomista i polityk (zm. 1916), doradca Lyndona Johnsona, 8) ogłowie, 9) ryba z dożaczyn, 10) kolega, kompan, 11) miejsce najcięższych kar w Hadesie, 12) Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy radioodbiornik (ufundowany przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawców „Stopka” w Łomży) i nagrody książkowe. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 4/87 numeru tygodnika radioodbiornik wylosowała AGNIESZKA KMICIC z ŁOMŻY, a książki: MARIAN JANOWICZ i LESZEK ZEÇA.



WIEŚCI GRODZKIE



Miasto rozwija się, przybywa mieszkańców, zakładów pracy. Jeden z atrybutów miejskości — Oddział Powszechniej Kasy Oszczędności — ma być, niestety, zlikwidowany.

KAZIMIERZ FASZCZEWSKI, dyrektor Oddziału Operacyjnego NBP i PKO w Wysokiem Mazowieckiem: — Kilkanaście lat temu PKO i NBP były odrębnymi instytucjami. Później połączono je i PKO stało się wyspecjalizowanym działem NBP, obsługującym oszczędności i kredyty. Zgodnie z prawem bankowym z 1982 roku ponownie postanowiono je rozdzielić. W naszym mieście wykonanie tej ustawy jest szczególnie trudne. Jak wiadomo, obie instytucje mieszczą się w jednym budynku, niestety zbyt ciasnym, aby się zmieściły po usamodzielnieniu. W tej sytuacji koniecznym staje się przeniesienie oddziału PKO do innego lokalu, oczywiście, nie ma mowy o likwidacji placówki. Oddział NBP musi pozostać w Wysokiem Mazowieckim przede wszystkim dlatego, że prowadzimy obsługę bankową instytucji położonych na obszarze jednej trzeciej województwa. Z naszych usług korzystają też banki spółdzielcze z tego terenu. PKO obsługuje wprawdzie ludność z podobnego rejonu, ale jego czynności może przynajmniej w części wykonywać poczta. Nie może więc być dyskusji, czy w Wysokiem Mazowieckim powinien pozostać Bank NBP czy PKO. Bank pozostaje w dotychczasowym budynku, chodzi o znalezienie odpowiednich pomieszczeń dla PKO. Tak to podkreślam nie bez powodu, gdyż instytucji tej nie można ulokować w pierw-

WYSOKIE MAZOWIECKIE

szym lepszym pomieszczeniu, byle zawiesić tablicę i ustawić biurka. Oprócz tego, że powinno ono mieć przynajmniej 400 metrów powierzchni, musi spełniać dodatkowe wymagania. Wiem, że były przymiarki do kilku lokalizacji, ale żadna z propozycji nie została zaakceptowana. Władze miasta wskazały nam natomiast pomieszczenie, które po ekspertyzie można będzie ewentualnie przeznaczyć na siedzibę Ekspozytury PKO. Niewtajemniczonym w słownictwo bankowe pragnę wyjaśnić, że w ekspozyturze można będzie załatwić wszelkie czynności związane z kredytem, także wpłaty i wypłaty, natomiast bankowe czynności operacyjne zostaną przeniesione do innego Oddziału. Różnica, odczuwalna dla klienta, będzie taka, że, na przykład, przy wypłacie z rachunku rozliczeniowo-oszczędnościowego większej kwoty, trzeba będzie zacheć, aż pracownik Ekspozytury zatelefonuje tam i sprawdzi stan konta. Właśnie niewielka ilość rachunków, założonych przez mieszkańców miasta i okolic, to dodatkowy argument przemawiający za tym, że nie ma potrzeby tworzenia tu oddziału PKO. Mam jednak cichą nadzieję, że wraz z rozwojem miasta i sąsiedniego Ciechanowa wzrośnie liczba naszych klientów i otwarcie oddziału PKO stanie się koniecznością.

Reorganizacja nie pociągnie za sobą konieczności zwalniania pracowników banku. Kilku pracowników znajdzie zatrudnienie w Ekspozyturze, inni pozostaną u nas. Te informacje nie oznaczają jeszcze, że zostały podjęte ostateczne decyzje. Sądzę, że zapadną one do końca tego półroczia.



Na młodzieżowej giełdzie atrakcyjnego spędzania ferii najwyższe notowania mają wyjazdy za granicę. Zresztą, widać to było w telewizyjnej relacji po zadowolenych minach tych, którym rodzice zafundowali zimowe wczasy na Węgrzech czy w Czechosłowacji. Niżej punktowane są wyjazdy do Szczyrku, Zakopanego czy innych górskich miejscowości. „Zupełnym nieporozumieniem — jak powiedziała jedna z uczestniczek radiowej sondy — są zimowiska organizowane na miejscu w szkole. Właśnie po to są ferie, aby w tym czasie nie chodzić do szkoły”. Trudno przewidzieć, czy z tego względu na zimowisko w goniadzkim Szkole Podstawowej zabrakło kandydatów. Nie zniechęcila raczej opłata (1000 zł), przeznaczona na pokrycie kosztów wyżywienia. Brak chętnych tym bardziej dziwi szkolnych wychowawców, że w ubiegłym roku podobne zimowisko cieszyło się dużym powodzeniem. Były wyjazdy do teatru w Białymstoku, w kinie odbywały się specjalne seanse z atrak-

cyjnymi filmami. Do szkoły w Goniadzu przyjeżdżali uczniowie z innych placówek. W tym roku drogi są zaspane i wyjazdy nie byłyby możliwe. Mimo że nie będzie zimowiska, szkoła w czasie ferii nie zostanie zamknięta. Dyżurujący nauczyciele mają obowiązek nie tylko pilnować porządku, ale i organizować zabawy. Z tego, co można było zaobserwować w przeddzień ferii, największym powodzeniem cieszyć się będzie tenis stołowy. Obok jest ciekelnia. W czasie ferii znajdzie się więc chyba czas na czytanie książek, nie tylko z lektury.

Środek zimy to największy czas, aby zaplanować wypoczynek wakacyjny. W ostatnim dniu przed feriami zimowymi udało się zarezerwować miejsca w schroniskach młodzieżowych w województwach: bielsko-bialskim, śląskim, nowosądeckim i jeleniogórskim. Zaplanowane są tam obozy wędrownie dla harcerzy ze szkoły w Goniadzu. Ten sposób spędzania wakacji tak przypadł młodzieży do gustu, że nie wszystkim starcza miejsc. Wiadomo już, że w tym roku 14-dniowy obóz dla zuchów będzie zorganizowany we Wrocławiu.

GONIADZ

W tym roku pracownicy socjalni zakładów pracy za punkt honoru wzięli sobie to, aby w paczkach noworocznych dla dzieci znalazły się pomarańcze. Pocięchi pracownicy Zakładu Energetyki Ciepłej otrzymały jabłka. Czy oznacza to, że ciepłownicy mają słabą siłę przebicia, a może narazili się przez niedogrzewanie mieszkań?



W tym roku pracownicy socjalni zakładów pracy za punkt honoru wzięli sobie to, aby w paczkach noworocznych dla dzieci znalazły się pomarańcze. Pocięchi pracownicy Zakładu Energetyki Ciepłej otrzymały jabłka. Czy oznacza to, że ciepłownicy mają słabą siłę przebicia, a może narazili się przez niedogrzewanie mieszkań?

W tym roku pracownicy socjalni zakładów pracy za punkt honoru wzięli sobie to, aby w paczkach noworocznych dla dzieci znalazły się pomarańcze. Pocięchi pracownicy Zakładu Energetyki Ciepłej otrzymały jabłka. Czy oznacza to, że ciepłownicy mają słabą siłę przebicia, a może narazili się przez niedogrzewanie mieszkań?

RYSZARD KIELCZEWSKI, zastępca kierownika ZEC w Grajewie: — Paczki zostały przywiezione z Łomży, przygotowywali je pracownicy socjalni WPEC-u. Przed kilku laty, kiedy były przygotowywane w Grajewie, rzeczywiście nie obyło się i bez pomarańczę. W tym roku mieszkańcy miasta nie powinni na nas narzekać. Nie było większej awarii. Nie musieliśmy wyłączać dopływu ciepłej wody. Grajewska ciepłownia posiada zapas mocy grzew-

GRAJEW

czej, sięgający kilku gigakalorii. Oczywiście niewiele to daje przy bardzo dużych mrozach. W tabeli temperatur, która jest dla nas „rozkładem jazdy”, przewidziana jest najniższa temperatura minus 22 stopnie. Wówczas jesteśmy w stanie podgrzać wodę do 137 stopni. Dalszy spadek temperatury nie oznacza, że ciepłownia dostarczy cieplejszą wodę. Wiele zależy od kaloryczności węgla. My nie możemy na to narzekać. Z zasady otrzymujemy miał węglowy o dobrej kaloryczności, tzn. 5000 kalorii. Zapas miału na placu składowym sięga 500 ton. Na dobę spalamy 120 ton. Prawie codziennie tyle paliwa otrzymujemy z kopalni. Najtrudniejsza praca jest przy załadunku transportera. Niestety, nie widzę możliwości ulżenia zatrudnionym tu ludziom. Poza tym pracujemy normalnie, po 8 godzin na dobę. Tylko kierownicy są ciągle „pod telefonem”, tak można by powiedzieć, gdybym miał w domu aparat.

W ustawie z 12 lipca 1984 r. o planowaniu przestrzennym (Dz. U. nr 55, poz. 185) ustawodawca zobowiązał terenowe organy administracji państwowej do opracowania do końca 1986 r. planów zagospodarowania przestrzennego dla wszystkich obszarów podziału administracyjnego. Zgodnie z tym obowiązkiem Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Łomży zakończyło w tym terminie prace projektowe nad planami przestrzennego zagospodarowania miast i gmin naszego województwa. Jedynie w kilku przypadkach na 41 obszarów planistycznych (miast, miast i gmin, gmin) plany nie są jeszcze zatwierdzone, oczekują na najbliższe sesje rad narodowych.

Nasuwa się przy tej okazji potrzeba przypomnienia, jaka jest praktyczna użyteczność tych planów dla obywateli, instytucji i zakładów oraz organów władzy terenowej.

ofis administracyjny

plan zagospodarowania przestrzennego

Plany zagospodarowania przestrzennego sporządzane są dla kraju, regionu (najczęściej województwa) lub obszaru funkcyjnego oraz miast, gmin i ich części. Plan krajowy i plany regionalne, zwane planami wieloprzestrzennymi, wyznaczają podstawowe kierunki rozwiązań planistyczno-przestrzennych i stanowią podstawę do opracowania planów miast i gmin, zwanych planami miejscowymi. Te ostatnie służą bezpośrednio realizacji planowego zagospodarowania terenu i są podstawą rozstrzygnięć decyzyjnych. Stąd właśnie plany miejscowe są przedmiotem największego zainteresowania społeczeństwa.

Plan miejscowy rozstrzyga o przeznaczeniu i zasadach zagospodarowania terenów na obszarze, który obejmuje. Zgodnie z art. 32 ustawy o planowaniu przestrzennym, a także przepisami prawa budowlanego, rozstrzygnięcia te — jako prawo miejscowe, stanowiące przez rady narodowe — obowiązują w poszczególnych jednostkach podziału terytorialnego. Wynikają zatem z planu miejscowego (po jego zatwierdzeniu w obowiązującym trybie) wyrażone określone prawa i obowiązki przy wykorzystaniu terenu, odnoszące się do wszystkich zainteresowanych przeznaczeniem gruntów oraz ich wykorzystaniem i zagospodarowaniem.

Podstawowym celem planu miejscowego jest zapewnienie harmonijnego rozwoju jednostki osad-

niczej — we wszystkich jej funkcjach wynikających z potrzeb społecznych — przez określenie zasad, sposobów, proporcji i miejsca realizacji zadań wynikających z terytorialnego planu społeczno-gospodarczego.

W szczególności plan ustala warunki i sposoby zagospodarowania gruntów; ochrony zdrowia, środowiska, dóbr kultury i wartości krajobrazowych; kształtowania infrastruktury społecznej, technicznej i struktur przestrzennych, a także rozwiązań architektonicznych i budowlanych.

Ustalenia planu realizowane są w drodze decyzji administracyjnych, dla których plan jako prawo miejscowe jest podstawą, umożliwiającą sterowanie i nadzorowanie procesów rozwoju przestrzennego miast i wsi i wypełnianie celów społecznych określonych w wieloletnich i rocznych planach społeczno-gospodarczych.

Ranga ustaleń planu miejscowego oraz ich wartość jako skutecznego narzędzia planowego wykozystania terenu wymagają od planu pełnej aktualności i od niej zależą. Ustawa o planowaniu przestrzennym podkreśla ścisłą współzależność planów zagospodarowania przestrzennego i planów społeczno-gospodarczych. Podstawą kompleksowego określenia celów, kierunków i zadań rozwoju społeczno-gospodarczego danego terenu jest pięcioletni plan społeczno-gospodarczy. Dokumentem o charakterze wykonawczym jest plan roczny. Uchwalając plan roczny rada narodowa może dokonywać jednocześnie weryfikacji celów ustaleń planu pięcioletniego i wprowadzać w nim zmiany. Z procesu tego wynika potrzeba analiz aktualności i ewentualnego wprowadzania zmian ustaleń planu miejscowego. Stąd też wprowadzony został przepisami ustawy o planowaniu przestrzennym obowiązek okresowej (nie rzadziej niż co pięć lat) oceny skutków zmian w zagospodarowaniu przestrzennym, wynikających z realizacji planu miejscowego, i na tej podstawie — oceny aktualności planu. Ewentualne jego zmiany wymagają potwierdzenia przez radę narodową, a mogą być wprowadzone wyłącznie w trakcie sporządzania, uzgadniania i zatwierdzania planów miejscowych.

Mgr inż. arch. JACEK MIESZKOWSKI
główny architekt wojewódzki

Z KRONIK MO

28 stycznia, około południa, do zambrówskiego RUSW-u zgłosił się Andrzej W., by powiadomić o nagłej śmierci Bogumity N., która wraz z rodziną mieszkała w wynajętym u niego budynku gospodarczym. 25-letnia Bogumita N., pracownica ZZPB, była mężatką i matką czteroletniego dziecka. Wkrótce miała przyjechać na świat kolejne. Jej mąż oświadczył, że poprzedniego dnia poszli spać o 22.00. Gdy obudził się o 9.00, stwierdził, że żona jest martwa, on sam czuł się bardzo osłabiony i stracił przytomność na dwie godziny. Lekarz stwierdził, iż zgon Bogumity N. nastąpił z powodu zacczadzenia.

Zbigniew J. został ukarany przez kolegium ds. wykroczeń za niedopełnienie obowiązku meldunkowego oraz kradzież 25 kg węgla na szkole Zakładu Aparatury i Urządzeń Komunalnych w Łomży grzywną w wysokości 35 tysięcy zł z zamianą na 70 dni aresztu.

200 kg węgla skradziono również z pewnej piwnicy przy ul. Buczka w Łomży. Złodziej wyniósł ponadto 50 stoików grzybów, 20 — kompotów i 10 — ogorków.

RUSW w Wysokiem Mazowieckim wszczął postępowanie przygotowawcze przeciw Zbigniewowi S. i Zofii K., którzy są podejrzanymi o wspólną kradzież węgla. We wrześniu ub. roku Zbigniew S., prawdopodobnie wprowadzając w błąd pracownika geesu, wyłudził kwit na 280 kg węgla, który zrealizowała Zofia K.

Za nielegalne posiadanie amunicji do broni myśliwskiej oraz sportowej Sąd Rejonowy w Zambrowie skazał Jana G. na zapłacenie 80 tysięcy zł grzywny.

50 tysięcy grzywny musi zapłacić Władysław O. z Wąsosz za nielegalne sprzedanie butelki czystej żytniej.

Natomiast producent dimbru, 34-letni

Miroslaw K., został przez Sąd Rejonowy w Zambrowie ukarany 90 tysiącami zł grzywny. Przepadł też zapasik alkoholu i aparatura.

Utrzymuje się złośliwy pogłosk, że akcesoria samochodowe: na jednym z grajewskich parkingów osiedlowych, po wybiegu szyby w polonzie, skradzione zostało auto „Mustang” z magnetofonem oraz samochodowy zegar. Sprzed hotelu w Zambrowie z tady skradziono otwarcacz „Skald” i kolo zapasowe. W Łomży, w „maluchu” zaparkowanym przy ul. Krzywe Koło najbardziej kuszące okazało się 5 tysięcy zł i 5 dolarów.

Do mieszkanka w Grajewie, po otwarciu 3 zamków dopasowanymi kluczami, wszedł złodziej, którego łupem padło 70 dolarów oraz złotówki, złota biżuteria, francuskie perfumy i zbiór monet.

W jednym z mieszkań trzech gości wraz z domownikami do północy oglądali programy wideo. Następnego dnia właściciel stwierdził brak magnetofonu. Między 8.00 a 19.00 ktoś go wyniósł po otworzeniu drzwi dopasowanymi kluczami.

Sąd Rejonowy w Grajewie skazał na dwa lata i sześć miesięcy pozbawienia wolności Bogdan B. i Waldemara S. za pobicie w Szczuczynie Jana S.

Wtamywaczy do wysokomazowieckiego Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego nie zainteresowały wyroby producenta, lecz radio seciowe i kalkulator, znajdujące się w zakładowym laboratorium.

Do sądów województwa wpłynęło w końcu stycznia kilka spraw alimentacyjnych. Nie brakuje takich ojców, jak 45-letni Kazimierz J., który nie chce płacić po 8 tysięcy zł za dwójkę swoich dzieci.

wieści gminne

SZPIETOWO. We wsi Dąbrowa Dołęgi mieszka Eugeniusz Dołęgowski, najlepszy wozak w rejonie wysokomazowieckiej OSM. Od jedenaście lat wozi mleko i nie było na niego ani jednej skargi dostawców. Za najważniejszą cechę wozaka uważa punktualność. Kolegom po fachu ma do przekazania jedną radę, nigdy nie należy wdawać się w dyskusję z klientami.

♦ Jak kupić olej napędowy np. do ciągnika? Czekać trzeba na dzień, gdy mróz sięga 30 stopni. Wówczas idzie się do CPN-u i jeśli ma się szczęście, i trafi na dostawę, trzeba jak najszybciej pędzić do domu. Najlepiej wziąć tak-sówkę z postojem. Później zaprzęga się konie, ładuje beczki i gna koń wyskoczy do stacji paliw. Tu może się okazać, że inni byli jeszcze szybsi. Obowiązuje bowiem zasada, że jeśli już trafiło się na paliwo w CPN-ie, to tankuje się go po 2-3 tysiące litrów.

♦ Oto opinia rolników o zaopatrzeniu w maszyny: brony, kultury-watory są w wolnej sprzedaży, ale gdzie je kupić?

♦ Nie jest to oferta matrymonialna, lecz problem do rozmyślenia nie tylko dla socjologów. W Dąbrowie Moczydłach mieszka rolnik, właściciel 50-hektarowego gospodarstwa, kombajn, dwóch ciągników, dwóch samochodów, ale bez żony.

KLUKOWO. Przybywa powodów do konfliktów między spółdzielni-mi mleczarskimi a dostawcami mleka. Do niedawna były to spory powstające przy ocenie jakości mleka. Ostatnio doszedł kolejny — rozdziel pasz dostarczanych przez mleczarnie. Np. w Kuczynie takie niezadowolone wywołał sposób sprze-dania pasz. Aby zażegnać konflikt,

przedstawiciel OSM polecił sprze-dawać pasze po 10 kilogramów.

♦ Obowiązuje wielostopniowa re-glamentacja sprzedaży węgla. O-prócz od dawna stosowanych zasad, w gminie wprowadzono nowe. Gmi-na została podzielona na rejon. Każdą 100-tonową dostawę węgla dzieli się między mieszkańców re-jonu. Przydział węgla mogą otrzy-mać osoby, które dostarczyły na punkt skupu produkty rolne. Na-tzw. cele bytowe węgiel otrzymują tylko ci, którzy nie nie sprzedali w punkcie skupu. Pomijając emerytów i osoby chore, rodzi się pytanie, dlaczego z pozostałych gospodarstw nie nie trafiło do skupu?

♦ Jak miejscowe gospodynie oce-niają zaopatrzenie sklepów w Ku-czynie? Ponieważ klukowska pie-karnia jest nieczynna, po świętach był tu dostarczany chleb, o którym mówiono, że zanim trafił z piekar-ni do sklepu, minął dwa tygodnie. Ciągłe nie dostaje proszków do prania. Natomiast aptekę zyskał brak w sklepach wódki.

CZYŻEW. Mieszkańcy gminy do-strzegali kolejną przestoj na budo-wie domu kultury. To znaczy: ro-botnicy zjawiają się tu w czasie największych mrozów, kiedy nie można prowadzić robót.

♦ Cieszy nowy budynek ośrodka zdrowia, ale jak do niego dojechać? Droga jest rozkopana. Z pewnością nie jest to robota lekarzy, którzy mieliby w ten sposób bronić się przed pacjentami. Kto więc jest winny?

♦ Zbudowanie stacji paliw CPN-u ułatwiło życie mieszkańcom i prze-jazdnym. Ale zamykanie jej już o 16.00 powszechnie uznawane jest za zbyt wcześnie. Byłoby dobrze, gdyby stacja była czynna przynaj-mniej do 19.00.

sprintem przez boiska

Turniej tenisa stołowego o puchar „Kontaktów”. 58 osób startowało w eliminacjach gminnych w Rutkach, rozegranych w Grądach Wonięcku. Wśród dziewcząt awans wywalczy-ły: Izabella Poreda, Sylwia Rogow-ska, Małgorzata Sokółowska i Joa-na Mościcka z Grądów Wonięcka oraz Katarzyna Konopka i Jolanta Kotowska z Kolomyi, a wśród chłopców: Mariusz Kurzyński, Adam Mankowski, Tadeusz Iwanowski, Wiesław Tercjak i Dariusz Sokołowski z Grądów Wonięcka oraz Piotr Kulesza z Kolomyi.

Na zawodach miejskich w Łomży startowało 48 osób. Awans na za-wody rejonowe wywalczyły: Magda Białicka i Urszula Stachowiak z SP 1 w Łomży oraz Ewa Wądołowska, Adriana Kalicka, Barbara Konopko i Małgorzata Kielczewska z SP 5. Wśród chłopców awans wywalczyli: Bogusław Witkowski z SP 7 w Łomży, Marcin Sęk, Andrzej Listowski i Andrzej Szewczyk z SP 1 o-rz Jarosław Stefanow z SP 5 i Grzegorz Sęk z SP 4 w Łomży.

25 stycznia w sali SP 2 w Kolnie rozegrano wojewódzki finał ogólnopolskiego turnieju halowego w piłce nożnej. Startowało 6 drużyn — z Ciechanowca, Kolna, Łomży, Szczuczyna i Zambrowa.

Końcowa tabela:

1. SP Szczuczyn	8	14:7
2. SP 2 Kolno	7	9:9
3. SP 1 Kolno	7	8:8
4. SP 7 Łomża	4	10:9
5. SP 3 Zambrow	4	8:8
6. SP Ciechanowiec	1	8:16

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 20 sierpnia 1986 r. skazał Jacka Lendo, syna Zygmunta, ur. 22.05.1967 r. zam. Nowogród, ul. Stacha Konwy 8, z art. 208 k.k. na karę 2 lat pozbawienia wolności, 60 000 zł grzywny, konfiskatę mienia w całości za to, że w dniu 28 czerwca 1986 r. w Nowogrodzie dokonał włamania do baru należącego do F.K., skąd zabrał w celu przywłaszczenia 9 skrzynek z piwem wartości około 18 000 zł.

K-53

Sąd Rejonowy w Łomży prawomocnym wyrokiem z dnia 26 maja 1986 r. skazał Lecha Józefa Szponko, s. Stanisława, ur. 16.04.1943 r. zam. Łomża, ul. Turajskiego 2/2, z art. 208 k.k. i 156 par. 1 k.k. na karę 3 lat pozbawienia wolności, 70 000 zł grzywny oraz konfiskatę mienia w całości za to, że w okresie od dnia 9 stycznia do 20 stycznia 1986 r. w Łomży działając wspólnie i w porozumieniu z innymi dokonał szeregu kradzieży z włamaniem. Stanisława Wacława Lendzińskiego, s. Wacława, ur. 5.03.1951 r. zam. Łomża, ul. Chętnika 4, z art. 215 par. 1 k.k. na karę 1 roku pozbawienia wolności oraz 150 000 zł grzywny za to, że w dniu 17.01.1986 r. w Łomży nabył przedmioty, wiedząc o tym, że pochodzą one z kradzieży.

K-54

Nasze województwo w finale ogólnopolskim w Warszawie w dniach 8-13 bm. reprezentować będzie SP ze Szczuczyna. Nagrody dla uczestników turnieju ufundował ZOW SZS w Łomży oraz WFS Łomża.

Reprezentacja SP 1 w Łomży wygrała, rezerwane 28 stycznia, mistrzostwa Łomży w „Błękitnej sztafecie”, wyprzedzając drużyny SP 7, SP 4, SP 2, SP 3, SP 5 i SP 6. W biegu na 200 m najlepsza była Ewa Tolloch z SP 7, która wyprzedziła Sylwię Piątek i Beatę Szewczyk z SP 1.

Rekreacyjny Klub Jeździecki przy Radzie Wojewódzkiej Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start” (Łomża, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 62-08 lub 62-09) w swym ośrodku gry i zabawy na śniegu, przejażdżki końmi i kuligi (przejażdżki na koniu w siodle — nieodpłatnie). Zgłoszenia należy kierować pod wyżej wskazanym adresem z 10-dniowym wyprzedzeniem. Ponadto RW ZSS „Start” organizuje przez cały rok kursy jazdy konnej dla dzieci, młodzieży i dorosłych, narady, kursokonferencje i szkolenia (zakwaterowanie i wyżywienie we własnym hotelu, wyposażonym w kawiarnię, dwie świetlice ze stołami do tenisa stołowego itp.).

POLEMIKI

nie ma rozbieżności

Po lekturze artykułu Red. Jana Oniszczyka „Kłopotów jakby więcej” „Kontakt” nr 50/86, pracownicy WUS poculi się urażeń zamieszczonym w nim stwierdzeniem: „Dyrektor Kazimierz Pachucki nie wierzy WUS-owi”. Ta konkluzja dyrektora wypowiedziana została w kontekście przytoczonych wcześniej przez redaktora Jana Oniszczyka liczb opublikowanych w wydawanej przez WUS miesięcznej „Informacji o realizacji ważniejszych zadań społeczno-gospodarczych w województwie łomżyńskim w październiku 1986 r.”

Wobec powyższego czuję się w obowiązku poinformować, mam nadzieję, niezbyt liczną grupę czytelników, którzy nie wierzą liczbom prezentowanym przez nasz Urząd — w tym dyrektora Pachuckiego — że zarówno w wymienionej, jak i we wszystkich innych publikacjach WUS opiera się na danych otrzymywanych z jednostek sprawozdawczych. WUS nie tworzy więc sam statystyki, a jedynie przetwarza informacje podawane przez przedsiębiorstwa i inne jednostki. Prezentuje je w przekrojach i kategoriach ekonomicznych, dostosowanych, do wymagań stawianych przez ośrodki planistyczne i zarządzające.

W przypadku, o którym mowa w artykule, nie ma rozbieżności pomiędzy dynamiką wydajności pracy

podaną przez red. Oniszczyka oraz przez dyrektora Pachuckiego. Są to bowiem dwa różne mierniki ekonomiczne — jeden jest liczony w cenach stałych, a drugi w cenach bieżących. Oba wskaźniki — w naszej „Informacji” są zamieszczone obok siebie — wystarczyło tylko uważnie odczytać i właściwie zinterpretować. I bez trudu mógł i powinien to uczynić red. Jan Oniszczyk, dysponując „Informacją” WUS-u, a nie zamknąć sprawę zdaniem: „Mniejsza o przyczyny tak dużych rozbieżności”, wytwarzając tym samym atmosferę nieufności do statystyki.

Faktem potwierdzanym natomiast, zarówno w trakcie analizy wstępnej w WUS, jak i kontroli przeprowadzanych w jednostkach sprawozdawczych (a ostatnio także kontroli NIK), są różnego rodzaju nieprawidłowości w danych sprawozdawczych przedsiębiorstw i innych jednostek, które jeżeli nie zostaną wcześniej wychwycone i skorygowane, mogą powodować faktyczne deformacje informacji statystycznych. I z tymi właśnie walczy zarówno WUS, jak i NIK.

Przy okazji, uprzejmie proszę wszystkich mających jakiegokolwiek wątpliwości odnośnie informacji przez nas publikowanych o zgłoszenie ich do Urzędu. Takie sprawy traktujemy bowiem jako sondaż oczekiwania, a także swego rodzaju instruktaż — jednostek sprawozdawczych i społeczeństwa, który jest też naszym statutowym obowiązkiem.

Mgr inż. JAN OKOŃSKI
dyrektor
Wojewódzkiego Urzędu
Statystycznego

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA W SZCZUCZYNIE UPRZEJMIE ZAWIADAMIA

wszystkich zainteresowanych, że w swojej siedzibie w terminie od 1987-02-18 do 1987-03-04 wywiesi listę osób zakwalifikowanych do przyjęcia w poczet członków Spółdzielni.

Zawiadamiamy że:

1. W poczet członków Spółdzielni będą przyjmowane osoby, które spełniły warunki przyjęcia w poczet członków w 1981 roku.

2. Wnioski o przyjęcie w poczet członków osób wymienionych w pkt. 1, oraz ubiegających się o przyjęcie w poczet członków w trybie przyspieszeń będą przyjmowane do dnia 1987-02-16.

3. Wnioski kandydatów wymienionych w pkt. 1 zarejestrowanych w Spółdzielni Mieszkaniowej w Szczuczynie będą rozpatrywane z urzędu.

4. Spółdzielnia łącznie przyjmie około 20 osób w poczet członków.

Równocześnie uprzejmie zawiadamiamy, że szczegółowe informacje o warunkach ubiegania się o członkostwo można uzyskać w biurze SM w Szczuczynie.

K-52

KUPNO — SPRZEDAŻ — ZAMIANA

domów, mieszkań własnościowych, lokali użytkowych, działek budowlanych, rekreacyjnych, gospodarstw rolnych, ogrodnich, zakładów produkcyjnych itp.

POLECA

na terenie całego kraju
owszechna Agencja Handlowa w Białymstoku,
ul. Białostocka 17, XI p., telefon 312-17, 340-10, w godz. 8.00—15.00.

K-51

ogłoszenia drobne

SPÓŁDZIELCZE M-3 (49 m, bardzo ciepłe) przy ul. Księcia Janusza zamienię na podobne w os. Waryńskiego, Turlej-skiego lub inne w centrum Łomży. Wiadomość: tel. 26-60 — Czarkowski (do 15.00).
K-405
SPRZEDAM gospodarstwo rolne (13 ha) z zabudowaniami w Mątewicy. Mątewica 56, gm. Nowogród.
K-417
SPRZEDAM namiot foliowy (30x6 m). Kazimierz Jasiński, Gielczyn 11.
K-419

POLONEZA kupię. Łomża, tel. 56-35.
K-421

DZIAŁKĘ budowlaną kupię. Listy: Morze, Katowice, Mikołowska 119/31.
K-424

SKRADZIONO prawo jazdy kat. B, nr 9388/79. Irena Wawreniuk, Łomża, Księcia Janusza 4/45.
K-416

ZGUBIONO prawo jazdy kat. III. Jerzy Ranik, 18-500 Kolno, Sadowa 3.
K-425

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B 0204/85. Jacek Grabowski, Łomża, Prusa 15/41.
K-427

ZGUBIONO prawo jazdy kategorii AB nr 8904/79. Jasosław Gołaszewski, 22 Lipca 60, Łomża.
K-428

STOLARZA z długoletnią praktyką, chętnie emeryta, renciście — przyjmę. Ryszard Kulaszewski, Łomża, Polna 58.
K-431

Wyrazy szczerego współ-czucia

kpt. JÓZEFOWI LISOWI

z powodu zgonu

TEŚCIOWEJ

składają:

funkcjonariusze Wy-

działu Prewencji

VUSW w Łomży.

K-426

Wyrazy szczerego współczucia

Dyrektorowi WUT w Łomży

inż. TADEUSZOWI

KUCHARZEWSKIEM

z powodu śmierci

MATKI

składają:

Kierownictwo Urzędu,

pracownicy, Związki Za-

wodowe i POP.

K-55

15

KONTAKTY
1987-02-15

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch”. Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok ul. Weso-łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 190/87 r. Nakład: 22 900 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg. „Kontakt” 18-400 Łomża ul. Świe- czewskiego 7 tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów W-3.

KONTAKTY

WOLNIEJ, GORZEJ, DROŻEJ!

wieści ponadgminne

Tym razem zima jakby trochę mniej zaaskoczyła naszych drogowców. Z okien domu, w którym siedzę sobie i piszę te słowa, widzę plugi odśnieżne, przemierzające raz po raz moją ulicę. Wszelako niektóre z nich wyglądają dziwnie: z przodu mają stalowy lemiesz, a z tyłu, czy raczej w górze, normalną gruszkę do mieszania betonu. Wiadomo, sezon budowlany z racji na mróz ograniczony do minimum, więc betoniarki przystosowano do całkiem innych zadań.

Znajomy mechanik ma jednak poważne wątpliwości. Taką betoniarkę zużywa mniej więcej trzy razy tyle paliwa, co normalna ciężarówka, którą także można przerobić na plug. Więc dlaczego ich się nie przerabia?

Wytlumaczenie, jak zawsze, jest proste. Otóż im więcej plugów, tym więcej odśnieżonych tras komunikacyjnych, po których ciężarówki samorządnych przedsiębiorstw samofinansujących się państwo, mogą bez przeszkód wozzić powietrze.

Byle do lata!

KOMENTATOR

PROŚBA

Pozwól odbić się od samego dna
Pustki i niemocy
Rozpal dłonie do czynu
Zamień głupców w ludzi świadomych
I zgaś niezdrowe chęci
Co ogniem pożądania wypalają umysł
I jeszcze spójrz co się dzieje
Znowu wiatr barwi się nadziejami
A marzenia odleciały hen
Niczym ptactwo jesienią [...]

Nota biograficzna: patrz „Podredakcyjna ekstrapocztka”.

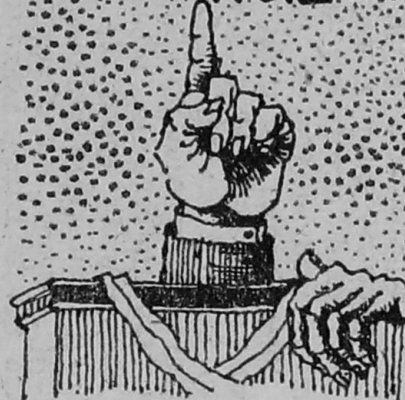
uniwersalna wróżba tygodnia

Może nie jesteś piękny(a), ale jak się uczeszesz, ogarniesz i w ogóle porządnie uporządkujesz, będziesz miał(a) w tym tygodniu sporą szansę na

ustyszenie komplementu. Ktoś być może powie tak: „O, popatrzcie tylko, coś podobnego, no no!”

KASSANDER

W TYM TEMACIE



FRAGMENT WYPRACOWANIA LICEALISTY

[...] Poetyzm romantyczny nie jest mi całkiem obcy, gdyż w mych kołnierzach tkwi świadomość, że z romantyki wywodzą się nurdy wolnościowe oraz internacjonalistyczne, które zawsze były mi drogowskazem życiowym w mych dotychczasowych poczynaniach na niwie życia codziennego, także w szkole. Przedstawiciele powyższego nie wymieniam, bo są oni bardzo dobrze wszystkim znani i tylko zużywałbym cenny czas na przekazanie innych myśli. Odnoszę zaś drugą część wypracowania, to stwierdzam moją niezbyt dokładną wiedzę w tej materii przedmiotu i z racji na to wolę się nie wypowiadać [...]

podredakcyjna

ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Redakcjo!

Czy nie zechciałabyś może przeczytać, a jeżeli byłoby to możliwe wydrukować moją „twórczość”?

Piszę od dawna, a mój pech polega na tym, że wszyscy chcą ode mnie maszynopisów, co jest, niestety, nie zawsze możliwe, bowiem maszynistki są bardzo drogie, a mnie po prostu na to nie stać! Jestem w stanie uzyskać maszynopisy kilku wierszy, ale np. ponadstutronicowego opowiadania już nie. Z rozpaczą dodam, że pisanie do szuflady zbrzydło mi, bardzo bym chciała, żeby ludzie mogli to czytać, zwłaszcza że znajomym moje utwory przeważnie podobają się.

Aktualnie mam 25 lat i moim marzeniem jest ująć swoje prace drukiem. Może Ty, Szanowna Redakcjo, pomożesz mi, zechcesz przeczytać i ocenić moje rękopisy!

MARIOLA SPARCZYK
09-400 Płock
ul. Medyczna 22/33



Rys. Henryka Cebuli

z pamiętnika seksualisty

(132)

— A czemuż to, jeśli łaska, chłopów onych wykańczasz? — zapytałem chcąc zyskać na czasie. Dobrze jest bowiem z niewiastą urodziwą się pozadać, ale żeby zaraz z tej racji życie tracić?

— To bardzo zawiła sprawa — powiedziała piękna dama. — Gdybym chciała w drobiazgi się zadawać, pewnie nie skończyłabym do rana. Dość, że ci powiem, iż mam moc w sobie straszną i jaki tylko chłop, czyli mężczyzna, zacznie się ze mną zadawać, tak go wycieńczę tym zadawaniem, że z sił opada i opada, aż na koniec nitczym świeczka zdmuchnięta gaśnie.

— A gdybym tak przestał się z tobą zadawać w odpowiednim czasie? — zapytałem. — Pozadawałbym się trochę, i starczy?

— Co ty pleciesz! — oburzyła się Zdzirylda. — Nie ma takiego na świecie, który byłby zdolny, po zadaniu się ze mną, dalej się nie zadawać, aż do końca swego, czyli podróży ostatniej do przodu nogami! Taka jest

prawda! No i co, znając ją dalej mnie pragniesz?

— A już ci — odparłem rezolutnie. — Przrzec mi tylko musisz, że kiedy z tobą się trochę pozadałam, będę mogła zrobić, co zechcę, i żadną sztuczką diabelską nie będziesz mnie zatrzymywał.

— To ci przrzec mogę, je-no najpierw posil się, a ja ci będę posiłek bajaniem umilać, gdyż z pewnością będziesz już on w twym życiu ostatni.

Zasiadłem tedy do jada, Zdzirylda zaś przyniosła księgę ogromną w jakąś skórę oprawną i ją w takt mego pozuwania listę odczytywać taką: — „Walgierz rozpuśnik — tenże był chłop wspaniały, przez cztery doby w mych ramionach gasnął... Widgun Potężny — prawie tydzień bez przerwy ze mną się zadawał, aż na koniec westchnął ciężko i zasnął. Na zawsze rzecz jasna... Brydziel Grubaśny — także kawał męskiego potencjału. Zadyszki dostał i tyle po nim zostało!” (cdn.)

MINI-KABARET PIEKIELKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT. SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesóło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diaby).

SUPRASKI: — My tu sobie gadu gadu, a o kulturze fizycznej, jak dotąd, ani słowo między nami nie padło.

NARWIAŃSKI: — A cóż to takiego, jeśli łaska?

SUPRASKI: — Jakby wam to wyjaśnić...

BIEBRZAŃSKI: — U nas, w Goniendzu...

NARWIAŃSKI: — Aaaa, już wiem! Pewnie chodzi o to, kto dajmy na to dłużej, albo więcej, oraz i tak dalej, co?

BUZAŃSKI: — Czasem chodzi też o to, żeby szybciej, bądź nawet wytrwalej.

SUPRASKI: — Zatem skoro już wiecie, to mi powiedzcie, coście zrobiliście na tej niwie zapomnianej?

NARWIAŃSKI: — Żeby tak coś zrobić, to nie za bardzo.

SUPRASKI: — Nie bądźcie znowu tacy skromni. Osiągnięcia macie może niezbyt błyskotliwe, ale za to okazałe. Zwłaszcza w dziedzinie infrastrukturalnego niedoinwestowania.

NARWIAŃSKI: — Może to być?!

SUPRASKI: — Jak najbardziej. Wszystkie ważniejsze obiekty są przecież u was w stanie przedwstępnej planowania oraz, ewentualnie, permanentnego wykonawstwa.

NARWIAŃSKI: — Niby macie rację, ale co z tego?

SUPRASKI: — Powiedźcie no tylko sami, czy kto słyszał gdzie o łomżyńskiej fizykulturze poza granicami tego miasta?

NARWIAŃSKI: — Nooo, w Piątnicy pewnie coś słyszeli.

SUPRASKI: — W Piątnicy może, lecz z pewnością nigdzie dalej.

BUZAŃSKI: — Dziwna sprawa. Kolega diabeł, jak widzę, sam nic nie wie o swoich sukcesach.

SUPRASKI: — A cóż w tym niby dziwnego? Nic nie robił w sportowej materii, o czym nie wie i dzięki temu sukcesy ma okazałe.

BIEBRZAŃSKI: — A unas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Pewnie też jest tak samo, co?

BIEBRZAŃSKI: — U nas...

BUZAŃSKI: — A może jednak dać mu dojść do słowa?

NARWIAŃSKI: — Przy okazji!

(Cdn.)

KRZYSOWE JEDNO DANIE

chleb po polsku

Kilogram chlebowego zakalca, jaki zawsze możemy dostać w sklepie spożywczym, pokrajać na grube kromki, namoczyć w mleku, oprószyć mąką tortową (inna

do niczego się nie nadaje), a następnie wstawić do gorącego piekarnika i piec tak długo, aż chlebek będzie wreszcie jadalny.

GOSPODYNIA